

## Sowliny - zakątek szczególny w dziejach Limanowej



Fotografia: Stanisław Ociełka

**Odzyskanie niepodległości  
w Limanowej - 1918 r.**

**Miejski wehikuł czasu, czyli spacer  
historyczne po Limanowej**

**Otwarty zabytek  
- limanowski cmentarz wojenny**

**„Pół korony i inne wyprawy”  
- zwiastun książki Andrzeja Kuliga**

**Limanowski futbol  
w cieniu okupacji niemieckiej**

**To już historia  
- 10. rocznica wydania albumu  
o Limanowej**

**Limanowska Nekropolia Parafialna  
- wstępne wyniki badań**

**Chór Chłopi w Barcelonie**



Spacer rozpoczął się przy popiersiu ks. prałata Jana Bukowca



Uczestnicy spaceru podziwiali architekturę willi przy ul. Krakowskiej 10

## VI Spacer Historyczny po Limanowej



Przy figurze Matki Bożej w miejscu, gdzie dawniej stała drewniana kaplica



Grupa spacerowiczów, która dotrwała do końca wędrówki po Sowlinach przed jedną z willi byłych dyrektorów Rafinerii

Fotografie: Stanisław Ociepka



Sowliny, widok w kierunku „Krzyżowej” - fotografia z lat 60. XX wieku

Karol Wojtas

# Sowliny - zakątek szczególny w dziejach Limanowej

W niedzielę 9 września 2018 roku obył się VI Spacer Historyczny po Limanowej pod hasłem „Sowliny - zakątek szczególny w dziejach Limanowej”. Była to już trzecia w tym roku edycja „Spaceru Historycznego”, ale nie ostatnia, gdyż planowany jest jeszcze jeden przed nastaniem zimy. W słoneczne niedzielne popołudnie grupa ponad 60 osób podczas dwugodzinnego spaceru przemierzała tereny Sowlin, słuchając z dużym zainteresowaniem opowieści prowadzącego Karola Wojtasa oraz z zaciekawieniem oglądając miejsca i budynki związane z historią naszego miasta w ostatnim stuleciu.

VI Spacer Historyczny po Limanowej rozpoczął się przy kościele pod wezwaniem św. Stanisława Kostki, gdzie uczestnicy wydarzenia poznali w skrócie historię powstania parafii w Sowlinach i jej dzieje po dzień dzisiejszy oraz historię budowy obecnej świątyni. Wspomniano także w tym miejscu postać zmarłego przed ponad rokiem wieloletniego proboszcza parafii i budowniczego kościoła ks. prałata Jana Bukowca. Tu prowadzący

zwrócił uwagę na najnowszy w naszym mieście pomnik przedstawiający popiersie ks. Jana Bukowca. Następnie uczestnicy spaceru udali się w stronę ulicy Krakowskiej, gdzie zobaczyli z bliska wille przeznaczone pierwotnie dla kadry inżynierskiej rafinerii. Pierwszą wилłą, przed którą się zatrzymano, aby podziwiać jej architekturę oraz poznać jej dzieje była ta pod adresem Krakowska 12. Następnie grupa udała się pod wille



Karol Wojtas - prowadzący spacer, przed budynkami dawnej wozowni



Główna brama wjazdowa do rafinerii - lata międzywojenne

pod adresem Krakowska 10. Dzisiaj wille te mają znacznie zmieniony układ wnętrza. Na szczęście wygląd zewnętrzny jest bliiski pierwotnemu. Niestety, jak zauważyli uczestnicy spaceru, w stosunku do stanu sprzed lat dziś znacznie zmieniło się otoczenie tych budynków, szczególnie jeśli chodzi o zielen. Nie ma już tylu co dawniej dużych pięknych drzew oraz krzewów ozdobnych. Po zobaczeniu z bliska willed uczestnicy spaceru przeszli przez tak zwaną Kolonię rafinerijną znajdującą się pomiędzy dzisiejszymi ulicami: Krakowską, Wincentego Witosa i Fabryczną. Tam kolejnym przystankiem było miejsce, gdzie podczas II wojny światowej znajdował się obóz ▶



Przed główną bramą do rafinerii: pracownicy, władze miasta i powiatu - 1934 rok

► jeniecki stworzony przez Niemców pierwotnie dla żołnierzy radzieckich. Obóz ten po pewnym czasie w 1942 roku został zmieniony w miejsce pobytu grupy stu kilkudziesięciu Żydów. Przebywali tu oni od likwidacji getta limanowskiego w sierpniu 1942 do listopada 1942 roku. W miejscu tym uczestnicy spaceru zobaczyli archiwalny plan tego terenu oraz archiwalne fotografie z czasu

okupacji. Żydzi przetrzymywani w tym miejscu zostali zabici w masowej egzekucji na Przylaskach.

Kolejny przystanek miał miejsce pomiędzy starymi blokami robotniczymi a budynkiem, w którym obecnie mieści się wydział dydaktyczny Zespołu Szkół Nr 1 w Limanowej im. Józefa Piłsudskiego, a do niedawna mieściło się tu IV Liceum Ogólnokształcące im. kardynała Stefana

Wyszyńskiego. Przed budynkiem tym między innymi wspomniano, że właśnie z tego miejsca w ostatnich dniach sierpnia 1939 roku na swój szlak bojowy wyruszył Batalion Obrony Narodowej „LIMANOWA”.

Później uczestnicy spaceru przeszli na miejsce, w którym stała dawniej drewniana kaplica – barak pełniący funkcję świątyni parafialnej dla mieszkańców



Obóz jeniecki na terenie „Kolonii” w Sowlinach - 1942 rok



Spacerowicze w miejscu byłego obozu jeńców radzieckich



84 lata później w jakże innej scenerii uczestnicy historycznego spaceru w 2018 roku

Sowlin do momentu ukończenia budowy dolnego kościoła w obecnej świątyni. Dziś w miejscu drewnianej kaplicy jest niewielki skwer z ławkami, pośrodku którego postawiono kamienną figurę Matki Boskiej przeniesioną tu z okolicy ulicy Krakowskiej. Po chwili postoju cała grupa uczestników spaceru weszła przez zachowaną do dziś dawną bramę na teren rafinerii, gdzie poznała szczegółowo

historię powstania rafinerii oraz oglądała zachowane budynki. O tych już nieistniejących, pokazując archiwalne fotografie, opowiadał Karol Wojtas, przy okazji prezentując także archiwalne dokumenty dotyczące pracy rafinerii.

Rafineria w Limanowej – Sowlinach została wybudowana w latach 1907 – 1909 przez Towarzystwo Naftowe „Siła i Światło” założone w Wiedniu w 1905

roku przez francuskich akcjonariuszy. W 1906 roku zapadła decyzja o budowie nowej rafinerii na terenie Galicji przez tę spółkę akcyjną. Pierwotnie planowano budowę rafinerii na terenie Nowego Sącza, ale po sprzeciwie tamtejszych władz wybór padł na Sowliny, które znajdowały się przy linii kolejowej Chabówka – Nowy Sącz. To tu w majątku Kazimierza Marsa (syna Antoniego Józefa Marsa) ►



Budynek pierwszej szkoły średniej w Limanowej - 1945 rok



Ten sam budynek obecnie

zbudowano w ciągu dwóch lat rafinerię, która zmieniła oblicze Limanowej i całej Ziemi Limanowskiej. Ropę do produkcji w zakładzie przywożono koleją z okolic Borysławia, a produkty z Sowlin trafiły na rynek krajowy oraz wielu krajów Europy, Azji i Afryki.

Po kilkunastominutowej przechadzce po miejscach gdzie dawniej odbywała się rafinacja i rektyfikacja ropy oraz znajdowały się elektrownia i kotłownia, wszyscy przeszli do miejsca gdzie mieściły się stajnie i wozownia. Tam poświęcono chwilę na omówienie transportu konnego utrzymywanego w rafinerii przed II wojną światową i po jej zakończeniu. Następnie wszyscy uczestnicy spaceru udali się na ulicę Willową, gdzie zobaczyli zachowane dwie wille dyrektorskie. Tam też wspomniano postać inżyniera Józefa Floriana. Na zakończenie spaceru uczestnicy udali się pod budynek dawnego kasyna rafineryjnego, w którym obecnie mieści się Dom Opieki Społecznej, gdzie poznali historię limanowskiego szpitala, który znajdował się w tym budynku w latach 1947-1976. Oprócz historii szpitala uczestnicy spaceru poznali także dzieje limanowskich szkół średnich, związanych nierozdzielnie z Sowlinami i budynkami dawnej Kolonii, gdzie pierwotnie miały swoje siedziby między innymi: Liceum Pedagogiczne, Liceum Ogólnokształcące oraz inne limanowskie szkoły średnie. Na zakończenie chętni mogli zadać pytania i wymienić swoje opinie na temat niewykorzystania potencjału terenów byłej rafinerii i jej budynków w celach turystycznych i promocyjnych Limanowej oraz całego regionu. Wielu uczestników spaceru wyrażało swoje zdziwienie i smutek z faktu zmarnowania takiego świadectwa dziedzictwa kultury technicznej naszego kraju, jakim były budynki dawnej rafinerii. Warto podkreślić, że w spacerze wzięli udział zarówno ludzie spoza Limanowej, jak i z naszego miasta, ludzie młodzi i starsi, pamiętający czasy pracy rafinerii a później zakładu należącego do CPN. Wśród uczestników byli także potomkowie pracowników rafinerii oraz ludzie związani z tym miejscem od urodzenia, jak znany czytelnikom Echa Limanowskiego piewca świetności i niezwykłości Sowlin, Marek Pankiewicz.

**Fotografie: arch. albumu „Okruchy pamięci”, Stanisław Ociepka**



Dawna kaplica - barak w Sowlinach



Dzisiaj w miejscu kaplicy jest kamienna figura Matki Boskiej przeniesiona z ulicy Krakowskiej



Grupa zwiedzających przed budynkiem byłej dyrekcji rafinerii

# Miejski wehikuł czasu, czyli spacer historyczny po Limanowej

Jeśli chcemy konstruktywnie rozmawiać o przyszłości Limanowej, to tylko poznając wcześniej jej dziedzictwo kulturowe. Poniższy felieton o prowokującym tytule pozwala nam to sobie uświadomić.

Wśród zagadnień nurtujących wiele osób, które nie posiadają warsztatu historycznego, pozostaje chęć odpowiedzenia na pytanie: *kim jestem?, skąd pochodzę?, kim byli moi przodkowie?* Te z pozoru proste pytania nie znajdują odpowiedzi wśród rodzinnych pamiątek i dokumentów. Parafrazując: *Wszędzie jest historia – „kamienie wołają” – odkryj moją historię. Moje miasto, a w nim – wszyscy jesteście skądś. W końcu ogarniam moją przestrzeń, w „necie” tego nie ma.*

My zaś w codziennym zabieganiu przechodzimy obok miejsc, budynków, gdzie w przeszłości rozgrywały się ważne wydarzenia w historii naszego miasta nie zastanawiając się nad ich znaczeniem dla dobra dziedzictwa kulturowego, które jest podstawą istnienia każdego społeczeństwa.

Aby więc wyjść naprzeciw tym biernym postawom, rok temu zrodziła się inicjatywa organizacji „Spacerów historycznych po Limanowej”. Spacer te w krótkim czasie znalazły uznanie wśród wielu mieszkańców naszego miasta.

Ta forma poznawania miasta ma charakter historycznej prelekcji w terenie, która daje możliwość przyjrzenia się z bliska obiektom związanym

z przeszłością, historią sztuki, a także pozwala umiejscowić nie istniejące już budowle. W ten sposób pomysłodawcy chcą pokazać limanowianom, że mogą być dumni z tego gdzie mieszkają i czyścić wszystko co jest możliwe, aby pielęgnować nasze dziedzictwo, które mijamy często niezauważone.

Dużą zaletą takich spacerów jest integracja społeczeństwa. Są one również sposobem na rodzinną rekreację. Atrakcją tych spotkań jest możliwość obejrzenia archiwalnych fotografii, tematycznie związanych z danym miejscem opisywanym podczas spaceru. Pozwala to w wyobraźni przenieść się w minioną epokę. O zapotrzebowaniu na ten sposób poznawania przeszłości



Karol Wojtas, pomysłodawca i organizator limanowskich spacerów historycznych



W limanowskie spaceru angażują się historycy, m. in. dr Tomasz Jacek Lis (na zdjęciu z Karolem Wojtasem) oraz dr Łukasz Połomski

**Sztetl Limanowa**  
- czyli I Spacer Historyczny Śladem Żydów po Limanowej  
niedziela 16 lipca 2017 r., godz. 16.00

Miejsce zbiórki i start spaceru: przed wejściem do Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej w Parku Miejskim  
Naszymi przewodnikami będą: Łukasz Połomski i Karol Wojtas  
Spacer organizowany jest z okazji 75 rocznicy likwidacji getta i zagłady Żydów limanowskich.


Zapraszamy wszystkich, których interesuje historia naszego miasta i regionu.  
W razie dalszych pytań deszczu pamiętaj spaceru spotkamy się w Muzeum Regionalnym.

naszego miasta dowodzi spora grupa osób, przychodząca na owe spotkania (od 30 do 60 osób). Po roku od inauguracji spacerów powstała już grupa kilku osób, które są stałymi uczestnikami limanowskich spacerów.

Nad tym wydarzeniem przyjął patronat medialny nasz dwumiesięcznik (patronami medialnymi są również: Wydawnictwo św. Jana Pawła II oraz TV 28). Po każdym spacerze można odnaleźć bogatą relację z jego przebiegu na łamach „Echa Limanowskiego”.


**II Spacer Historyczny po Limanowej**

*Limanowa*  
*czasów*  
*Franciszka*  
*Józefa I*



Niedziela  
10 września 2017 r.  
godz. 15 00

naszymi przewodnikami będą:  
Tomasz Jacek Lis  
i Karol Wojtas



Miejsce startu spaceru: Stacja kolejowa w Limanowej (od strony torów)  
Zapraszamy wszystkich, których interesuje historia naszego miasta i regionu!  
Spacer odbędzie się bez względu na warunki atmosferyczne.

**III Spacer Historyczny po Limanowej**

**HISTORIA RYLCEM I DŁUTEM PISANA**

czyli spacer po najstarszej części cmentarza parafialnego w Limanowej

Niedziela, 29 października 2017 r., godz. 14.30  
Spacer poprowadzi Karol Wojtas



**ZAPRASZAMY!**  
Spotykamy się przed wejściem do Kaplicy Marsów na cmentarzu parafialnym.

PATRONAT  WYDAWNICTWO ŚW. JANA PAWŁA II

Do tej pory zostało zorganizowanych sześć spotkań, ostatnie z nich odbyło się 9 września i było zatytułowane: „Sowliny – zakątek szczególny w dziejach Limanowej”. Podczas tego spaceru wędrowało około 60 osób. Po raz pierwszy spacer odbył się 16 lipca 2017 r. i prowadził szlakiem Żydów po Limanowej. Przewodnikami kilkudziesięciuosobowej grupy mieszkańców miasta i przybyłych z różnych stron Polski gości byli Łukasz Połomski (z wykształcenia historyk, założyciel sądeckiego sztetlu, organizator rocznic likwidacji gett w rejonie) i Karol Wojtas. Spacer trwał ponad dwie godziny i przybliżył wszystkim uczestnikom świat limanowskich Żydów. Spacer został zorganizowany z okazji 75. rocznicy likwidacji getta limanowskiego.

Drugi spacer historyczny po Limanowej odbył się 10 września 2017 r. Tym razem uczestnicy spaceru mieli okazję dowiedzieć się, jak wyglądała Limanowa za czasów panowania Franciszka Józefa I. Spacer rozpoczął się na stacji kolejowej, gdzie prowadzący: Tomasz Jacek Lis (toruński historyk, mający korzenie limanowskie) i Karol Wojtas wprowadzili uczestników w okres panowania Franciszka

Józefa oraz czasy autonomii galicyjskiej. Przybliżono okoliczności powstania Galicyjskiej Kolei Transwersalnej, która dała możliwość cywilizacyjnego awansu Limanowej. Następnie zaprezentowano historię poszczególnych budynków, które zostały wybudowane w tym okresie.

Trzeci spacer po Limanowej odbył się 29 października 2017 r., a jego tematem była „Historia rylcem i dłutem pisana”. O historii cmentarza parafialnego jak i osobach na nim pochowanych opowiadał historyk Karol Wojtas, który jest głównym animatorem wszystkich spacerów po Limanowej.

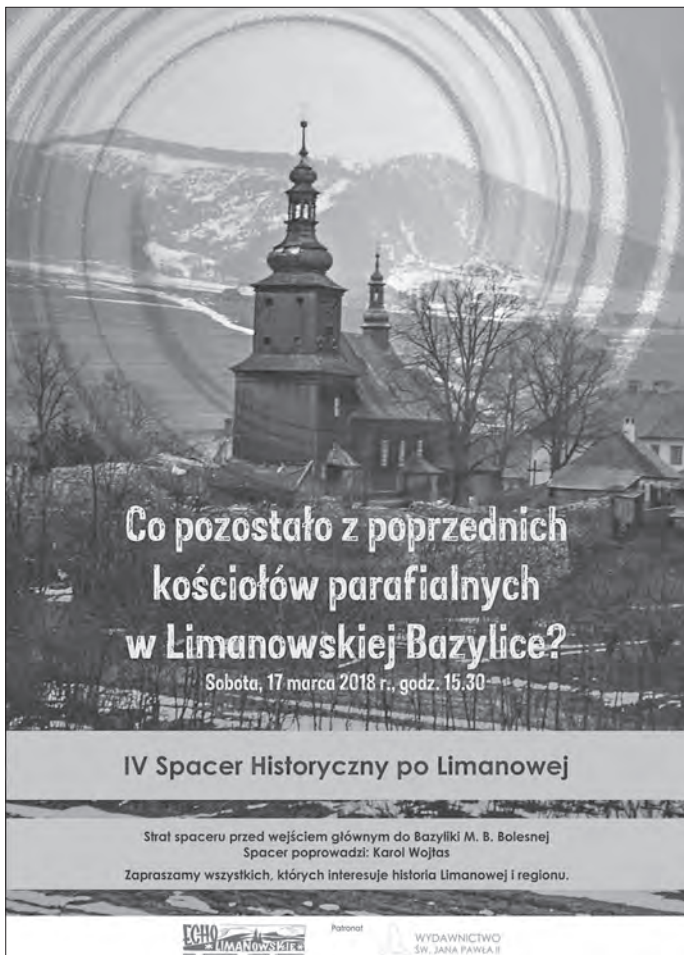
Mimo niesprzyjającej pogody na limanowski cmentarz parafialny przybyła liczna grupa mieszkańców naszego miasta, aby zapoznać się z przeszłością tej nekropolii, która stanowi „księgę” historyczną dziejów Limanowej.

Nowy sezon spacerów w roku 2018 i już kolejne czwarte spotkanie odbyło się 17 marca br. Tym razem Karol Wojtas podjął temat pod tytułem: „Co pozostało z poprzednich kościołów parafialnych w limanowskiej bazylice”. Uczestnicy poznali historię początków parafii limanowskiej oraz dowiedzieli się

jak wyglądał pierwszy i drugi kościół parafialny. Prowadzący zwrócił szczególną uwagę uczestnikom spaceru na elementy wyposażenia obecnej bazyliki, które pochodzą z poprzednich kościołów.

Największe zainteresowanie z dotychczasowych spotkań wzbudziła piąta edycja spaceru zatytułowana: „Nieznane skarby Muzeum Parafialnego”. W niedzielne popołudnie 27 maja 2018 r. zgromadziła się bardzo liczna grupa limanowian i przybyłych gości, którzy chcieli poznać historię oraz zabytki naszego miasta i parafii. Zwiedzający mieli okazję obejrzeć archiwalne fotografie przedstawiające budowę limanowskiego kościoła z lat 1911-1918, autorstwa Klementyny Zubrzyckiej, wyeksponowane w jednym z pomieszczeń w Domu Katechetycznym. Następnie wszyscy przeszli do wnętrza Sali Misteriów, gdzie można było zobaczyć obrazy przedstawiające najważniejsze wydarzenia z dziejów parafii. Kulminacyjnym momentem spaceru było zwiedzenie wnętrza sali ekspozycyjnej muzeum na parterze Domu Pielgrzyma, gdzie w kilku szklanych gablotach zgromadzono wiele bardzo ciekawych i niepowtarzalnych eksponatów.





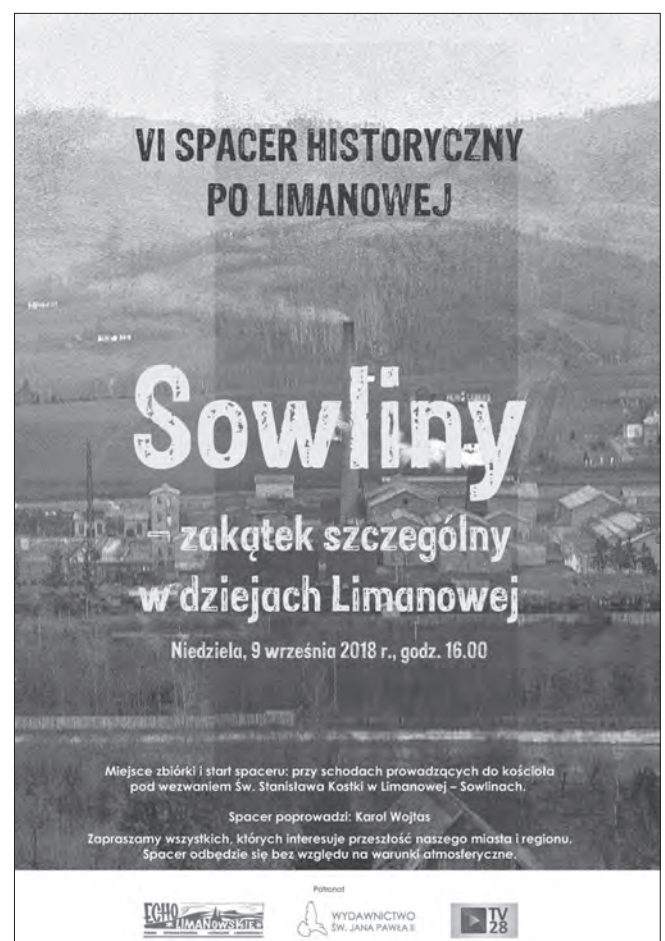
Jak już wspomniałem ostatnim spacerem było spotkanie 9 września poświęcone dzielnicy Limanowej, Sowlinom. Spacer ten rozpoczął się przy popiersiu ks. prałata Jana Bukowca budowniczego kościoła w Sowlinach, Ojca tejże parafii. I dalej wiódł szlakiem Rafinerii Nafty począwszy od willej przy ul. Krakowskiej, w których w przeszłości zamieszkiwała kadra techniczna fabryki, przez tzw. „Kolonie” - zespół budynków dla pracowników rafinerii. Odwiedzono zespół parkowy, gdzie mieściła się kaplica – barak, przez wiele lat spełniająca miejsce praktyk religijnych w tej części Limanowej. Największe zainteresowanie spacerowiczów wzbudziły budynki porafineryjne, które stanowią pozostałość dziedzictwa kulturowego dawnej techniki przemysłowej. To właśnie Rafineria Nafty dała możliwość awansu cywilizacyjnego Limanowej na początku XX wieku.

Zwiedzono również wille przy ul. Willowej, w których zamieszkiwali dyrektorzy rafinerii. Spacer zakończył się przed budynkiem „Kasyna”, w którym po II wojnie światowej mieścił się pierwszy szpital w Limanowej, obecnie Dom Pomocy Społecznej. Szczegółowa relacja z przebiegu tego spaceru w oddzielnym artykule.

Limanowskie spacer historyczne zaprzeczają tezie, że współczesne społeczeństwo całkowicie pozbawione jest wrażliwości odnoszącej się do przeszłości i pamięci. Rzecz w tym, aby o historii miasta, ludziach tu żyjących i działających mówić ciekawie i z pasją.

Realizację tego przedsięwzięcia społecznie zapewniają miłośnicy historii Limanowej, regionaliści z „krwi i kości”, którym winniśmy być wdzięczni.

**Reprodukcje plakatów: arch. Karola Wojtasa**



# Otwarty zabytek limanowski cmentarz wojenny

Cmentarz wojenny nr 366, współcześnie określany kwaterą wojenną, jest usytuowany w obrębie cmentarza parafialnego przy ul. Szwedzkiej. W roku 1993 został wpisany do rejestru zabytków (nr rejestru: A-715/1993).

## Jaka jest jego historia?

Miał być reprezentacyjnym obiektem w okręgu X Limanowa – Nowy Sącz. Tak się jednak nie stało.

Ten największy pod względem powierzchni Okręg Cmentarzy Nr X zwany limanowskim lub limanowsko-nowosądeckim (kierownictwo Okręgu miało siedzibę w Limanowej), położony był w południowo – zachodniej części obszaru działalności Oddziału Grobów Wojennych. Obejmował on: Beskid Sądecki, Kotlinę Sądecką, Gorce i większą część Beskidu Wyspowego.

Okręg X założono na terenach walk południowego skrzydła frontu (opartego o dawną granicę Galicji i Węgier) z okresu jesienno-zimowego na przełomie lat 1914 i 1915, stoczonych głównie w pasie od Mszany Dolnej przez Limanową do Nowego Sącza. Rejon walk obejmował również szlak bojowy 1 p.p. Legionów Polskich znany jako „Kampania Podhalańska” i zakończony krwawym bojem pod Marcinkowicami w dniach 5 i 6 grudnia 1914 r.

Jak podaje Roman Frodyna: *Architekt zaprojektował dla niego bogaty wystrój, obejmujący m.in. wysoką na 15 m kaplicę. Można przypuszczać, że projekt odwoływał się do stylu starosłowiańskiego, charakterystycznego dla Dušana Jurkoviča, kierownika artystycznego okręgu I. Świadczą o tym elementy zrealizowane: nisza z obrazem i ozdobne detale drewniane. W czasie przygotowania do budowy zapadła odgórna decyzja o budowie cmentarza-symbolu na Jabłońcu (obiekt nr 368), tam też przerzucono większość środków materialnych. Również duchowieństwo Limanowej było przeciwnie zbył okazałemu cmentarzowi wojennemu w centrum miasta, pragnąc wykorzystać fundusze i siłę roboczą do budowy nowego kościoła (udało się to osiągnąć, dzięki wstawiennictwu samego Wiednia). Wiele szkiców i projektów wykonanych przez Ludwiga z myślą o cmentarzu w Limanowej wykorzystano później przy budowie innych obiektów.*



Powyżej, poniżej: Cmentarz wojenny nr 366 w obrębie cmentarza parafialnego w Limanowej. Fotografie z końca 1914 roku



Założona w okresie I wojny światowej kwatera wojenna na cmentarzu limanowskim, projektu Gustawa Ludwiga, uległa znacznym przekształceniom wskutek późniejszych pochówków.

Pierwotnie cmentarz był ogrodzony betonową balustradą wraz z alejką łączącą kwaterę z drogą biegnącą w kierunku Potoku Starowiejskiego (archiwalne fotografie). Miał on rozciągać się na większej powierzchni. Na przeszkodzie realizacji

założenia tego projektu m.in. stała drewniana kostnica, na rozbiórkę której nie wyraził zgody ks. Kazimierz Łazarzski.

Wskutek późniejszych pochówków, szczególnie po II wojnie światowej, cmentarz ten utracił dawny charakter. Obecnie jest nieogrodzony.

Kwatera założona jest na planie zbliżonym do prostokąta. Głównym elementem cmentarza jest ściana pomnikowa z betonowych bloków, zakończona



Pierwotny wygląd cmentarza wojennego nr 366 ogrodzony betonową balustradą wraz z alejką łączącą kwaterę z drogą biegnącą w kierunku Potoku Starowiejskiego



Cmentarz nr 367 przy kaplicy w Mordarce (po II wojnie światowej szczątki pochowanych tam żołnierzy zostały przeniesione do kwatery wojskowej na parafialnym cmentarzu w Limanowej)



Pierwotny wygląd cmentarza nr 368 na wzgórzu Jabłoniec - 1915 rok

dwuspadowo, nakryta na wierzchołku i bocznych krańcach dwuspadowymi daszkami kamiennymi. W elewacji ściany znajduje się zakończona półkoliście nisza, w której umieszczono w latach 40-tych XX w. obraz olejny przedstawiający Chrystusa pochylającego się nad rannym żołnierzem na polu bitwy, autorstwa Franciszka Mrażka. Nad niszą umieszczony jest półkolisty, drewniany gzyms zwieńczony drewnianym krzyżem o profilowanych krawędziach. Przy bocznych krańcach gzymsu umieszczone są dwa proste, małe krzyże łacińskie.

Po obu stronach pomnika umieszczono ziemne mogiły z krzyżami łacińskimi i loretańskimi (dwuramiennymi). Pochowano w nich 28 żołnierzy austro-węgierskich i 8 rosyjskich, w 18 grobach pojedynczych i 4 zbiorowych, którzy zginęli w tym rejonie w miesiącach październik-grudzień 1914 r.

Rosjanie zajęli miasto 20 listopada 1914 r., potem Limanowa została przejściowo odzyskana przez Legiony Polskie, ostatecznie odbiły ją oddziały austro-węgierskie w czasie bitwy pod Limanową (na wzgórzu Jabłoniec), tym samym zahamowana została rosyjska ofensywa w kierunku Krakowa i Śląska.

Jan Sitowski, właściciel majątku i dworu w Mordarce, pisał o tych walkach w tygodniku „Piaś”. Pisał również o potyczce w okolicy dworu w roku 1914. Oto fragment tej relacji: *Zwłoki bohaterskich legionistów z pierwszej potyczki w Mordarce, 25 listopada 1914 r. przeniesli z pola walki do karczmy Moskałe. Miejscowa ludność pochowała ich na cmentarzu limanowskim(...).*

Mogiła Legionistów pierwotnie umieszczona była po lewej stronie za ogrodzeniem betonowym kwatery wojskowej, około 40 m od ściany pomnikowej. Dopiero w latach międzywojennych ekshumowano żołnierzy i groby umieszczono w środku kwatery. Na tych nagrobkach znajdują się cokoliki, a na nich krzyże listwowe.

W grobach tych ostatecznie pochowano ośmiu żołnierzy 1. Pułku Piechoty Legionów. Byli to: *Władysław Szymanowicz, Szczepan Wykowski, Jan K(Ł)apka, Kazimierz Wilk, Bolesław Zydroń, Adam Ludwikiewicz, Franciszek Muszyńkiewicz, Damian Lewiński.* W publikacji „Panteon Polski” z 1925 roku, nr 11, podana jest informacja, że zwłoki Jana Kapki i Władysława Szymanowicza przeniesiono do miejsc rodzinnych. Dzisiaj nazwiska te są już nieczytelne. ▶



Prace porządkowe wykonywane przez młodzież w kwaterze wojennej - lata międzywojenne



Warta honorowa przy grobach legionistów poległych w I wojnie światowej. Pośrodku stoi Jan Semik - lata 30-te XX wieku

► Po II wojnie światowej, podczas odnowienia kaplicy w Mordarce i przebudowy otoczenia (cmentarz nr 367) szczątki tam pochowanych 5 żołnierzy austro-węgierskich ekshumowano i przeniesiono na cmentarz parafialny kwatery wojskowej i złożono w grobach obok mogił Legionistów.

Opisane powyżej pochówki odnoszą się do ofiar I wojny światowej.

Wszystkie inne mogiły w tejże kwaterze wojskowej pochodzą z okresu II wojny światowej. Są to mogiły ziemne. Za ścianą pomnikową znajdują się następujące mogiły: podłużna mogiła, na której umieszczone pierwotnie były białe brzoźowe krzyże, a obecnie krzyże z żelaznych rur również białego koloru z tabliczkami upamiętniającymi w kształcie tarczy.

W mogile tej spoczęło 13 osób, pochodzących z parafii limanowskiej, którzy rozstrzelani zostali 30 czerwca 1944 roku w Rdziostowie. Ekshumacji zwłok dokonano tuż po zakończeniu wojny w 1945 roku. Wówczas odbył się uroczysty, zbiorowy pogrzeb, który stał się wielką manifestacją patriotyczną społeczeństwa limanowskiego. Obok tego zbiorowego grobu znajduje się mniejszy zbiorowy grób żołnierzy Batalionów Chłopskich, ofiar zbrodni komunistycznej 1945 r.

W późniejszym okresie przed pomnikiem ustawiono mosiężną tablicę upamiętniającą żołnierzy Armii Krajowej i zakładników, którzy zginęli w latach 1942-1944.



Kwaterna wojenna na cmentarzu parafialnym w Limanowej. Fotografia z 2014 roku



Groby rozstrzelanych limanowian w Rdziostowie w 1944 roku, ekshumowanych w 1945 roku

Za opisanymi mogiłami znajduje się prostokątny grób zbiorowy zakładników rozstrzelanych przez Gestapo w latach 1942-1944. Na grobie tym ustawiony jest betonowy krzyż z naniesionym na lico żeliwnym ażurowym krzyżem łacińskim z motywem wieńca laurowego (krzyż ten prawdopodobnie przeniesiono z cmentarza przy kaplicy w Mordarce). Obok znajduje się pojedyncza mogiła z nagrobkiem w formie metalowego krzyża maltańskiego na betonowym postumencie, w którego licu umieszczona jest tabliczka z napisem: *Śp./ Nieznanemu żołnierzowi polskiemu/ 1939 roku/ Poległemu na Ziemi Limanowskiej/ Ave Maria*. Z tyłu zaś tej prostokątnej mogiły znajduje się kolejny zbiorowy grób, w którym pochowany został Jerzy Kalita rozstrzelany w 1944 roku.

Należy również zaznaczyć, iż w części głównej kwatery znajdowała się mogiła, w której pochowani byli funkcjonariusze MO polegli w latach powojennych. Decyzją IPN mogiłę tą w ostatnim okresie czasu usunięto.

Ostatnim pochówkiem w granicach opisywanej kwatery wojskowej był pogrzeb w 1991 roku (cmentarz nie był jeszcze w rejestrze zabytków), Wincentego Gawrona: artysty malarza, grafika, witrażysty i publicysty. Jego grób znajduje się w centralnym miejscu przed ścianą pomnikową.

**Fotografie: Archiwum Narodowe w Krakowie, album fotograficzny „Okruchy pamięci”.**

## Ojczyzna, to pamięć i groby

**Antoni Mamak**

Już od małego dziecka (dziś mam 88 lat), prowadzony za rękę przez rodziców, kilka razy w roku przechodziłem przez bramę najstarszej części limanowskiej nekropolii, naszych limanowskich Rakowic i Powązek. Szliśmy obok kaplicy Marsów, wąskimi ścieżkami na rodzinny grób naszego dziadka, Antoniego (1862-1918). Ten grób jest jednym z najstarszych grobów na tym cmentarzu, kryjący szczątki mojej rodziny.

Jakże inaczej wtedy wyglądał ten cmentarz. Skromne mogiły usypane z ziemi, oznaczone drewnianym krzyżem, i tabliczką informowały kto tu spoczywa, prosząc o modlitwę. Niektóre były zaniedbane, raz w roku na Wszystkich Świętych ozdobione gałązkami jedliny i zapaloną świeczką. Ten wiejski charakter cmentarza otaczała głęboka cisza, zaduma nad czasem przemijania. Niewiele w tym czasie było jeszcze kamiennych nagrobków, świadczących o zamożności albo zajmowanym stanowisku.

Najstarsza część cmentarza sięgała w kierunku zachodnim od kaplicy, do zniżającego się terenu w stronę Potoku Starowiejskiego. Tam była niewielka drewniana kostnica, a obok kwatery wojskowa, zaś poniżej część cmentarza, tzw. niepoświęcona ziemia.

Na naszym cmentarzu moi rodzice wpajali mi szacunek dla wszystkich tu spoczywających, a zwłaszcza dla tych, którzy w jakiś szczególny sposób przyczynili się do rozwoju limanowskiej ziemi. Takim wiadomym symbolem jest kaplica Marsów i m. in. grób Anny Beck, seniorki rodziny bardzo zasłużonej dla Limanowej. Ilekroć przechodziłem obok jej skromnego kamiennego nagrobka, idąc w kierunku rodzinnego grobu, mimowolnie spoglądałem na niego. Już go nie ma, zniknął!

Sportowe tłumaczenie „chłopcy, nic się nie stało” jest niewłaściwe, wręcz obraźliwe. Odpowiem słowami Oleńki Bilewiczówny z Potopu „*ale się stało!*”

Obecny cmentarz niczym nie przypomina nam dawnego. Zniknęły ziemne mogiły albo je zmodernizowano, zastępując je płytami lastriko lub granitu. W ten sposób zatracono ich pierwotny wygląd z pięknymi kamiennymi głazami i obramowaniami. Wiele z nich było bardzo niepowtarzalnymi cennymi nagrobkami m. in.: *Antoniego Müllera* – limanowskiego aptekarza, *ks. Ignacego Zonia* – kapłana niezłomnego, *Władysława Bochenka* – oficera WP, związanego z rodziną Gibasów, ostatnich właścicieli dworu w Mordarce, *Józefa* ▶

► *Bogdanowskiego* – uczestnika powstania styczniowego i wiele innych. Pozostało jednak przypuszczać, iż wśród nas zakotwiczone jest coś najcenniejszego, pamięć, szacunek dla zmarłych i grobów. Strzeżmy więc ich i nie pozwólmy, aby przez niezrozumiałe błędne decyzje ginęły one i bezpowrotnie utracona została kronika dziejów zapisana na grobach o naszej chlubnej limanowskiej tradycji!

### Sprostowanie

W artykule zatytułowanym: „Cmentarz – miejsce dziedzictwa kulturowego” wkradły się błędy.

Na str. 7, **jest**: Izidor Gibas sędzia, adwokat zm. w 1939 r., **ma być**: Izidor Gibas – sędzia, adwokat zm. w 1945 r. Na str. 8, **jest**: Grobowiec rodziny Gnoińskich i Olesiów, w którym pochowani są: dr Michał Gnoiński lekarz zm. w 1943 r., jego żona Maria zm. w 1960 i córka Stanisława po mężu Olesiowa (...), **ma być**: Grobowiec rodziny Gnoińskich i Olesiów, w którym pochowani są: dr Michał Gnoiński, lekarz zm. 1943 r. i jego siostry Maria zm. w 1960 i Stanisława po mężu Olesiowa (...).

Za zaistniałe pomyłki redakcja przeprasza Czytelników „EL”.



W pobliżu kwatery wojennej znajduje się grób żołnierza z września 1939 roku

„Umarłych wieczność dotąd trwa,  
dokąd pamięcią im się płaci”

Wisława Szymborska

## Koledze Markowi Czeczótce oraz Jego Rodzinie

wyrazy żalu i szczerego współczucia  
z powodu tragicznej śmierci  
Żony, Mamy i Babci

# Śp. Anny Czeczótki

składają  
koleżanki i koledzy  
z zespołu redakcyjnego „Echa Limanowskiego”

# Limanowska Nekropolia Parafialna

## Wstępne wyniki badań na wybranych przykładach

### Wprowadzenie

Cmentarz parafialny w Limanowej, przy ul. Szwedzkiej, zwany Pod Siwym Brzegiem, liczy ponad 200 lat. Należy do bardziej zasłużonych nekropoli w Polsce Południowej. Kryje w sobie wiele tajemnic, z których rodzi się wiele pytań. Znamy w przybliżeniu rok założenia cmentarza, wiemy, że spoczął tu w 1803 r. jego założyciel, proboszcz ks. Szczepan Duszyński, nie wiemy jednak, kiedy nastąpił pierwszy pochówek. Kolejne pytanie też jest zasadne: Gdzie jest pochowany Jan Matras<sup>1</sup>, parafianin Limanowej, zasłużony obywatel Laskowej i Pasierbca? Czy już na „nowym” czy na przykościelnym cmentarzu parafialnym? Przypomnijmy, że Jan Matras to polski żołnierz (służący w armii austriackiej), który zgodnie ze ślubami złożonymi na polu bitwy pod Rastatt, ufundował w 1822 r. w Pasierbcu Kaplicę Łaski, jako wotum, która w 1823 r. otrzymała przywilej odprawiania Mszy św. a w 1824 r. została poświęcona<sup>2</sup>. A może Jan Matras spoczywa na starym cmentarzu parafialnym w Limanowej-Łososinie Górnej? Wprowadzając Czytelnika w treść kolejnego pytania czy też sugestii należy przypomnieć, iż zgodnie z usankcjonowaną, polską tradycją rodową w prezbiteriach starych, drewnianych kościołów parafialnych znajdowały się zazwyczaj kamienne tablice epitafijne kolatorów, a także proboszczów. Czy tak też było w przypadku Limanowej? Jeśli tak, to gdzie one się teraz znajdują? Czy pozostały pod posadzką obecnej bazyliki? A może są w kryptach kaplicy cmentarnej, skoro jest tam krypta rodowa rodziny Marsów oraz krypta limanowskich kapłanów i proboszczów.

Pytań takich i tym podobnych jest znacznie więcej, dlatego przed półwieczem, na przełomie 1993/94 r., podjęto próbę naukowego opracowania cmentarza parafialnego w Limanowej pod kierunkiem ks. bp. dr. Piotra Longina Bednarczyka<sup>3</sup>, Józefa Szymona Wrońskiego i protektorem proboszcza, ks. dziekana Józefa

Poręby. Zgodnie z zamierzeniem projekt monografii został wyraźnie zarysowany i określony, zadania przydzielone, a praca rozpoczęta. Dlaczego więc projekt nie został do końca zrealizowany? Na to pytanie daliśmy odpowiedź w poprzednim numerze „Echa Limanowskiego”<sup>4</sup>. Dodajmy jeszcze, że marzeniem ks. bp. Piotra Bednarczyka było, aby monografia zbliżona była do wzorca, jakim dla ks. Biskupa było opracowanie cmentarza parafialnego w Gorlicach pióra ks. Jana Wilka<sup>5</sup>. Zawierał on m.in. takie rozdziały: *Dzieje cmentarza parafialnego*, *Cmentarz świadek I wojny światowej*, *Informacje o cmentarzu* i rozdział najważniejszy: *Nazwiska ważniejszych ludzi według układu alfabetycznego* (z podaniem nr sektora, w którym dany grób się znajduje). Ks. Biskup wkrótce zachorował i odszedł do Domu Ojca, dlatego praca ostatecznie utknęła w martwym punkcie. Chociaż nie została zrealizowana, to jednak była poważnie zaawansowana, a jej dokonania to: mapa cmentarza z podziałem na sektory, sporządzona przez mgr. inż. Roberta Jaworza-Dutkę, pełna inwentaryzacja cmentarza wykonana przez młodzież licealną, opublikowane, liczne artykuły (z fotografiami), przybliżające postaci Limanowej i ich zasługi dla miasta i regionu<sup>6</sup>. Powstał więc bogaty materiał, który w niniejszym artykule został po części wykorzystany i będzie zaprezentowany na wybranych przykładach.

### Wstępne wyniki badań – Wnioski

Przeglądając materiały, poddając je analizie, można dojść do wiążących wniosków, oto one: – po pierwsze: na cmentarzu limanowskim (w roku 1994) były groby anonimowe (bez imienia i nazwiska), groby – nieoznakowane (większość zadbana, lecz nieopisana)<sup>7</sup>. Tylko w sektorze 2, na 106 grobów, było ich aż 17, a na cmentarzu ok. 200; – po drugie: liczna grupa grobów miała wprawdzie

*Jest w Polsce jedno święto takie,  
Gdy się rozumieją Polak z Polakiem.*

nazwisko lub nazwiska, ale bez dat; – po trzecie: były groby z imieniem i nazwiskiem zmarłego, ale tylko z datą śmierci (często z dopiskiem, ile zmarły(a) miał(a) lat; na tej podstawie można odtworzyć datę urodzenia); – po czwarte: spora grupa to groby z imieniem i nazwiskiem i datami urodzenia i śmierci; – po piąte (mniej niż połowa) to groby tzw. kompletne, z imieniem i nazwiskiem i pełnymi datami dziennymi urodzenia i śmierci, jak np. na grobie Wincentego Sotowicza (25.3.1851–11.8.1936) i – po szóste: w wyjątkowych sytuacjach podawano również miejsce urodzenia, np. Katarzyna Lohainer, urodzona 15.10.1899, Sarajewo, zmarła 29.07.1963 czy też daty i miejsce urodzenia i śmierci np. Maria Sanocka, ur. 13 VII 1890 w Zbarażu, zm. 28 VIII 1982 w Limanowej.

Pierwsze, co rzuca się w oczy na cmentarzu, to spora grupa grobów z obeliskami. Spośród nich najstarszy wydaje się być grób Józefa Wójcika (1796–15 X 1877), jego żony Tekli z Pawlikowskich Wójcik (1805–9 I 1878) i ich syna Jana Karola Wójcika (1838–13 I 1880), inżyniera drogi warszawsko-terespolskiej<sup>8</sup> z obeliskiem wraz ze stylowym ogrodzeniem i czterema pachołkami na narożach, którego twórcą jest Edward Stehlik, rzeźbiarz z Krakowa. Do tej grupy należał też grób rodziny Müllerów (aptekarzy limanowskich, założycieli apteki)<sup>9</sup>, przebudowany w 2010 r., uzupełniony nie tylko o daty urodzenia, ale także o korekty, co do lat życia i daty śmierci<sup>10</sup>: Antoni Müller [ur. 1812], zmarł w 1884 r., żył 72 lata; Karolina Müllerowa, żona, [ur. 1823], zmarła w 1885, żyła lat 62; syn Antoni Müller, [ur. 1854], zmarł w 1878 r., żył 24 lata; córka Alojza Müller, [ur. 1860], zm. 1884, żyła lat 24. W pobliżu jest grób Wiktoryi Zubrzyckiej (1838–1905), z granitową płytą (z napisem: *Pokój jej duszy*), osadzoną na kamiennej podstawie. Nie można pominąć grobu rodziny



Charakterystyczne nagrobki na cmentarzu parafialnym w Limanowej

► Postawów zasłużonych aptekarzy: dr Ferdynand Postawa (1894–1959), Maria Postawa z Zubrzyckich (1892–1968)<sup>11</sup> (niestety, został przebudowany). Marmurowy obelisk, otoczony kutym, metalowym, ogrodzeniem, stoi na grobie śp. ks. Jana Szaflarskiego (15.5.1839–1.10.1911), plebana tylmanowskiego, który: *Po tem życiu marnem – Prosi za duszę swą o modlitwę do Boga*. Do najstarszych należy grób rodziny Sitowskich: Maryja z Najdrów Sitowska (1821–1885) i Karol Sitowski (1817–1887) oraz Jan Sitowski (1846–1922) i Zofia z Myszkowskich Sitowska (1860–1936). Kolejnym to grób, gdzie spoczywa śp. Ociepka Michał (1858–1904) i śp. Ociepka Magdalena (1858–1914). Zwróćmy uwagę na zapis: najpierw podane jest nazwisko, a następnie imię (taki był zwyczaj zapisu). Do tej grupy należał grób Anny Beckowej (1832–1915), matki Józefa Alojzego Beka i babci Józefa Becka, ministra spraw zagranicznych II RP<sup>12</sup>, z inskrypcją: *Odeszła do Boga, którego gorąco miłowała*<sup>13</sup> (przebudowany)<sup>14</sup>.

Kolejną grupę stanowią groby, gdzie przy imieniu i nazwisku zmarłego podana

jest funkcja, jaką pełnił lub stopień pokrewieństwa. Do tej grupy należy grób z obeliskiem z kamienia i tablicą epitafijną: Władysław Przeworski (15.11.1857–17.05.1896), C.K. poczmistrz, z urzędową inskrypcją: *Cześć Jego pamięci* oraz grób rodziny Gawronów: Jan Gawron – długoletni wójt Starej Wsi, żył lat 79; Anna Gawron z Dębskich, żona Jana, przeżyła lat 75. To ich twarze uwiecznił na witrażach w bazylice limanowskiej ich syn, artysta malarz Wincenty Gawron (1908–1991): *Siewca* otrzymał rysy ojca Jana, a *Polonia* (po renowacji) rysy matki Anny. Spoczywa tu także ich córka, Rozalia Gawron, która przeżyła lat 73. Przyjrzyjmy się kolejnym grobom z tej grupy. A oto nazwiska: Jan Odrowąż Wysocki (1846–1907), notariusz; Marian Kwiatkowski (1853–1913), inż. powiatowy, Kazimierz Pilawski (zm. 16 IX 1956), naczelnik poczty; Józef Marcinkiewicz (1876–1958), budowniczy (m.in. Szkoły Podstawowej nr 1)<sup>15</sup>; Władysław Wondra (1886–18.04.1962) – zasłużony kamieniarz przy kościele limanowskim<sup>16</sup>; Wincenty Kwieciński (1870–1941), dr

praw; Jerzy Kwieciński (1908–1974), adwokat; Wincenty Kwieciński (1906–1979), inżynier (budowniczy m.in. kina „Sojusz”); Stanisław Krasuń (1906–1983), prawnik (listę można by kontynuować).

A oto dyrektorzy placówek dydaktycznych, nauczyciele i profesorowie: Janina Liszka (lat 38, zm. 6 VIII 1973), dyrektor przedszkola w Limanowej, Eugenia Wolf (1890–1983), nauczycielka. Franciszek Skoczeń (1891–1948), na nagrobku czytamy: w 1910–1921 – nauczyciel Szkoły Powszechnej w Bochni i Górze św. Jana, w 1921–1948 – nauczyciel i kierownik Szkoły Powszechnej w Sowlinach (jej organizator). Szkołę zbudował Józef Mamak (21 I 1868–12 V 1954), wójt i prezes SL, przy pomocy synów: inż. Wiktora Mamaka, jej projektanta i Adama Mamaka (8 VI 1896–1 XI 1962), lekarza weterynarii, mjr WP<sup>17</sup> (zob. sek. 9). Helena z d. Baczyńska Dziuba (5.02.1860–9.10.1940), nauczycielka, Eugeniusz Dziuba (1895–1964), nauczyciel muzyki w klasie skrzypiec; Ks. Ignacy Zoń (ur. 20.07.1915 w Starej Wsi – zm. 2 V 1967 w Szczecinie), kamienny nagrobek, a na nim napis: długoletni



nauczyciel religii przy kościele parafialnym św. Jakuba w Szczecinie<sup>18</sup>; mgr Andrzej Gibas, urodzony w Warszawie (8.04.1927–18.12.1977) zmarły w Limanowej, geograf, prof. i wychowawca młodzieży w LO w Limanowej. Anna Łozińska (28 II 1895–2 V 1979), prof. Liceum Pedagogicznego w Limanowej; Jacek Odziomek (2.07.1925–23.10.1979), prof. LO w Limanowej; mgr Jadwiga Żuławska (5 VI 1909–23 VIII 1987), świetny pedagog w Liceum Pedagogicznym w Limanowej; Józef Juszcak (14.02.1924–21.11.1987), nauczyciel i wybitny pedagog (zob. sek. 20), Jan Kowalski (11.04.1924–24.01.1990), prof. fizyki w LO w Limanowej; Józef Miłkowski (14.01.1902–29.12.1974), długoletni, zasłużony pedagog, Olga Miłkowska (16.10.1907–21.01.1986), długoletnia zasłużona nauczycielka. Na ich grobie umieszczona jest pełna głębokiej wiary i nadziei maksyma: *Kto wierzy we mnie, choćby i umarł, żyć będzie*. Długowieczność to marzenie każdego śmiertelnika. Wymieńmy dwóch *matuzalemów* Limanowej, którzy mimo iż długo żyli, mogliby śmiało powiedzieć (a może właśnie tak mówili), cytując przysłowie: *Płynie rok za rokiem, jak woda potokiem*: Są to mgr inż. Stanisław Tomasiak (1873–29.09.1971), przeżył 98 lat i Stanisław Tąta, zmarł 5.09.1971, przeżywszy lat 99. Wiem, że dzisiaj są już tacy, którzy dożywają setki (i ponad).

Następnie wymieńmy zasłużonych dla miasta fotografików: wspomnianą, wielopokoleniową rodzinę Zubrzyckich oraz Franciszka Fijała, który miał pracownię fotograficzną w secesyjnej, uroczej kamieniczce, znajdującej się na rogu dzisiejszej ul. Jana Pawła II, do której jak do włoskiej kamieniczki szło się po kamiennych schodkach, nad którymi wisiało tableau pełne pięknych fotografii, które jako uczeń i licealista chętnie oglądałem, idąc do Rynku. Fotograf zmarł 9 XI 1966, mając lat 63, a jego żona Stanisława Fijał zmarła 4.I 1990, mając lat 79. Kamienicę zburzono i tak zakończyła się historia tej znanej rodziny. Ważny w przypadku kobiet jest bez wątpienia także zapis nazwiska panińskiego na nagrobku, a oto kilka przykładów: Agata Joniec z Rysiów (1873–1943), Józefa Krasuń z Jońców (3.02.1911–19.06.1993); Aniela z Jońców Borysiukowa, zmarła w 1934, mając lat 27, prof. gimnazjum w Brześciu nad Bugiem, Genowefa z Wilczyńskich Wronowa (29.10.1928–2.02.2015), pedagog<sup>19</sup>. Jest też ciekawy zapis (w układzie hierarchicznym)

na steli grobowej (tworzący jakby schodki do nieba), tzw. schodkowy, ukazujący: hierarchię i stopień pokrewieństwa:  
Jakub – ojciec  
Antonina – matka  
Stanisław – syn: Ociepkowie.

## Inskrypcje

Grobowiec, w którym pochowany został Józef Bogdanowski (1840–1931), weteran powstania 1863 r., zawiera inskrypcję epitafijną: *Nic nad Boga, prosi o modlitwę do Boga* – syn Franciszek. Grobowiec ten, w którym spoczywają członkowie rodu Bogdanowskich, Baczyńskich, Bugajskich, Jońców i Władysławy Cwałoszyńskiej, został przebudowany i uzupełniony (wprowadzono niewielkie korekty, co do dat). Na grobie Jana Weinbrennera (1880–1937), organisty w Limanowej, widnieje pełne oddania zawodowe zawołanie: *Tobie Panie będę śpiewał – grał* (czy trzeba lepiej? pamiętamy, kto śpiewa i gra, ten dwa razy się modli). Podobnie jest u Władysława Weinbrennera-Winiewskiego (1914–1975), z inskrypcją pełną chrześcijańskiej miłości: *Ciebie Chryste ukochałem i Tobie życie poświęciłem* (sek. 13)<sup>20</sup>. Do tej grupy należy grób Stanisława Mamaka (9.06.1913–5.09.1985), porucznika o ps. „Dziedzic”, na którym czytamy: *Żył i bronił, drogą przez mękę szedł do wolnej ojczyzny, pozostawił nam wspomnienie niezłomności ducha, szlachetności serca, oddanie Ziemi Limanowskiej i miłości ludzi*. To ważny zapis nie tylko w świetle obchodzonej w tym roku 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości i poświęcenia kościoła limanowskiego.

A inne inskrypcje? Oto kilka wybranych przykładów. Dr Ludwika Iwaszkiewiczowa z domu Leśniewicz (11 IV 1880–8 V 1946), na jej grobie czytamy: *Zawsze uczyła miłości Boga, Polski i Bliźnich* (sek. 15) (to sedno człowieczeństwa). Na grobie Grzegorza Drożdżaka (9 V 1931–3 I 1972) czytamy: *Odszedłeś nagle, lecz pozostałeś na zawsze w naszej pamięci*. Na grobie Antoniny Jeleniowskiej z d. Stanis (5.X 1885–4.XI 1968) czytamy: *Odeszłaś, tak chciał Bóg, A jednak jesteś z nami*. Podobnie na grobie Antoniego Dębskiego (24.4.1897–15.1 1971) i Rozalii Dębskiej (8.8.1897–17.10.1959): *Kto żyje w sercach bliskich, nie umarł*. Podobna inskrypcja znajduje się na grobie Edmunda Dudziaka (16 XI 1896 – 9 III 1981): *Kto w sercu swoich miłych mieszka, nie umarł* (sek. 15). Na grobie Marii Marcisz (1947–1972), która zginęła śmiercią tragiczną,

czytamy pełne smutku i bólu poetyckie słowa: *Odeszłaś od nas Marysiu Kochana, został po Tobie smutek i ból, A w sercach naszych niezatarte rany, czemu tak wcześniej zabrał Cię Bóg* (sek. 8). Na grobie Rodziny Mamaków (Józef lat 68, Anna l. 79, Zygmunt l. 19, Stanisław l. 50, Stefan l. 50, Leopold l. 47) czytamy wanitatywny epigram (o przemijaniu): *Byliśmy tym, czym wy jesteście. Będziecie tym, czym my jesteśmy*, powtórzone (*ad personam*) na grobie Mieczysława Śliwy (10.01.1941–1.12.1977) i Anny Śliwa (7.07.1907–3.03.1992): *Kim ja byłam, ty jesteś. Kim ja jestem, ty będziesz* (sek. 20).

Na grobie Reni Szewczyk, która przeżyła 21 miesięcy i zmarła tragicznie 5 IX 1968 r. uderzają słowa nawiązujące do popularnej pieśni żołnierskiej, nie pozbawione gorczy i żalu: *Śpij Reniu w ciemnym grobie, Niech się śnią rodzice Tobie. Bóg Cię zabrał dla swej chwały, A nam tylko łzy zostały*. Podobna inskrypcja znajduje się na grobie Antoniny Marcisz (1905–1986), z modyfikacją odnoszącą się do mamy: *Śpij Mamusiu w ciemnym grobie, Niech się córki przyśnią Tobie. Bóg Cię przyjął do swej chwały, A nam tylko łzy zostały*. Z kolei na grobie Kazimierzy Kurowskiej (sek. 6), która żyła 37 lat i zmarła 7.4.1980 i jej syna Tomasza Kurowskiego (2.4.1980–4.4.1980), zmarłego dwa dni po urodzeniu, mąż i razem ojciec taki smutny, refleksyjny napis pozostawił: *Krótko żyliście na tym świecie. Bóg Was zabrał do swej chwały, a mnie smutki pozostały*. Czy nie rozrywa serca i napawa smutkiem, współczuciem napis na grobie Antoniny Biedroń (1 I 1900–19 X 1976): *Zgastał Mamusiu, jak promienie słońca, spoczywaj w Bogu. Mnie smutek bez końca*. W tym kontekście wielkich dramatów i nagłych odejść przypominają się słowa przestrogi, zawarte w popularnym wierszyku: *Gdy ci smutno, idź na cmentarz, to się wtedy opamiętasz i zobaczysz, jakie dramaty i tragedie przeżywają ludzie naprawdę*. Ten wiersz przywołuje z pewnością niejednego desperata do psychicznej równowagi, społecznego porządku i duchowego ładu.

Dzieci to cud stworzenia, dar bezcenny od Boga dany i ogromny skarb. Bezmierny żal ogarnia człowieka, gdy patrzy na ich groby i czyta: Ewunia Oleksy urodziła się i zmarła 14 VIII 1971 r. Na grobie Basi Planitherównej (17.09.1944–20.09.1944), która żyła tylko trzy dni, znajdujemy słowa pełne

▶ smutku, ale i nadziei: *Krótko świeciłaś dla nas kochanie. Odeszłaś, by... Tobie Świecić Panie*. Jureczek Toporkiewicz (19 X 1963–6 XI 1963) żył 19 dni. Na jego grobie czytamy: *Jak jasna zorza, gdy mrok da swe hasło, przyszedłeś i zgasłeś* (sek. 10). Maria Bulanda (1 III 1954–24 III 1954), żyła 23 dni. A Tomasz Kądziołka (3 XI 1977–4 XII 1977) żył miesiąc, stąd bolesny tren jego rodziców: *Tak krótko Tomuś na tym świecie żyłeś, odszedłeś do Boga, a nas zostawiłeś* (sek. 10). Tadeusz Kulig zmarł w 2 wiośnie życia dnia 26 I 1966 r. (sek. 2). I Kazimierz Kulma (21 XI 1953–29 XII 1959), 6-latek. Podobnie grób Krystyny Garcarz, która przeżyła lat 7 i zmarła w 1962 r. jako ten rozkwitający kwiat (nagrobek z wizerunkiem Matki Boskiej). Pełen żalu i nadziei jest napis na grobie 9-letniego Władzia Kędronia (20 VI 1964–30 III 1973): *Dziecino Droga, uprosz u Boga, abyśmy ciebie ujrzeli w niebie*. I błagalna prośba najbliższych na grobie Czesławy Borońskiej (22 V 1928–3 XII 1963) i jej nieodżałowanego synka Wiesia Borońskiego (9 VIII 1959–1 III 1968), który zginął tragicznie: *Wiesiu, Drogie Dziecię. Krótko żyłeś na tym świecie. Bóg cię zabrał do swej chwały, a nam tylko łzy zostały. Uprosz nam u Boga, żebyśmy ciebie, mogli zobaczyć w niebie* (sek. 10). Na grobie Antoniego Kędronia (żył 74 lata) i Romana Kędronia (żył 5 lat), bo *śmierć bierze stare i młode* – mówi staropolskie przysłowie – znajduje się jednoznaczna prośba: *Boże, nie bądź sędzią, tylko Zbawicielem*.

Pogodzenie się z wolą Bożą zawiera inskrypcja na grobie, w którym spoczywa Władysław Gawron, zmarły śmiercią tragiczną dnia 27.07.1970: *Bolesne było Nasze rozstanie, lecz taka była wola Twoja Panie* (sektor 21). Podobna na grobie Antoniego Wierzyckiego (16 I 1897–19 II 1972) oraz Janusza Jońca (22 VIII 1958–24 X 1973). Pełna miłości „poza grób” sentencja znajduje się na grobie Tadeusza Hebdy (18 VII 1931–26 VI 1974): *Chociaż Cię Bóg zabrał i spoczywasz w grobie, ale serca nasze są zawsze przy Tobie*. I podobna na grobie Stanisława Zonia (3 IV 1914–6 V 1972): *Nic nas nie dzieli, chociaż leżysz w grobie, gdyż serca nasze są zawsze przy Tobie*: żona z dziećmi (sek. 10). I modlitewne zawołanie: *Jezu, daj mi radość zbawienia* na grobie Józefa i Rozalii Zajęc (brak dat). Na grobie Emilii Ciężak (13 IX 1929–6 V 1973) czytamy: *Za życia trud niech wynagrodzi ci Bóg!* Wreszcie pełna korzającej się

prośby sentencja na grobie Wątrobów: Juliana (1888–1958), Józefa (1899–1976) i Katarzyny (1901–1986): *Oto masz nas kochających się Boże, niech miłosierdzie Twoje odpuści przewinienia nasze*. Na grobie Karola Wyrwy (1909–1971), lekarza medycyny, czytamy jedyną sentencję wyrażoną w języku łacińskim: *Per aspera ad Deum*. Poddanie się woli Bożej z nadzieją na radość wieczną czytamy na grobie Andrzeja Czekajowskiego (28.06.1942–8.03.1973): *Spraw, bym usłyszał radość i wesele* (Ps. 50). I w duchu augustiańskim zawołanie na grobie Leona Opióły (7 IV 1905–23 IV 1956) i Anny Opióły (16 IV 1910–12 V 1984): *W Tobie Mój Panie znajdę pokój wieczny, Ty będziesz dla mnie niegasnącym światłem* (sek. 10). Pełne teologicznej treści motto znajduje się na grobie ks. dr. Ludwika Kowalskiego (1901–1983), proboszcza limanowskiego w latach 1947–1979 i dziekana w latach 1973–1979: *W życiu i w śmierci należymy do Pana* (Rz. 14, 8), (sek. 8). To *credo*: sedno wiary naszej chrześcijańskiej. I pełne ufności i zawierzenia motto na niezwykłym grobie Marii Czechowskiej (1912–1955) i Czesława Czechowskiego (1915–1989): *Boże Mój wierzę, ufam Ci i kocham Cię* (sek. 8).

Są inskrypcje szczególne, bo są powtarzane: I tak na grobie Krzysztofa Jurka (1950–1972), zmarłego tragicznie, jak i na grobie Damiana Kapitan (13 V 1929–25 V 1973) oraz Janiny Mruk (21 V 1950–14 X 1991) czytamy: *Żal bezmierny, łzą się sęczy, umilknie (wtedy), kiedy nas Bóg złączy*. Jej modyfikację, przez dodanie przymiotnika *cichą* i przysłówka *wtedy*, co wystąpiło już wyżej, czytamy na grobie Mariolki Ciuła (24.03.1962–4.02.1970), (sektor 21), a ze zamianą przymiotnika *bezmierny* na *niezmierny* na grobie Czesława Starzyka (3 II 1928–2 XI 1975): *Żal niezmierny cichą łzą się sęczy, umilknie wtedy, gdy nas Bóg połączy* (sektor 9). I kolejna modyfikacja, z zaprzeczeniem: *nie umilknie* występuje na grobie Bogusia Janika (przeżył 4 lata, zmarł śmiercią tragiczną): *Żal bezmierny cichą łzą się sęczy, nie umilknie aż was Bóg połączy* (sektor 16). Dojmująca bolesć sentencji na grobie Zdzisława Mirka (20.8.1973–17.3.1992) przeszywa przechodzącego do szpiku kości: *Co było najdroższego w tym grobie się mieści, śmierć wszystko zabrała, nie wzięła boleści* (sek. 4) powtórzona z zamianą (*Co mieliśmy najdroższego...*) na grobie Władysława Zielińskiego (3.04.1892–13.01.1918). Na grobie młodo

zmarłej Bogumiły Mitka (1.05.1950–22.01.1973) czytamy: *Byłaś nadzieją Siostró Jedyna, świat był i życie przed Tobą. Los Cię okrutny wyrwał z rodziny, a nas okrył żałobą. Czas mija – pamięć pozostaje*. Czy też krótki zapis: *Tu spoczywa nasz najdroższy mąż i ojciec Franciszek Styczeń (1891–1948) i motto: Śpij spokojnie*. Na grobie, gdzie spoczywa Mieczysław Górny (12 III 1919–14 IX 1954), czytamy: *Żyłem, bo chciałeś, odszedłem, bo wezwąłeś. Zbaw mnie, bo możesz Boże*. Podobny napis znajduje się na grobie Walentego Jońca (1874–1966), (sek. 5).

W sektorze 12 znajduje się Grobowiec Księży, Zakonników i Proboszczów nie tylko limanowskich, z rzeźbą Chrystusa Zmartwychwstałego, wykonaną przez Bogdanę i Anatola Drwałów z Tarnowa. Spoczywają w nim m.in. ks. Stanisław Kamiński (1917–1979), proboszcz w Żorach, ks. Aleksander Budacz (1905–1985), proboszcz w Wojakowej, do niedawna ks. Stefan Jasica (1910–1982), proboszcz w Straszęcinie<sup>21</sup>. O tym grobowcu..., w którym w sierpniu 2017 r. spoczęły doczesne szczątki zasłużonego ks. prał. Jana Bukowca (1934–2017)<sup>22</sup>, proboszcza Limanowej-Sowlin, napiszemy odrębny artykuł. Na tyłach tego grobowca znajduje się zadbany, kamienny grób Jana Lebdy (1876–1950), Marii Lebda (1886–1972) i Stanisława Lebdy (1915–1990), z obramowaniem i nagrobkiem, ujętym filarkami. Wykonał go dla rodziców i brata Jan Lebda (1925–1996), zdolny kamieniarz, który jest twórcą szeregu nagrobków na limanowskim cmentarzu<sup>23</sup>. W pobliżu znajduje się grobowiec rodziny Bednarczyków, powstały na prośbach rodziny Jaworskich: Barbara z Jasiców Bednarczyk (1880–1965), z mottem: *Miłość nigdy nie ustaje* (1. Kor 13,8); Stanisław Bednarczyk (1876–1943) z mottem: *Niech przyjdzie Królestwo Twoje* (Mt. 6,10); Stanisław Bednarczyk (1903–1980) z mottem: *Przyjdź Panie Jezu*. Wybór cytatów i wizerunku Piety Limanowskiej to dzieło ks. bp. dr. Piotra Bednarczyka. Dodajmy, że w grudniu 1994 r. (już po inwentaryzacji, nie była więc nią objęta) zmarła Helena Bednarczyk (3 X 1919–21/22 XII 1994)<sup>24</sup>, siostra ks. bpa Bednarczyka, która miała swój, niebagatelny wkład w gromadzeniu materiałów do niniejszej monografii. O tej znacznej i zasłużonej osobie, profesor szkoły średniej, pisał ks. Stanisław Wojcieszak w „Echu Limanowskim”<sup>25</sup>.

Odrębny rozdział to mogiły bohaterów, patriotów i męczenników, którzy narażając życie, stawali w obronie Ojczyzny. I chociaż *śmierć dla ojczyzny miła i chwalebna jest, bo słodko i chwalebnie umierać za ojczyznę*<sup>26</sup>, pisał już w starożytności Horacy, to jednak serce krwawi, patrząc, jak młodo umierali, składając swoje życie na Ołtarzu Ojczyzny: ich danina krwi była ogromna. Takim jest Jan Dutka, ppr. Wojska Polskiego, który poległ bohaterską śmiercią w obronie Ojczyzny w walce z hajdamakami<sup>27</sup> w dniu 17.06.1919 r., przeżywszy 22 lata<sup>28</sup>. Kolejnymi to rodzina Biedroniów, bohaterów z II wojny światowej: Kazimierz, zginął w Oświęcimiu w 1941 r., żył lat 19; Stanisław, ppr. AK, zabity przez okupanta w 1942 r., żył lat 26; Henryk, zabity przez Niemców w 1941 r., przeżył lat 20; Jan, były więzień Oświęcimia, zmarł w 1949, przeżył lat 67. Szli i walczyli, bo tego nauczyła ich tradycja rodzinna. Dalej: Inż. Rudolf Czekajowski, zakatowany przez hitlerowców dnia 18 lutego 1943 r. w więzieniu w Nowym Sączu, Kawaler Krzyża Walecznych za Obronę Warszawy 1939 r.; Zygmunt Czczótka (1907–1940), zamordowany przez okupanta, Jerzy Kalita (22.01.1923–26.02.1944) zastrzelony przez hitlerowców, Olek Weinbrenner (22 XII 1916–31 V 1944), student UJ, żołnierz AK, zginął z rąk okupanta; Tadeusz Lubecki, lat 31, zmarł 14 XII 1946 r, były więzień hitlerowskich obozów koncentracyjnych: Auschwitz-Mauthausen-Gusen II; Inż. Władysław Bochenek (27 VI 1900–5 VI 1950), oficer WP, jeniec obozu w Murnau<sup>29</sup>; Wincenty Rosiek (12 X 1915–23 XII 1976), pseud. Połner, dowódca placówki AK „Ulga”. To wstrząsające historie – przykłady czystego heroizmu. Ci, którzy przeżywali tortury, podobni byli do Chrystusa, a wraz z męczeńską śmiercią rośli tak u Boga jak i u ludzi. Dodajmy do tego jeszcze grób Jana Jońca (1887–1943), który zginął w obozie koncentracyjnym w Auschwitz czy grób Józefa Wrony (1910–1989), członka „Strzelca” i młodzieżowej organizacji Orła Białego, zdradzonego, uwięzionego i torturowanego w 1940 r. na gestapo w Nowym Sączu (podobny był los jego współtowarzyszy: Drożdżaka, Jeża, Obroka, który zginął w Oświęcimiu). Takich cichych, wielkich bohaterów jest wiele. Oto grobowiec rodziny Seidlerów, w którym spoczywa Rudolf Seidler (17.06.1986–8.01.1961), działacz organizacji Orła Białego, więzień Sybiru, Oświęcimia i Oranienburga, Helena

Jaworz-Dutka z Seidlerów (27.XII 1921–23.III 1993), wielka patriotka, członkini Ruchu Oporu ZWZ BCh–AK<sup>30</sup>, Julian Jaworz-Dutka (16.11.1914–9.04.2006), jej mąż, wielki patriota, działacz ruchu oporu BCh–AK, działacz sportowy<sup>31</sup>, Jadwiga Kozdruń (4.10.1913–24.10.1999), członkini Ruchu Oporu ZWZ. Są symboliczne mogiły męczenników z Katynia, przypominające ich nazwiska (jak np. Jan Romuald Ptak (1910–Katyń)<sup>32</sup> oraz inni. Są Groby Żołnierskie i mogiły poświęcone: *Nieznanemu żołnierzowi polskiemu, 1939, poległemu na Ziemi Limanowskiej*. A w sek. 20 jest grób z napisem: *Poległym żołnierzom Wojska Polskiego pomordowanym w więzieniach, obozach śmierci i zakładnikom 1939–1945*. Nie brakuje grobów repatriantów z Kresów Wschodnich (dawnych Ziem Rzeczypospolitej): grób Zygmunta Stypuły (1902–1951) i Julii Stypuły-Skrzekut (1906–1981). Grobów przesiedleńców i uchodźców jest znacznie więcej.

Od międzywojnia zaczęto stosować kamienne groby ze stelami, a na nich podobizny (zdjęcia) zmarłych (grób Józefa Bogdanowskiego, zob. wyżej). Po II wojnie zwyczaj ten upowszechnił się: np. na grobach Stanisława Jasicy (1897–1949), Katarzyny Jasicy (1902–1981), Józefa Stanisza (1901–1972) Jadwigi Stanisza (1913–1989). Wraz z rozwojem fotografii trafiła i ona do miasta zmarłych, by utrwać twarze bliskich zmarłych, bo jak mówi przysłowie: *twarz pokazuje, jakim się [człowiek] wewnątrz znajduje*. A może jest jeszcze inna przyczyna. Może niejedna twarz z fotografii, umieszczona na nagrobku, steli czy epitafulum, uśmiechnie się do nas tak po prostu zwyczajnie, jak przy błysku flesza, obdarzy nas uśmiechem (*keep smiling!*, mówiąc językiem młodzieżowym). Fotografia przypomni więc miłe momenty, odświeży pamięć, zatrzyma rysy twarzy dla potomnych. Dlatego na grobie Emila Trojanowskiego, który przeżył lat 20, jest nie tylko jego konterfekt, ale także pełen miłości wiersz z pytaniem w tle: *Czy to wieczór czy poranek, zawsze patrzę na twój grób, Gdyż nie mogę tego zapomnieć, że cię tak wczśnie powołał Bóg* (sek. 12).

## Podsumowanie

Na limanowskiej nekropolii pod względem ilościowo-wielkościowym wyróżniamy, A.):

I. groby (wewnątrz grupy podział na: – groby pojedyncze – podwójne (mąż

i żona) – rodzinne (np. mąż, żona oraz dzieci), – wielopokoleniowe (groby i grobowce) itd.

II. grobowce np. Grobowiec Księży Proboszczów i Zakonników; grobowiec Bogdanowskich-Bugajskich i krewnych; grobowiec rodzinny Brożków, w którym spoczywa Maksymilian Brożek (5.11.1897–12.04.1977), ostatni malarz Młodej Polski; grobowiec Rodziny Gibasów: Izydor Gibas (16.01.1874–31.01.1945), Władysława z Sitowskich Gibasowa (27.06.1884–15.04.1972) i mgr Andrzej Gibas (wymieniony wśród pedagogów); grobowiec rodzinny Gałzińskich (Stanisław Gałziński, notariusz, zmarł 15 IX 1935 r., żył lat 76, Stella Gałzińska, zmarła 17.V 1936 r., żyła lat 41, Stefan Gałziński, kapitan Wojska Polskiego, zmarł 30 III 1957 r., miał lat 59, Aniela Gałzińska z Chrzanowskich, zmarła 7.VIII 1948, żyła lat 81 (sek. 6); grobowiec Rodziny Gnoińskich (dr Michał Gnoiński, ur. w Wiśniczu Nowym 2 IX 1873, zm. w Krakowie 20.V 1943), lekarz, Maria Gnoińska (13 X 1876–4 V 1960), Stanisława z Gnoińskich Olesiowa (19 IV 1890–23 XII 1963), Władysław Oleś (13 VI 1893–1 X 1968) z mottem: *Kto żyje w sercach bliskich, nie umarł*. I wiele innych.

III. Kwatery: np. wojskowa z I wojny światowej (zob. sektor 11)<sup>33</sup>, z II wojny światowej;

IV. I Inne (pozostałe), których nie dało się włączyć w żadną z wymienionych wyżej grup.

B.) Nagrobki pod względem jakościowym: – z krzyżem jako wyróżnikiem plastycznym, np. kamienny, naśladujący drewniany, z wieńcem laurowym na (mogile rodziny Gałzińskich)<sup>34</sup>.

- z rzeźbą (np. MB Bolesnej na grobie rodziny Marii i Wojciecha Zaczyńskich);
  - ze stelą-tablicą (np. na grobie rodziny Bursztynów i ich krewnych)<sup>35</sup>;
  - fotografią (Matki Boskiej Limanowskiej i podobiznami zmarłych) np. grób Anny Bugajskiej oraz Jakuba i Magdaleny Szewczyków<sup>36</sup>.
  - obeliskiem (na grobach śp. Pauliny Dudziak, urodzonej w Wilnie (24 I 1897–7 X 1922) oraz Edmunda Dudziaka (16 XI 1896–9 III 1981); wykonał go rzeźbiarz Gröger z Bielska, dalej Malawskich, Przeworskich, Sitowskich i ks. Szafrąńskiego i innych.
- Są też możliwe kombinacje, kompozycje łączone: np. stela-tablica z krzyżem (Nieznanemu Żołnierzowi Polskiemu z 1939 r.) czy stela-tablica z krzyżem ►

► i fotografiami (grobowiec rodzinny Seidlerów, Kozdruniów, Jaworz-Dutków)<sup>37</sup>.

Na cmentarzu jest wiele cennych grobów, grobowców<sup>38</sup>, kwater żołnierskich z różnymi nagrobkami. Obeliski wykonywane były w większości w warsztatach krakowskich przez Edwarda Stehlika, M. Fischera i w Bielsku przez Grögera. Jest też złamana kolumna (przykład odwołania się do wzorów klasycznych), symbolizująca przerwane życie (na grobie Anieli z Jońców Borysiukowej), czy tumba (np. sarkofag Wiktoryi Zubrzyckiej – farmaceutki, córki burmistrza), przykład tak klasyczny, jak i średniowieczny. Miejscowi kamieniarze, wykonujący nagrobki, to: Władysław Wondra (1886–1962), Wojciech Zaczyński (1911–1982), który wykonywał nagrobki z wizerunkiem MB Limanowskiej, Walenty Pławecki (1909–1986), którego dziełem jest kilkadziesiąt pomników na cmentarzu<sup>39</sup>, Jan Lebda (1925–1996), twórca wielu nagrobków oraz rodzina Abramów, utalentowanych kamieniarzy, którzy służyli swoim talentem. O artystycznych formach nagrobków pisałem wcześniej<sup>40</sup>, ale przy najbliższej sposobności przyjdzie powrócić do tematu.

Gdy groby milczą, gdy gaśnie ludzka pamięć, zaczynają mówić kamienie: mota i sentencje umieszczone na nich. Są to zwężone zdania, wyrażające myśl natury filozoficznej, religijnej, transcendentalnej, socjologicznej i psychologicznej. Są tu sentencje: jedna w języku łacińskim, jedna zaczerpnięta z pieśni żołnierskiej (podawana w odcieniach i modyfikacjach), kilka pochodzi z Biblii. Są też sentencje, które zaliczylibyśmy do twórczości samorodnej. Tych jest sporo, ale najwięcej jest sentencji o wydźwięku literackim. Wszystkie bez wyjątku powstały z potrzeby serca. Ich autorzy dawali w nich upust swoim emocjom i głębokim przeżyciom, a gdy podzielili się nimi z innymi, przynosiło im to ulgę, było im po prostu lżej znosić cierpienie, bo *skarga ból łagodzi*. Cierpienie jest także nauką: *pathe m̄athos*, mawiali Grecy, a kogo ono nie zabije, tego powinno wzmocnić. Przy ocenie inskrypcji (aforyzmy, epigramy, maksymy czy sentencje), nie tylko ich literacka jakość jest tu istotna, lecz przede wszystkim ich wydźwięk emocjonalny, gdyż wypowiedziane zostały z głębi serca, z pragnienia bycia kochanym pełnią nieklamanej miłości, przepełnione głębokim wzruszeniem, płynącym bezmiernym, nieukojonym bólem, który



Nieistniejący nagrobek ks. Ignacego Zonia

*cichą łączą się sęczy*, po odejściu bliskiej osoby. Czytając te wzruszające inskrypcje, niejeden psycholog napisałby na ich podstawie poważną rozprawę naukową na temat emocji, ale także radzenia sobie z krańcowymi przeżyciami, gdy w obliczu śmierci bliskiej osoby stajemy bezradni, błagając Boga o ratunek. Z tego płynie zasadniczy wniosek, wielokrotnie cytowany, a podany przez poetę ks. Jana Twardowskiego w formie apelatywnej i zarazem cichej inwitacji: *Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą*.

Nagrobki na limanowskim cmentarzu to doprawdy otwarta księga mądrości (z rozdziałami i podrozdziałami), z zapisanymi tęsknymi łzami i głęboko przeżyтыми uczuciami, doświadczonych życiem i losem ludzi, także serdecznego żalu, pełnego współczucia, ale również głosu gorzkości, rozpaczki, pustki i głębokiej, otwartej rany, wołającego o ratunek do Boga i ludzi, *na tym padole płaczu*, zmitręzonego bólem i cierpieniem człowieka po utracie najbliższego lub najbliższych. Chodząc w zadumie po limanowskim cmentarzu, czytając napisy, inskrypcje na nagrobkach: stelach, płytach, obeliskach, stwierdzam, że zapisana jest na nich historyczna pamięć o naszych przodkach: artystach, architektach, budowniczych, inżynierach, adwokatach, doktorach praw, lekarzach, księżach, lotnikach, marynarzach, muzykach, nauczycielach, zacnych profesorach szkół średnich i wyższych, pisarzach, poetach, rolnikach, robotnikach, sportowcach, weteranach powstań,

żołnierzach zapomnianych i wyklętych, prostych i zwykłych ludzi, niemowląt i dzieci, bo *śmierć wszystko równa, wszystkich pobrata, nie zna prawa żadnego, bierze z panem ubogiego*.

Miasto zmarłych różni się tym od miasta żywych, tętniącego życiem, że panuje tutaj cisza; nie ta wrześnieowa ani nawet ta przed burzą, ale ta wieczna, która uspokaja zmysły i uruchamia pierwiastek duchowy, a wówczas to co wieczne łączy się z tym, co przemijające. Nie ma tu granicy zapomnienia i być jej nie może, bo *naród, który traci pamięć, traci życie*. Jest to więc cisza, w której mówią kamienie: pomniki, nagrobki z sentencjami i złotymi myślami, będące nosicielami prawdy o nas samych. Wiem, że jest też cisza w czasie, gdzie nie padają żadne słowa. Wiem, że ta cisza jest bolesna, ale nie jest ona beznadziejna dla człowieka wierzącego, bowiem w niej usłyszysz bicie serca i Pana Zastępów też usłyszysz, mając głęboką wiarę, bo im więcej wiary w Boga, tym więcej wiary w ludzi.

Opisując limanowski cmentarz parafialny, ukazujemy nie tylko historię cmentarza, ale również dzieje Limanowej, bo nagrobki to pomniki historii naszego miasta, które mówią o jego przeszłości, bogactwie i różnorodności. Obok tych pomników i nagrobków nie można przejść obojętnie. Ci, co odeszli i tu spoczywają, mieli swój świat, w którym żyli i tworzyli; zabrali go z sobą i z nim swe tajemnice, które nie zawsze były ich słodkimi tajemnicami, niemniej to było ich bogactwo. Zabrali też z sobą różnego rodzaju doświadczenia: życiowe, rodzinne, tragiczne, wojenne, partyzanckie, jak również naukowe i wszelkie inne, które ich kształtowały, niosły i budowały, uskrzydlały lub deprymowały i martwiły. Jeżeli w perspektywie życia zobaczymy człowieka, jego zmagania jako triumf ducha nad słabością ciała, wyjdziemy z cmentarza pokrzepieni, mocniejsi, bowiem pamięć o mogiłach i grobach (czyt. o ludziach, którzy odeszli) sprawia, że stajemy się lepszymi ludźmi. A teolog dopowie: Gdy nadchodzi pełnia czasu i wierni odchodzą do Pana, czeka tam na nich pełna i niekończąca się radość nieba: radość przebywania z Bogiem.

## Zakończenie

Nagrobki na limanowskim cmentarzu parafialnym to kopalnia wszelkiej wiedzy: artystycznej, eklezjalnej, historycznej, rodzinnej, psychologicznej,

socjologicznej, wojskowej i jeszcze innej. W skali makro nie są one ważniejsze od nagrobków i grobowców na starych, polskich nekropoliach na Powązkach w Warszawie, Rakowicach w Krakowie czy Łyczakowskim we Lwowie i Na Rossie w Wilnie (obecnie poza granicami kraju). W skali jednak mikro dla mnie osobście – i myślę dla limanowian – najważniejszymi są stare, rodzime cmentarze parafialne (w Limanowej i Łososinie Górnej) i nowy komunalny, Pod Siwym Brzegiem, bowiem na tym *Campo Santo* – jak mówią Włosi – Świętym Miejscu spoczywają nasi Najbliżsi: Pradziadkowie, Dziadkowie, Rodzice, Siostry, Bracia, krewni, przyjaciele i znajomi. A *Ojczyzna to przecież ziemia i groby*. Cóż zrobić, że coraz więcej krewnych, przyjaciół i znajomych z miasta żywych przenosi się do miasta zmarłych (jak chociażby w lipcu br. Wojciech Struzik – architekt lat 52), takie to już prawo życia – *c'est la vie*. Dbając o miasto żywych, dbajmy o miasto zmarłych nie tylko w dzień Wszystkich Świętych, a więc w święto *takie, gdy się rozumieją Polak z Polakiem*, ale w pozostałe dni roku także. Mówiąc przy grobach naszych bliskich zmarłych: *Wieczny odpoczynek racz im dać Panie a światłość wiekuista niechaj im świeci...*, dbajmy o groby, bo są one *kotwicą naszej pamięci, bo tu przetrwali wielki trud, bo tu mych praojców grób*<sup>41</sup>.

### J. Szymon Wroński Fotografie: archiwum :Echa Limanowskiego”

<sup>1</sup> Jan Matras miał córkę, która wyszła za mąż za Mrażka: W potomkach Mrażków płynie więc krew Matrasów.

<sup>2</sup> Rocznik Diecezji Tarnowskiej – na rok 1972, Nakładem Kurii Diecezjalnej w Tarnowie, s. 294–295.

<sup>3</sup> Ks. St. Wojcieszak, *Maryjne i limanowskie wątki posługi bp. Piotra Bednarczyka – na 100. urodziny*, „Echo Limanowskie” (dalej: EL), nr 236-237, R.XXII:2014, s. 5–9.

<sup>4</sup> J.Sz. Wroński, *Stara Limanowska Nekropolia Parafialna – Pierwsza podjęta jej próba badawcza*, EL, nr 288-189, R.XXVI:2018, s. 9–13.

<sup>5</sup> Ks. Jan Wilk, *Cmentarz parafialny w Gorlicach, przewodnik po cmentarzu*, wyd. 2, Gorlice 1995.

<sup>6</sup> Na prośbę proboszcza ks. dziekana Józefa Poręby młodzież zebrała dodatkowe jeszcze informacje (kartki z danymi o przodkach, na prochach których spoczywają zmarli wykazani w inwentaryzacji). Dane te przekazali parafianie

i uczestnicy czerwcowej uroczystości święta zmarłych w Limanowej. Danych tych nie znam (nie widziałem tych materiałów).

<sup>7</sup> Jeden z nich udało mi się zidentyfikować. Niewielki grób, jakby dziecka (znajduje się w sektorze 4), na nim żelazny krzyż (bez tabliczki), przy nim rośnie bukszpan. Prawdopodobnie pochowano w nim 5-letnią Danusję Skrzekut, a później złożono doczesne szczątki jej matki: Julii Skrzekut (1908–1955), wybitnej, limanowskiej krawcowej i jej męża Władysława Skrzekuta (1901–1964), bohatera bitwy warszawskiej roku 1920, późniejszego pracownika rafinerii i członka orkiestry dętej tego zakładu.

<sup>8</sup> St. Ociepka, *Historia dłutem i rylcem pisana*, EL, nr 266–267, R.XXIV:2016, s. 20–22.

<sup>9</sup> St. Ociepka, *Izba pamięci limanowskich aptekarzy*, EL, nr 216-217, R.XX:2012, s. 16–19.

<sup>10</sup> Karol Wojtas, *III Spacer historyczny po Limanowej*, EL, nr 280–281, R.XXVI:2018, s. 15 (il.), 19; Stanisław Ociepka, *Cmentarz – miejsce dziedzictwa kulturowego*, EL, nr 288-289, R.XXVI:2018, s. 7.

<sup>11</sup> St. Ociepka, *Świat dawnej apteki*, EL, nr 278–279, R.XXV:2017, s. 3–7.

<sup>12</sup> Stanisław Ociepka, *Dwa pogrzeby Józefa Becka*, EL, R.XXVI:2018, nr 286–287, s. 4–9; Tomasz Jacek Lis, *Śladami Józefa Becka – Muzeum Dyplomacji i Uchodźstwa Polskiego w Bydgoszczy*, tamże, s. 10–11.

<sup>13</sup> W dniu 7 czerwca 1994 r. modlił się przy jej grobie prawnik: inż. Andrzej Beck. Zob. Red. Inż. Andrzej Beck w *Limanowej*, „Mater Dolorosa” (dalej: MD), nr 2 (37), R.XVII:1994, s. 33.

<sup>14</sup> Stanisław Ociepka, *W słońcu i w cieniu – życie rodzinne Becków*, EL, nr 288-189, R.XXVI:2018, s. 17.

<sup>15</sup> Jerzy Bogacz, *Budowniczy limanowskich kamienic – Józef Marcinkiewicz*, „Almanach Ziemi Limanowskiej”, nr 19, 2004/2005, s. 16–18.

<sup>16</sup> Jolanta Bugajska, *Kamienie z duszą. Wspomnienia o Wł. Wondrze*. EL, nr 91 z 2002 r. str. 23-24.

<sup>17</sup> Walenty Gawron, *Dawni gazdowie w Limanowej – Józef Mamak (działacz ludowy)*, MD, nr 4 (59), R.XXIII:1999, s. 23–32.

<sup>18</sup> St. Ociepka, *Zapomniany kapłan, patriota – ks. Ignacy Zoń*, EL, nr 248-249, R.XXIII:2015, s. 17–19.

<sup>19</sup> J.Sz. Wroński, *Godne – Ostatnie Pożegnanie*, EL, nr 248-249, R.XXIII:2015, s. 20–23.

<sup>20</sup> Skróć sek. znaczy sektor.

<sup>21</sup> Nowy proboszcz, który nastał w Straszęcinie, zażyczył sobie, aby doczesne szczątki ks. Stefana Jasicy, spoczęły na cmentarzu parafialnym w Straszęcinie. Przyjechał więc z ekipą i zabrał trumnę ze szczątkami ks. Stefana Jasicy. Tabliczka, która jest jeszcze na grobowcu, powinna zostać zatem usunięta.

<sup>22</sup> *Książd Jan Bukowiec – symbol świata wartości* (cykl artykułów: Ilona Machowicz-Jurowicz, *Bądź wierny. Idź...*, Halina Matras, „Jego serce w Sowlinach zostało”, Stanisław Ociepka, *Odszedł niezwykle człowiek – historia parafii*

*sowlińskiej*, Józef Szymon Wroński, *Książd Jan Bukowiec jakiego znaleźliśmy*), EL, nr 278–279, R.XXV:2017, s. 22–37.

<sup>23</sup> Informacja od płk. mgr. inż. Czesława Lebdy. MD, nr 1 (40), R.XVIII:1995, s. 38–42.

<sup>25</sup> Ks. St. Wojcieszak, *Ród Bednarczyków ze Słonecznej*, EL, nr 222-223, R.XXI:2013, s. 44–47; tenże, *Helena Bednarczyk*, EL, nr 224-225, R.XXI:2013, s. 46–47.

<sup>26</sup> Horacy, *Ody (dulce et decorum est pro patria mori)*.

<sup>27</sup> Hajdamaczyzna to ruch narodowyzwoleńczy chłopów ukraińskich przeciw uciskowi szlachty polskiej. Nazwa pochodzi od zbrojnych grup Kozaków i chłopów, zwanych hajdamakami (słowo *hajdamaka* pochodzi z tureckiego *hajdamak* i oznacza napadacz). Zob. Mała Encyklopedia Powszechna PWN, Warszawa 1971, s. 362.

<sup>28</sup> Michał Dutka (bratanek), *Wspomnienie o le-gioniście Janie Dutce*, MD, R.XVIII:1995, nr 2 (41), s. 13–14.

<sup>29</sup> Stanisław Jacek Kołodziejczyk, *Władysław Bochenek, inżynier agronom – limanowianin z wyboru*, EL, nr 288-189, R.XXVI:2018, s. 26–31.

<sup>30</sup> Julian Jaworz-Dutka, *Wspomnienie o śp. Helenie Jaworz-Dutka*, MD, R.XVIII:1995, nr 2 (41), s. 15–17.

<sup>31</sup> J.Sz. Wroński, *Wspomnienie: Julian Jaworz Dutka*, EL, nr 140-141, 2006, s. 20–22.

<sup>32</sup> Andrzej Kozłocki, *Jan Romuald Ptak*, MD, R.XVII (1994), nr 1 (36), s. s. 15–19.

<sup>33</sup> J.Sz. Wroński, *Architektura limanowskich cmentarzy z I wojny światowej*, „Wierchy”, R.60:1994, Kraków 1995, s. 167–174; tekst powtórzony: „Almanach” Śądecki, R.IV:1995, nr 1 (10), s. 62–71.

<sup>34</sup> St. Ociepka, *Cmentarz – miejsce dziedzictwa kulturowego*, EL, nr 288-189, R.XXVI:2018, s. 34 (fot. 7).

<sup>35</sup> Tamże, il. 9.

<sup>36</sup> Tamże, il. 10.

<sup>37</sup> Tamże, il. 6, 1.

<sup>38</sup> Opracowanie samych tylko grobowców, których jest kilkadziesiąt, to żmudna, wyjęzyczna i wytrwała praca.

<sup>39</sup> Wincenty G a w r o n , *Ród Biedów w Sowlinach*, MD, R.XIX:1996, nr 3 (46), s. 34.

<sup>40</sup> J.Sz. Wroński, *Najstarsza limanowska nekropola*, EL, nr 88, R.IX:2001, s. 22–25.

<sup>41</sup> Chciałbym raz jeszcze podkreślić, iż przykłady w tym artykule oparte są na materiale z 1994 r. i są – jak zawsze w takim przypadku – wyborem, a wybór zawsze jest selektywny. I chociażby z takiej przyczyny potrzebna jest monografia czy przewodnik po cmentarzu limanowskim, by zawierał wszystkie możliwe dane i dzieje cmentarza parafialnego. Ten materiał może posłużyć jedynie jako zarys lub punkt odniesienia do dalszych prac nad limanowską nekropolią parafialną.

# Limanowski futbol w cieniu okupacji niemieckiej

Bill Shankly legendarny szkocki trener Liverpool F.C. „powiedział kiedyś: *Są ludzie, którzy uważają, że futbol to sprawa życia i śmierci. Jestem takim podejściem rozczarowany. Futbol jest dużo ważniejszy. Z takiego też założenia zapewne wyszli zawodnicy Limanovii, zwanej wówczas Olimpią, a także Wisły Kraków, którzy 75 lat temu na boisku w Limanowej rozegrali towarzyskie spotkanie wygrane przez gospodarzy 3:2. Wydarzenie to wpisało się w annały limanowskiej piłki nie tylko ze względu na prestiżowe zwycięstwo, ale przede wszystkim okoliczności, w jakich przyszło obydwu drużynom prowadzić sportową rywalizację.*



Drużynę Wisły Kraków na stacji kolejowej w Limanowej witali przedstawiciele klubu Limanovia, na czele z prezesem Julianem Czeczótką (pierwszy z prawej) - 1943 rok

Po wejściu Niemców w 1939 r. na teren Rzeczypospolitej wszelka profesjonalna aktywność sportowa została zakazana. Był to jedyny kraj, gdzie w czasie II wojny światowej hitlerowscy okupanci pod groźbą dotkliwych kar (z wysłaniem do obozu włącznie), zabronili działalności sportowej. Rozwiązano więc kluby sportowe, zaś ich sprzęt został przekazany okupantom, którzy sami organizowali własne rozgrywki piłkarskie. Oficjalnie po małopolskich murawach mogli biegać wyłącznie piłkarze takich drużyn jak: Luftwaffen-SV. Krakau I, Wehrmacht Neu-Sandez czy SS – und Polizei SG. Krakau Süd.

Oficjalnie. Gdyż nieoficjalnie polskie życie piłkarskie wciąż istniało i dawało ludziom namiastkę normalności w ten trudny czas. Piłkarska pasja okazywała się być silniejsza niż niemieckie represje. Dlatego w Krakowie już w październiku

1939 r. rozegrano pierwszy piłkarski mecz. Przez całą wojnę od Bałtyku aż po Tatry „haratano w gałę”, chociaż paradoksalnie bardzo trudno utrzymać tego typu wydarzenie sportowe w tajemnicy, gdyż udział w nim, oprócz samych zawodników, brali również kibice.

Dlatego też mecze często rozgrywano w małych miejscowościach, informacje o spotkaniu przekazywano drogą pantoflową. Kwestie techniczne co do organizacji spotkania, sprzętu dla zawodników, itd. omawiano w kawiarniach, jak w przypadku kawiarni krakowskiej Juwenii, gdzie spotykały się najwybitniejsze osoby przedwojennego małopolskiego futbolu. W dniu meczu wystawiano specjalne „czujki” w postaci osób, które miały informować o zbliżającym się niebezpieczeństwie. Często praktyką było również granie bez koszulek lub w niejednorodnych strojach, a to wszystko

po to, by udowodnić Niemcom, w przypadku ewentualnej wpadki, że zawody miały wyłącznie charakter spontanicznej zabawy po pracy. A że akurat dookoła zebrало się od kilkuset do kilku tysięcy widzów... no cóż, przypadek! Czasami udawało się jednak uzyskać pozwolenie na rozegranie meczu od lokalnych władz, tak najprawdopodobniej było właśnie w przypadku meczu Limanovii z Wisłą, o czym może świadczyć oficjalna delegacja zawodników i działaczy z Limanowej oczekujących na krakowskich piłkarzy na dworcu kolejowym w Limanowej.

W jakiej atmosferze rozgrywane były mecze i ile trudu należało włożyć, aby do nich doszło możemy przeczytać w książce Stanisława Chemicza zatytułowanej: „Piłka nożna w okupowanym Krakowie”. Na stronach: 108. i 109. tej publikacji opisuje on mecz z października 1943 r. „Wisły” Kraków z „Limanovią”. Oto fragment tego opisu: (...) „Wiślaki”, wybrali się na te zawody pociągiem przez Suchą Beskidzką. Pociąg odchodził z dworca głównego w Krakowie jeszcze przed ranną godziną policyjną. Zebrali się więc zawodnicy wieczorem u kolegów mieszkających najbliżej dworca i odjazd odbył się bez specjalnych przeszkód. Gorzej było w Suchej, która leżała już w obwodzie Reichu i stanowiła stację tranzytową, gdzie obowiązywała kontrola bagażu i „ausweisów”. Z tymi dokumentami naszych piłkarzy było różnie, gdyż nie zawsze odpowiadały autentycznym nazwiskom.

Gdy „bahnschutz” przy rewizji bagażu zobaczyli sprzęt sportowy, zaczęli podejrzewać, że coś się za tą maskaradą kryje i nie bardzo wierząc w ten mecz, (na który było zezwolenie urzędu niemieckiego – przyp. red.) konwojowali naszych do Limanowej (...).

Na każdy możliwy sposób starano sobie radzić z okupantem, zwłaszcza, że piłkarskie emocje nieraz burzyły krew tak mocno, że dochodziło do różnych ekscesów, które ze sportem miały niewiele wspólnego – no chyba, że mowa o sportach walki. Na kilka tygodni przed pamiętnym meczem Limanovii z Wisłą, w ramach zawodów o prymat w mieście



Drużyna Limanovii (Olimpii) i krakowskiej Wisły przed meczem rozegranym w październiku 1943 roku na boisku w Limanowej, wygranym przez Limanovię (3:2). Stanisław Baran ps. „Eskimos” stoi dziewiąty od lewej

Kraków, doszło do kilku przypadków bójk między kibicami, zawodnikami, a nawet kierownikami klubów, co nie raz kończyło się nie tylko siniakami, ale również przymusową wizytą w siedzibie Gestapo, gdyż tego typu wydarzenia bardzo szybko docierały do czujnych niemieckich uszu.

Wisła przyjeżdżała do Limanowej jako wicemistrz Krakowa w sezonie 1943. W jej składzie było wielu wybitnych graczy takich jak: Jerzy Jurowicz – powojenny mistrz Polski z Wisłą Kraków, Tadeusz Legutko, Mieczysław Jezierski, czy przedwojenny król strzelców polskiej najwyższej klasy rozgrywkowej, jedna z legend „Białej Gwiazdy” – Artur Woźniak. Naprzeciwko nim stanęła drużyna Olimpii Limanowa, która również prezentowała wysoki sportowy poziom. Wszystko to za sprawą piłkarzy, którzy wówczas przebywali w Limanowej. Gros byli to piłkarze przedwojennej Sandecji – Stanisław Łukasik – znany po wojnie nowosądecki działacz sportowy, czy jeden z najlepszych przedwojennych sądeckich defensorów Eugeniusz Iwański. Bramki strzegł z kolei ich kolega Jan Augustynowicz, który był znany nie tylko z bramkarskich umiejętności, ale również miłości do papierosów i kobiet. To właśnie dla sądeckiego „Białego Anioła” wiele kobiet ciągnęło na stadion, chcąc być świadkiem jego robinsonad. Barwy Limanovii miał wg niektórych

relacji reprezentować również Tadeusz Hogendorf – legenda rzeszowskiej piłki, jednak nie wydaje się by było to prawdą, gdyż sam piłkarz nigdy o tym epizodzie w swojej karierze nie wspominał.

Nie ma jednak wątpliwości co do występu zarówno w tym meczu, jak i wielu innych w czasie okupacji w koszulce Limanovii kolegi Hogendorfa, również rzeszowianina – Stanisława Barana. Trafił on do Limanowej w 1941 r. Wpierw był on członkiem Związku Walki Zbrojnej, później natomiast po przemianowaniu organizacji w 1942 r. związał się z Armią

Krajową. Służąc pod Zygmuntem Jońcem i Kazimierzem Ortyłem, którzy w czasie wojny odpowiadali za limanowski oddział AK, brał udział w akcjach wywiadowczych i informacyjnych polskiego podziemia m.in. zabezpieczeniu zrzutów alianckich. Pseudonim „Eskimos” Baran zapewne wziął od charakterystycznych oczu, których ułożenie może kojarzyć się z azjatyckim typem urody.

O Jego konspiracyjnej działalności pisał Stanisław Mamak, syn Józefa, znanego działacza ludowego na Ziemi Limanowskiej. Stanisław Mamak pseudonim „Dziedzic” ►



Bramkarz „Wisły” Madajski „wyjaśnił” niebezpieczną sytuację, gdy trzech napastników Limanovii atakowało bramkę



Drużyna KS Limanovia w 1943 roku, drugi z prawej kapitan drużyny Stanisław Baran

► tak wspominał towarzysza broni Barana: „Ekstra oddziałem” mającym wejść w skład sił zbrojnych placówki bojowej AK była drużyna piłki nożnej, którą zorganizował przy pomocy szefa Arbeitsamtu Kotlika i Juliana Czczótki, znany piłkarz i trener kadry narodowej Stanisław Baran pseud. „Eskimos”. Za tą pomoc Maria i Julian Czczótkowie, kierownika Kotlika wzięli na wiktowanie w swym domu i tym samym wiele osób obronili przed przymusowym wywozem na roboty do Niemiec. W zespole drużyny piłkarskiej znalazła się najbardziej bojowa młodzież limanowska a także spoza Limanowej, którą „Eskimos” pod pretekstem ćwiczeń sportowych szkolili wojskowo z zamiarem wprowadzenia jej w skład kompanii „Ligas” AK. Niestety któregoś dnia Baran spotkał w Limanowej niemieckiego piłkarza, poznanego kiedyś podczas rozgrywanych w Berlinie meczów, który „Eskimosowi” zaproponował wyjazd do Rzeszy w charakterze szkoleniowca. Następnego dnia mieli się razem skontaktować, aby omówić szczegóły propozycji. Ale Baran, który wyjechał z Łodzi po to, aby zejść Niemcom z oczu, czując że wpadł, bo jeśli odmówi zostanie aresztowany, opuścił swoją kwatery u Czczótków (dom ten był punktem kontaktowym) i z gronem najbliższych kolegów z zespołu przeszedł do partyzanckiej placówki „Ligas” w rejonie wsi Jaworzna (...).

Stanisław urodził się w 1920 r. w Ropczycach. Od najmłodszych lat lubił sport, jego naturalna zwinność i szybkość powodowały, że sprawdzał

się w kilku dyscyplinach. Jedną z nich była piłka nożna, na której uprawianie w barwach Resovii Rzeszów zdecydował się dopiero w wieku 14 lat. Szybko jednak awansował z juniorskiej drużyny do składu seniorskiego, stając się jednym z jaśniejszych punktów „Reski”. Jego znakiem firmowym był mocny strzał, którym był w stanie pokonać każdego bramkarza. Jako 17-latek w 1937 r. trafił

do Warszawianki, która grała w najwyższej klasie rozgrywkowej w Polsce. Przez trenera klubu zauważony został w turnieju piłkarzy do lat 20, który to w stolicy zorganizował selekcjoner dorosłej reprezentacji Polski Józef Kałuża. On to jako pierwszy wypatrzył energicznego piłkarza, występującego na pozycji łącznika w rzeszowskiej Resovii. Być może jedną z przyczyn wyprowadzki z Rzeszowa była afery z udziałem piłkarza, jaka miała miejsce w przeddzień meczu z Rawą Stanisławów, którego wynik decydował o awansie Resovii do najwyższej klasy rozgrywkowej. Wówczas to Baran wraz ze swoim przyjacielem Hogendorffem zaginęli na kilka dni, po czym odnaleźli się dopiero kilka nocy przed decydującym spotkaniem. W 2007 r. 88-letni Hogendorff wspominał o tej sytuacji: *Zatrzymaliśmy się pod Lublinem, we dworze pana hrabiego, gdzie na kilka dni zapomnieliśmy o piłce. Hrabia miał dwie córki, które grały nam na fortepianie, pani dziedzicowa raczyła nas różnymi smakołykami, a my w tym czasie odstawiliśmy sport na bok. W Rzeszowie zaczęli nas szukać, zastanawiać się, gdzie jesteśmy. Gdy wreszcie trzeba było wracać do domu, okazało się że nie mamy pieniędzy na pociąg i do Rzeszowa przyjechaliśmy spod Lublina*



Spotkanie kombatanatów w izbie myśliwskiej u państwa Mamaków. Zygmunta Joniec ps. „Zyg” siedzi pierwszy z prawej, Stanisław Baran ps. „Eskimos” (trzeci z prawej) - lata 70-te XX wieku





W czasie pogrzebu Stanisława Mamaka ps. „Dziedzic”, Stanisław Baran w poczcie stoi drugi z lewej - 1985 rok

*w dniu meczu... pożyczonymi rowerami. Było nam trochę wstyd, bo sportowcy powinni się pilnować, a my ulegliśmy pokusie. Ale wtedy dziewczyny były dla nas ważniejsze, niż Resovia.*

Baran w barwach warszawskiej drużyny występował wraz ze wspomnianym Hogendorfem przez dwa lata, aż do wybuchu II wojny światowej. Zanim jednak doszło do wojny Stanisław zdążył zadebiutować w meczu reprezentacji Polski w sierpniu 1939 r., gdzie zagrał u boku takich zawodników jak Ernest Wilimowski czy Henryk Reymann. Wcześniej młodzian znalazł się w kadrze narodowej, która wyjechała na Mistrzostwa Świata w piłce nożnej do Francji. Tam jednak nie zagrał ani minuty, gdyż „biało-czerwoni” po dramatycznym meczu z Brazylią ulegli „Canarinios” 6:5.

Wróćmy jednak do pamiętnego meczu Limanovia-Wisła Kraków z 24.10.1943 r. Mecz był wielkim świętem dla mieszkańców małego galicyjskiego miasteczka.

Jego organizacja, jak wspominałem została najprawdopodobniej wcześniej zgłoszona władzom, dlatego nie było problemu z rozegraniem meczu. Chociaż pogoda była już mocno jesienna, a chłód doskwierał, boiskowe emocje rozpały zarówno piłkarzy, jak i kibiców. Mecz posiadał swoją dramaturgię. W pierwszej połowie limanowianie schodzili do szatni z opuszczonymi głowami, gdyż przegrywali 2:1. Dopiero w drugiej połowie „Biała Gwiazda” opadła nieco z sił, co poskutkowało dwoma bramkami dla gospodarzy. W efekcie mecz zakończył się wynikiem 3:2 dla drużyny Limanovii. Zwycięstwo to było największym sukcesem limanowskich piłkarzy w czasie okupacji. Dla nich podobnie jak dla Billa Shankleya futbol to było coś więcej niż życie, dlatego by go uprawiać swoje życie narażali.

Po II wojnie światowej z wiadomych względów większość piłkarzy, w tym również Stanisław Baran opuściło Limanową.

Wielu z nich z sentymentem powracało do czasów, gdy biegali po limanowskiej murawie. Także sam Baran, będący dobrym przyjacielem limanowskich działaczy piłkarskich: Marii i Juliana Czeczótków, Stanisława Mamaka oraz Romana Szumilasa często odwiedzał miasteczko, w którym przeżył okres okupacji. Uczestniczył również w rocznicowych odpustach partyzanckich w Szczawie 1. Pułku Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej, aby później spotkać się w Limanowej z towarzyszami broni z okresu walk w partyzantce. Kiedy w roku 1985 zmarł jego przyjaciel Stanisław Mamak, przyjechał z Łodzi do Limanowej, aby towarzyszyć mu w ostatniej drodze będąc w delegacji poczty sztandarowego.

Po wojnie Baran kontynuował swoją karierę w barwach ŁKS Łódź, dla którego strzelił 66 bramek zarówno jako napastnik, jak i obrońca. W tej roli udało mu się zdobyć 4 gole w czasie pamiętnego meczu ŁKS-u przeciwko Górnikowi Zabrze w 1957 r., który to został okrzyknięty mianem „mecz stulecia”. Po zakończeniu zawodniczej kariery Baran został trenerem w Łodzi. Oprócz ŁKS-u trenował również m.in. Wisłokę Dębica i Radomiaka Radom.

W okresie okupacji działalność piłkarska była nielegalna, lecz równie nielegalnie działały szkoły, armia. Skoro więc uznaje się ich nielegalną działalność, to dlaczego pomija się nielegalną działalność takiego klubu jak Limanovia? Trudno to jednoznacznie ocenić, warto jednak potraktować niniejszy artykuł nie jako kropkę kończącą temat, a raczej przecinek, który pozwoli rozpocząć dyskusję o limanowskim futbolu działającym w cieniu okupacji niemieckiej.

**Fotografie: arch. rodziny Mamaków i Grzegorza Jońca**

#### Bibliografia

Chemicz S., *Piłka nożna w okupowanym Krakowie*, Kraków 1982.

[http://historiawisly.pl/wiki/index.php?title=1943.10.24\\_KS\\_Limanovia\\_-\\_Wis%C5%82a\\_Krak%C3%B3w\\_3:2](http://historiawisly.pl/wiki/index.php?title=1943.10.24_KS_Limanovia_-_Wis%C5%82a_Krak%C3%B3w_3:2)

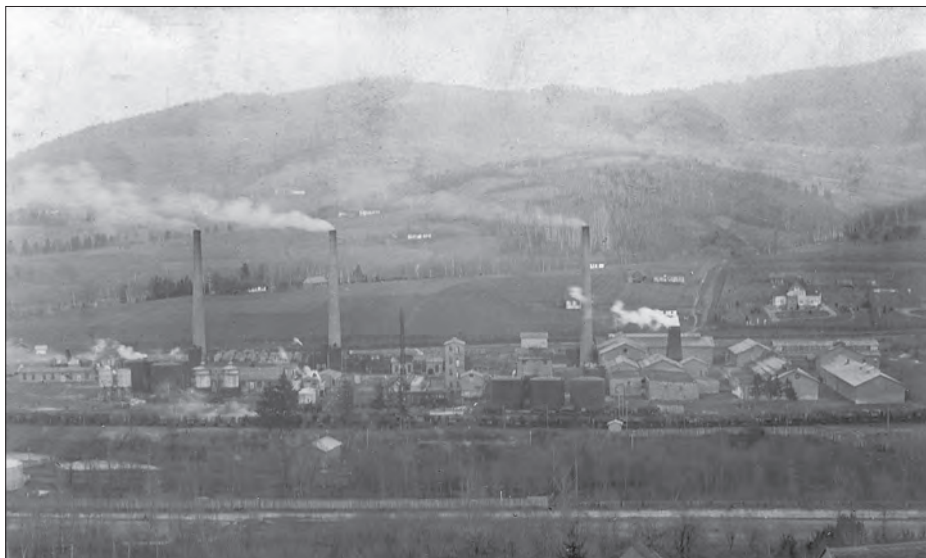
Mazur G., Rojek W., Zagórniak M., *Wojna i okupacja na Podkarpaciu i Podhalu*, Kraków 1998.

Weimer D., *A – jak Augustyniak, Ż – jak Zabecki. Leksykon piłkarzy sądeckich*, Nowy Sącz 2005.

Wspomnienia Stanisława Mamaka żołnierza konspiracyjnego BCh i AK pseud. „Dziedzic”

# Ślady sowlińskiej Rafinerii Nafty w kraju i zagranicą

Historię Rafinerii Nafty w Sowlinach opisywano wielokrotnie na różne sposoby. W obecnym felietonie funkcjonowanie tej fabryki przedstawię poprzez pryzmat pozostawionych śladów jej działalności. Po 110 latach od uruchomienia rafinerii pozostało niewiele z dziedzictwa kulturowego techniki przemysłowej, ale wspierając się archiwalną fotografią można potwierdzić bogaty jej zakres działalności.



Widok na pracującą Rafinerię Nafty w Sowlinach - 1910 rok

Dla przypomnienia. Rafineria Nafty w Sowlinach-Limanowej w pierwszej połowie XX wieku była jedną z największych w Galicji. Była to typowa rafineria na przeróbkę ropy silnie parafinowanej, którą sprowadzano z Borysławia (miasto

w obwodzie lwowskim w rejonie drohobyckim nad rzeką Tyśmienicą – dziś Ukraina).

Fachowo o rafinerii pisał inż. Józef Florian, główny technolog produkcji, późniejszy wieloletni dyrektor Rafinerii



Szyb naftowy o nazwie Limanowa - Janina w Borysławiu - początek XX wieku

i Bednarni, który zawodowo z limanowską fabryką związany był od 1914 r. aż do przejścia na emeryturę w latach 50-tych. W oparciu o jego materiały można było opracować cykl artykułów zatytułowany: „Krwiobieg limanowskiej rafinerii”, który ukazał się w „Echu Limanowskim” na przełomie roku 2010/11. Z materiału tego mogliśmy się dowiedzieć, z jakim rozmachem pracowała rafineria na początku XX wieku do lat 30-tych, kiedy to rozpoczęły się problemy z produkcją wynikające z kryzysu gospodarczego.

We współczesnym świecie nie uświadamiamy sobie jak ogromne znaczenie odegrała w życiu gospodarczym Limanowej rafineria nafty w Sowlinach. O społecznym znaczeniu rafinerii dla rozwoju ekonomicznego naszego miasta i jej upadku pisała ówczesna prasa.

Oto fragment jednego z artykułów na ten temat, który ukazał się w „Dzienniku Ludowym” wydawanym we Lwowie (nr 22 z 28 stycznia 1934 r.). (...) *Powstał zamiar zamknięcia rafinerii „Limanowa”, zatrudniającej około 300 robotników i urzędników. Urzeczywistnienie tego zamiaru, to postawienie jeszcze jednego krzyża na cmentarzu przemysłu naftowego, to powiększenie bezrobocia i skazanie na nędzę rodzin pracowniczych, to podkopanie interesów gospodarczych Limanowej, które w znacznym stopniu żyło z dochodów pracowników rafinerii. Zamknięcie rafinerii „Limanowa”, to tragedia dla rodzin. Trzeba bowiem pamiętać, że wszyscy pracownicy są poważnie ludźmi pracującymi i osiadłymi od wielu lat w Limanowej i utrzymującymi się wyłącznie z tej pracy. Rafineria jest fabryką bardzo dobrze technicznie urządzonej, zdolną do dalszej produkcji. Zamykanie takiego dobrego warsztatu pracy i skazywanie na nędzę rodzin pracowniczych, byłoby niesłychanie lekkomyślnym, występny krok. Dlatego alarmujemy opinię publiczną i Rząd, aby nie dopuścić do zamknięcia tej placówki.*

**„Limanowa” nie może być zamknięta!**

*Robotnicy i urzędnicy bronić się będą wszelkimi rozporządzalnymi środkami!*



Na boczniczy kolejowej w fabryce „Tatra” w Kopřivnice na Morawach w Czechach - 1910 rok

*Dopomóżmy im w tej słusznej walce! (...)*

Niestety Rafineria Nafty w Sowlinach nigdy już nie powróciła do dawnej świetności, pomimo dalszej ale ograniczonej produkcji: beczek, smarów wozowych oraz półproduktów naftowych. Zaczęły się procesy zwolnionych pracowników. Procesy te zostały przez nich wygrane i „Galicja” musiała wypłacić odszkodowanie, ale już ich nigdy ponownie nie zatrudniono.

Wprawdzie w sierpniu 1939 r. nowo wybrana Rada Nadzorcza Towarzystwa Naftowego „Limanowa” w Warszawie miała zamiar rafinerię nafty w Sowlinach uruchomić, ale w międzyczasie wybuchła II wojna światowa, która przekreśliła wszystkie plany.

Po wojnie 1 października 1945 r. fabryka ta została uruchomiona i przystąpiono do produkcji beczek smarowych i twardych dla przemysłu naftowego. W 1948 r. fabryka beczek została wydzielona i oddana Zjednoczeniu Przemysłu Drzewnego, a w roku 1950 została przeniesiona do nowo wybudowanych budynków w Łososinie Górnej.

Z dniem 1 października 1948 r. pozostałe urządzenia rafinerii wraz z budynkami mieszkalnymi, zbiornikami, magazynami i całym terenem oddano do

użytku Centrali Produktów Naftowych w Warszawie. CPN całą rafinerię gruntownie przerobiła na nowoczesną Bazę Zaopatrzenia, usuwając niepotrzebną



Okładka oryginalnej książki wyników badań laboratoryjnych z 1926 roku



Stacja benzynowa „Limanowa” w Warszawie - lata 30. XX wieku



Stacja benzynowa „Limanowa” w Krakowie - koniec lat dwudziestych XX wieku

► aparaturę, uporządkowała wszystkie zbiorniki, zainstalowała nowe rurociągi parowe, produktowe, sieć elektryczną i wodną. Baza Zaopatrzenia funkcjonowała do lat dziewięćdziesiątych XX wieku.

Ten moment po zmianie ustrojowej w naszym kraju powinien zaowocować działaniami prowadzonymi do

uchronienia dla przyszłych pokoleń dziedzictwa kulturowego techniki przemysłowej z początku XX wieku. Szkoda, że wówczas nie pojawili się ludzie, którzy by to uczynili. Limanowa stałaby się zapewne atrakcją na szlaku galicyjskiego przemysłu naftowego podobnie jak Bóbrka, gdzie zorganizowano Muzeum

Przemysłu Naftowego, do którego co roku jest najazd turystów, czyniąc tę wieś w powiecie krośnieńskim słynną w całej Polsce.

Żal, że tak się nie stało. Uchrońmy więc jeszcze, to co obecnie pozostało!

**Jakie dziś możemy jeszcze odnaleźć ślady jej dawnej świetności?**

Jest ich niewiele. Są to nieliczne jeszcze budynki porafineryjne z piękną więzłą przemysłowej straży pożarnej, rzadkie pamiątki materialne znajdujące się w posiadaniu miłośników rafinerii, a przede wszystkim fotografie archiwalne i pocztówki.

Do takich fotografii należy wizerunek *pól naftowych w Borysławiu*. Fotografia ta potwierdza silny związek limanowskiej rafinerii z ośrodkiem wydobycia ropy w Borysławiu na początku XX wieku. Na zdjęciu widzimy jeden z szybów nazwany Limanowa - Janina. Nazwa ta została nadana na cześć pierwszej córki Kazimierza Marsa, który był udziałowcem w przemyśle naftowym. Kazimierz Mars, syn Antoniego Józefa Marsa i Franciszki z Żelechowskich, był właścicielem Łososiny Górnej i Sowlin. Tereny te sprzedał na początku XX wieku na potrzeby budowy rafinerii. Z całą zaś rodziną zamieszkał w kupionym sanatorium w Pustomytach na przedmieściach Lwowa.

Kolejną fotografią jest *stojąca cysterna* na boczniczy kolejowej w fabryce „Tatra” w Kopřivnice na Morawach w Czechach z 1910 roku. Fabryka ta powstała w 1853 r. jako wytwórnia powozów, a przekształcona w 1882 r. w fabrykę „Tatra” produkującą początkowo wagony kolejowe, później samochody.

Na cysternie widoczny jest napis w języku niemieckim: „*Petroleum Licht und Kraft Gesellschaft*” była to nazwa francuskiej Spółki Akcyjnej w Wiedniu „Siła i Światło”, powstałej w roku 1905, która działała w czasach monarchii austro-węgierskiej i ona uruchomiła rafinerię nafty w Sowlinach.

Z lewej strony cysterny widoczny jest napis: *Depolstation: Limanowa*, co oznacza: docelowa stacja Limanowa.

Tak więc z faktu tego wynika, iż limanowska rafineria była dostawcą produktów ropy nie tylko na rynek krajowy, ale również i zagraniczny. Rynki zbytu były najróżnorodniejsze, eksportowano do: Anglii, Austrii, Belgii, Danii, Francji, Holandii, Łotwy, Rosji, Rumunii, Szwajcarii, Szwecji, Włoch, Maroka, Tunisu, Turcji i wspomnianej



NOWY SĄCZ. Zamek Jagiellonów od wschodu

Stacja benzynowa „Limanowa” w Nowym Sączu - 1936 rok. Widokówka wydana przez Józefa Habela

Czechosłowacji. O tym także świadczą naklejki na opakowaniach świec produkowanych w sowlińskiej rafinerii.

Inżynier Józef Florian szczegółowo opisał proces rafinacji parafiny w limanowskiej rafinerii z której produkowano świece. Pisał: *Świeczkarnia składa się z 9*

*różnych maszyn do produkcji świec, jednej maszyny do cięcia papieru, sztancy, wag i urządzenia do pakowania świec (...).*

Ciekawą pozostałością po laboratorium rafinerii jest księga z 1926 roku, w której na kartach z płótna zestawiono w kilkudziesięciu tabelach wyniki

z badań. Na stronie tytułowej znajduje się w języku niemieckim i polskim nazwa spółki francuskiej, która była właścicielem rafinerii sowlińskiej.

Piechołowicie księgę tę i nie tylko, przechowuje miłośnik rafinerii, Marek Pankiewicz.

Wymiernym potwierdzeniem jakości wyrobów limanowskiej rafinerii były stacje obsługi rozsiane po całym kraju, na których można było zaopatrzyć się w benzynę w latach międzywojennych.

Prezentujemy wybrane stacje w Nowym Sączu, Krakowie i Warszawie.

Szkoda tylko, że w naszym mieście nie dostrzeżono wartości wynikających z działalności rafinerii, która w początkowych latach XX wieku dała szansę awansu cywilizacyjnego Limanowej.

A my współcześnie nie byliśmy w stanie faktu tego utrwalić dla przyszłych pokoleń jak to robią w innych miastach naszego kraju, a piechołowicie nasi najbliżsi sąsiedzi w Czechach i na Słowacji.

**Fotografie: arch. albumu „Okruchy pamięci”, Internet**

„Wszystko  
ma swój czas...”

Księga Koheleta

**Jest czas niedowierzania, cierpienia, bezgranicznej rozpacz i czas wdzięcznej pamięci.  
Wszystkim Państwu, którzy wzięliście udział w uroczystościach pogrzebowych**

## ŚP. Anny Czeczótki

pragniemy złożyć serdeczne podziękowania za duchowe wsparcie i życzliwość, słowa pociechy, zrozumienie, troskę, za łzy żalu, współczucie i pomoc, za modlitwę i intencje mszalne oraz za każdy gest dobroci.

### **W sposób szczególny dziękujemy:**

Przyjaciołom,

Ks. Proboszczowi dr. Wiesławowi Piotrowskiemu, Kapłanom Koncelebransom oraz Ks. Pawłowi Pająkowi za Słowo Boże,

Pocztom Sztandarowym z I LO, SP nr 3, ZSP nr 4 w Limanowej oraz KKK Oddział Limanowa i KKK Oddział Kraków, Dyrekcji, Nauczycielom oraz Młodzieży licznie reprezentującej I LO,

Starości, Wicestarości, Członkom Rady Powiatu oraz Dyrektorom i Pracownikom Wydziałów Starostwa Powiatowego,

Burmistrzowi i Radzie Miasta Limanowa,

Przedstawicielom Gmin Powiatu Limanowskiego,

Dyrekcji, Członkom Rady Pedagogicznej, Rady Rodziców oraz Pracownikom SP nr 3,

Koleżankom i Kolegom Nauczycielom obecnym i emerytowanym,

Wszystkim, którzy na swojej życiowej drodze spotkali **ŚP. Anię**,

uczestniczyli w uroczystościach pogrzebowych i odprowadzili **Ją** na miejsce wiecznego spoczynku.

**MAŻ, SYNOWIE  
i RODZINA**

# PÓŁ KORONY I INNE WYPRAWY – zwiastun książki

Andrzej Kulig

Świat jest książką i ci, którzy nie podróżują, czytają tylko jedną stronę  
Św. Augustyn z Hippony (354 – 430)

Podróże małe, podróże duże! Ten „nadtytuł” jest wyróżnikiem moich publikacji poświęconych podróżom, wśród innych artykułów, np. biograficznych lub historycznych (m.in. seria *Zachowane w pamięci i dokumentach*, *Limanowskie ślady w Warszawie*). Tym razem zamiast reportażu o tym co się wydarzyło, przedstawiam artykuł zapowiadający ukazanie się książki pod tytułem „Pół korony i inne wyprawy”.

\*\*\*

## Jak przedstawia się krótka historia książki?

Historia tych małych i trochę większych podróży sięga okresu mojego dzieciństwa w Limanowej oraz edukacji w szkole średniej i na studiach w Politechnice Warszawskiej. Natomiast podróże duże rozpoczęły się w 2005 roku udaną wyprawą na Kilimandżaro. Ta i wszystkie następne wyprawy zostały opisane w dwudziestu pięciu reportażach będących relacją z określonych przedsięwzięć, których byłem uczestnikiem, czyli naocznym świadkiem. Reportaże z cyklu „*Podróże małe, podróże duże*” zaczęły się ukazywać w „*Echu Limanowskim*” (w skrócie „EL”) w 2006 roku, wtedy jeszcze miesięczniku. Przy każdej możliwej okazji, także i w tym przypadku, podkreślam świetną współpracę z Redakcją „EL” oraz wysoki poziom edytorski wydawnictwa.

Podczas jednej z ostatnich wypraw przyszedł mi do głowy pomysł zbiorczego wydania reportażu w formie książkowej. Podąża on trochę za myślą Mahometa (571 – 632): *Nie mów mi jak bardzo jesteś wykształcony, powiedz mi jak dużo podróżowałeś*. Redaktor Stanisław Ociepka, któremu się zwierzyłem, odniósł się do pomysłu bardzo pozytywnie. Od tego czasu, wszyscy z którymi rozmawiałem na ten temat, zachęcali mnie do wydania książki. Sprawa wyglądała na banalnie prostą – wziąć wszystkie reportaże i złożyć w całość. Ale jak się okazało od pomysłu do wydania książki droga daleka. Zwłaszcza, gdy nie można jej poświęcić od razu całego wolnego czasu.

## Jak powstaje książka?

Dzisiaj już wiem, że na temat perypetii związanych z wydaniem książki mógłbym napisać oddzielny obszerny artykuł. Najkrócej rzecz ujmując, zbiór reportaży to jedno, a książka to drugie. Wymaga starannego scalenia tekstu, dokonania selekcji zdjęć, opracowania map, kalendarium i przypisów. Powolna praca nad książką została przyspieszona, paradoksalnie w następstwie nieszczęśliwego zdarzenia. Pomysł na kolejną wyprawę wysokogórską w 2018 roku dotyczył Andów Środkowych i pustyni Atacama w Chile. Bardzo ambitnym celem sportowym była m.in. wspinaczka i zdobycie Ojos del Salado – najwyższego wulkanu na świecie (6893 m n.p.m.).



Andrzej Kulig – autor książki, podczas wyprawy na Islandię w 2006 roku

Przygotowania do wyprawy rozpocząłem już w listopadzie 2017 roku. Tymczasem niespodziewanie, jak to w życiu bywa, w ostatnim dniu ubiegłego roku uległem wypadkowi, w wyniku którego złamałem prawą rękę. Teraz sprawy potoczyły się niezgodnie z kierunkiem moich planów. Mimo bardzo starannych zabiegów złożenia oraz rehabilitacji kończyny, ich wynik nie był zadowalający i ostatecznie musiałem podjąć trudną decyzję – nie lecę na wysokogórską wyprawę. Zarezerwowany na nią przełom lutego i marca 2018 roku postanowiłem przeznaczyć na inną wyprawę – w czasie – skupiając się na opracowaniu materiałów dotyczących wcześniejszych podróży, trekkingów i wysokogórskich wspinaczek. Pozostając w Polsce, sięgnąłem więc do wcześniej opublikowanych w „*Echu Limanowskim*” reportaży oraz swoich materiałów archiwalnych i dokończyłem pracę nad tekstem.

## O czym jest książka?

Akcja książki rozgrywa się na pięciu (z sześciu) kontynentach: w Afryce, Ameryce Południowej, Ameryce Północnej, Australii (z Nową Zelandią) i Eurazji. Cele wypraw wysokogórskich i regiony turystycznych eksploracji zostały przedstawione na mapie świata.

Książka w formacie 175 mm x 250 mm zawiera 15 rozdziałów, które są reportażami z czternastu wypraw wysokogórskich oraz w różne piękne i stosunkowo mało znane zakątki świata. Destynacje kolejnych podróży dobrze odzwierciedla chmura nazw geograficznych (tagów), których wielkość koresponduje z ich znaczeniem i częstością występowania w książce. Reportaże zawierają informacje o poszczególnych przedsięwzięciach wyprawowych, ale także wiele szczegółowych informacji o odwiedzanych regionach geograficznych oraz przebiegających, a niekiedy obserwowanych, w nich zjawiskach. Reportaże, poza tytułem i cytatem, rozpoczynają się niekiedy

## PODRÓŻE MAŁE, PODRÓŻE DUŻE



Mapa świata z regionami opisanymi w książce (aut. M. Pruszyńska-Wojciechowska)

czymś, co można nazwać słowem wstępnym, zagajeniem. Ich treść jest podzielona śródtytułami i często, specjalnie dla dociekliwych, opatrzona przypisami, które stanowią odwołania do materiałów źródłowych oraz definicji niektórych pojęć. Taki sam układ tekstu zachowałem w książce, wzbogacając go jedynie na końcu poszczególnych rozdziałów o kalendarium wyprawy. Dla utrzymania zgodności „historycznej” pozostawiony został chronologiczny układ wypraw (bez używania innych wyróżników, np. geograficznych).



Chmura nazw geograficznych (tagów) występujących w książce (aut. A.K.)

Podczas wypraw, zgodnie z zasadą, że nie tylko cel, ale i droga się liczy, w obszarze mojego szczególnego zainteresowania jest wiele elementów przyrodniczych. Należą do nich oczywiście fauna i flora, czyli dominująca część biosfery, oraz elementy przyrody nieożywionej: wulkany, lodowce, wodospady i pustynie. Wyprawa ku szczytom górskim to często doskonała okazja do podglądania w niższych partiach bujnej przyrody, np. w dżungli, a następnie wędrowania po zboczach wulkanów, wysokogórskich pustyniach i cofających się lodowcach. Te cuda przyrody zawiodły mnie na tanzańskie Kilimandżaro, argentyńską Aconcagüe, ugandyjską Margheritę, francuski Mont Blanc, marokański Toubkal oraz rosyjski Elbrus, australijską Górę Kościuszki, turecki Ararat i irański Demawend, w górskie łańcuchy gruzińskiego Kaukazu czy kanadyjskich Gór Skalistych, a także do Ugandy (góry Ruwenzori) i Rwandy, Peru, Maroka (Sahara i Atlas), Patagonii, Nowej Zelandii i Australii oraz na niezwykłą Islandię.

Kilka z wymienionych wcześniej gór należy do Korony Ziemi, którą tworzą najwyższe szczyty poszczególnych kontynentów. Zgodnie z nazwą powinno być ich sześć lub siedem, ale od połowy lat 80. ubiegłego wieku, kiedy Richard Bass (1929 – 2015) zdefiniował cel wysokogórski na siedmiu kontynentach, funkcjonuje już kilka wersji „Korony Ziemi”, stąd w praktyce jest ich jednak dziewięć: Mount Everest, Aconcagua, Denali/Mount McKinley, Kilimandżaro, Elbrus, Vinson, Puncak Jaya/Piramida Carstensa, Mont Blanc i Góra Kościuszki. Stąd tytułowe „Pół korony”.

Oczywiście, warto dodać, że książka nie jest przewodnikiem. Co prawda zawarłem w niej trochę informacji praktycznych, które w ocenie czytających moje reportaże, mogą być pomocne w przygotowaniu własnych wypraw, ale głównie chodziło o osobisty opis wędrówek. Powinien on zachęcać do podejmowania podobnych „wysokopiennych” wypraw i eksploracji niezwykłych miejsc na naszej planecie Ziemi. Nie ukrywam, że starałem się wypośrodkować dwa spojrzenia: obiektywne i subiektywne. Natomiast w książce nie ma odpowiedzi na pytanie o ósmy cud świata, zdefiniowany jako najpiękniejsze i zarazem najbardziej zachwycające dla mnie miejsce na Ziemi. Ósmych cudów świata jest wiele! Trzeba je wciąż odkrywać.



Pięciu uczestników wyprawy i trzech tanzańskich przewodników na szczycie Uhuru Peak. Autor – pierwszy z prawej, trzyma w ręku proporzdek Limanowej przekazany przez Redakcję „Echa Limanowskiego”

## 2 | ŻYCIE WĘDRÓWKĄ JEST

„Choć podróż długa same trudy wróży,  
nikt nie doznał przygody bez trudów  
podróży”

Johann Wolfgang von Goethe<sup>III</sup>

Strona tytułowa rozdziału nr 2 ŻYCIE WĘDRÓWKĄ JEST (aut. D. Świstak)

## Jak będzie wyglądać książka?

Książka zawiera około 230 stron tekstu. Został on zilustrowany zbiorem ponad 400 kolorowych zdjęć. Ich liczba jest znacznie większa niż tych przedstawionych w reportażach, ponieważ stanowią one bardzo ważne uzupełnienie tekstu. Większość zdjęć do reportażu (pochodzących z bogatych zbiorów autora) została wybrana przez Dariusza Ociepkę, który w Redakcji „Echa Limanowskiego” odpowiada za skład tekstu i moim zdaniem czyni to doskonale. ▶



Ze szczytu Aconcagui niezapomniany widok jej południowej ściany

Leszek otwiera wniesioną na szczyt butelką szampana. Świętujemy swój sukces szampanem, w stylu Alberta Fredericka Mummery'ego<sup>12</sup>. Potwierdziła się zasada, że do osiągnięcia wyznaczonego celu potrzebna jest przede wszystkim silna wola i wiara w końcowy sukces.



Na szczycie nawet wytrawny szampan ma słodki smak sukcesu

Mówiąc szczerze, po wejściu na szczyt zrobiło mi się trochę smutno. Znalazłem się tu tylko z Leszkiem. Zabrakło kilku członków naszego zespołu. Dla niektórych ważne było nie tylko, aby wejść na szczyt, ale jeszcze w dobrym stylu z niego zejść. Tym razem radość z wejścia na szczyt została przygaszona faktem, że 80% grupy musiało zmierzyć się nie tylko z Górą, ale i z brakiem pełnego sukcesu. Oczywiście, świadomie nie używam tutaj słów porażka, bo na wysokości 5 – 6 tys. m n.p.m. miarą sukcesu nie może jednak być tylko zdobycie szczytu. Ale smak braku sukcesu, zwłaszcza dla ludzi ambitnych, jest gorzki.

<sup>12</sup> Albert Frederick Mummery (1855-1895) angielski alpinista, jeden z najwybitniejszych, prekursorów wspinaczki nazwanej później „stylem alpejskim”, przez niektórych nazywany „ojcem współczesnego alpinizmu”, zginął w lawinie na Nanga Parbat, do dzisiaj określanej „górzą zabójczą”.

106

Fragment rozdziału nr 4 *Z BESKIDU WYSPOWEGO W ANDY*, część: Aconcagua – Kamienny Strażnik (aut. D. Świstak)

► W książce jest 29 kolorowych map przedstawiających eksplorowane regiony lub szczegółowe trasy wędrówki, opracowanych od podstaw na potrzeby książki. Wszystkie mapy opracowała Maria Pruszyńska-Wojciechowska.

W artykule przedstawiono przykładowe strony z książki, odzwierciedlające jej zawartość i formę.

Książkę pisze się w ciszy i samotności. Natomiast jej wydanie to praca zespołowa. Redaktorem tekstu jest Teresa Woźniak. Koncepcję składu książki zaproponowała Lena Maminajszwili, a w ostatecznej wersji składa ją Dorota Świstak. Okładkę opracowuje Danuta Czudek-Puchalska. Bez zaangażowania wymienionych Pań książka by nie powstała.

**Andrzej KULIG**

Warszawa, październik 2018 r.

## PODRÓŻOWANIE JEST SZTUKĄ

Zebranie w jednej pozycji wydawniczej większości artykułów i reportaży podróżniczych Pana Andrzeja Kuliga, które publikowane są w „*Echu Limanowskim*” od ponad 18 lat, to nie tylko interesujący pomysł, ale i źródło frapującej lektury. To forma zachęty do wspólnej podróży, opatrzona pięknymi fotografiami i ciekawostkami z różnych zakątków świata.

Każda podróż jest sztuką. Wymaga otwartego umysłu, talentu, spostrzegawczości i przenikliwości. Umiejętne przekazywanie Czytelnikowi wrażeń z podróży jest potwierdzeniem tych wartości.



Autor wśród bujnej alpejskiej roślinności – las ogromnych senecji tworzy niezwykle krajobraz



Na pierwszym planie wspaniała lobelia, a dalej, nie wiedząc czemu, „widzę” wieżowce Nowego Jorku



Transport bagaży jest ciężką pracą, ale dlaczego plecaki niesione są w workach i na głowie tego nie wiem

132

Fragment rozdziału nr 5 *RÓŻNE ATRAKCJE W JEDNEJ WYPRAWIE DO AFRYKI*, część: Trekking w górach Ruwenzori (aut. D. Świstak)

Po raz pierwszy prof. Andrzeja Kuliga przedstawiła Czytelnikom „*Echa Limanowskiego*”, wówczas miesięcznika ukazującego się w Jego rodzinnym mieście, Ilona Machowicz-Jurowicz w artykule zatytułowanym „*Inżynier o duszy humanisty*”. Napisała w nim w 2003 roku: „*Jest człowiekiem renesansu, co w czasach komputerowych umysłów staje się rzadkością. Jego artykuły mają trochę charakter sentymentalny i powstały z chęci podtrzymania więzi z miastem rodzinnym, Limanową, którą opuścił ponad 30 lat temu (...). Wiele podróżuje, ma własny sposób, jak najlepiej poznawać nowe interesujące miejsca – dokumentując je na fotografiach – unika dużych grup wycieczkowych. Pogoda ducha, optymizm, otwartość na świat, odwaga w realizacji swoich przedsięwzięć, to jego cechy dominujące.*”

Sam autor, rozpoczynając 12 lat temu artykułem „*Wyprawa na Islandię po jej uroki i barwy interioru*” cykl artykułów z serii „*PODRÓŻE MAŁE, PODRÓŻE DUŻE*”, we wstępie napisał: „*Niekiedy zadaję sobie pytanie – dlaczego chcę podróżować? Odpowiedź zawsze jest jedna – decyduje o tym ciekawość świata. Początkowo istnieje wyobrażenie, marzenie, później następuje konsekwentna realizacja.*”

Taki właśnie jest profesor Andrzej Kulig.

Warto więc będzie wziąć do ręki tę ciekawą pozycję wydawniczą i wyruszyć w podróż z autorem.

**Stanisław Ociepka**

**Redaktor dwumiesięcznika „Echa Limanowskie”**

Od Redakcji: Gdy praca nad książką pod tytułem „*Pół korony i inne wyprawy*” dobiegnie końca, nie omieszkamy PT Czytelników „*Echa Limanowskiego*” poinformować o tym fakcie.

**Prezentacja książki na stronach 34-35**



# ORGANIZACJA PRZYJĘĆ OKOLICZNOŚCIOWYCH

*Siwy Brzeg*

Restauracja Siwy Brzeg  
Limanowa, ul. Br. Czecha 4

tel. 18 3373 878

[www.siwybrzeg.pl](http://www.siwybrzeg.pl)



*Stary Browar*

Restauracja Stary Browar  
Limanowa, ul. J. Marka 9

tel. 18 337 9999

[www.starybrowar.siwybrzeg.pl](http://www.starybrowar.siwybrzeg.pl)



*Zapraszamy!*

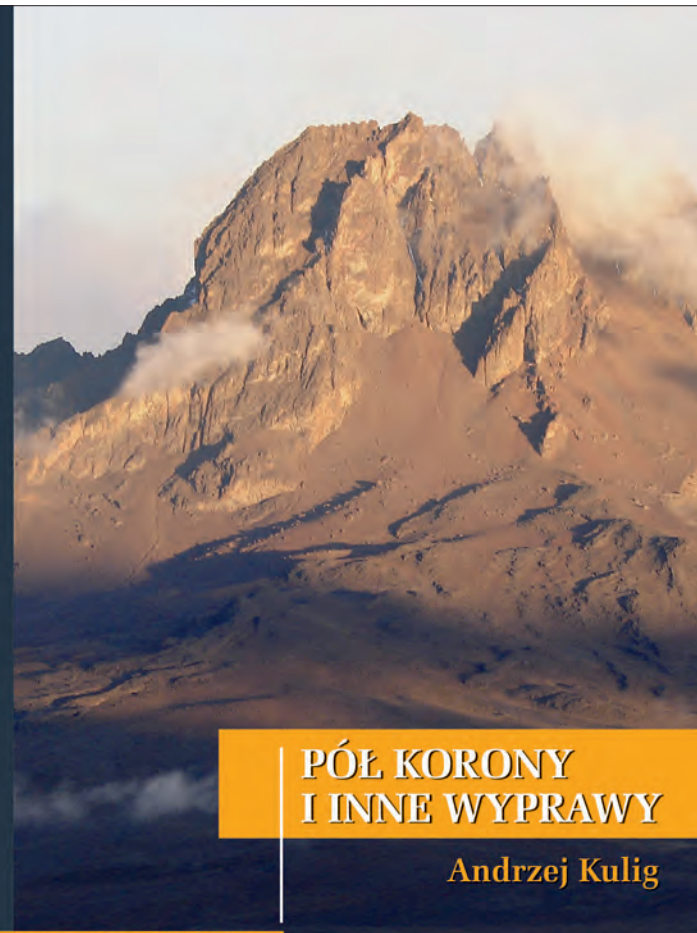


Andrzej Kulig — PÓŁ KORONY I INNE WYPRAWY

**Andrzej Kulig** jest profesorem Politechniki Warszawskiej, specjalistą w dziedzinie inżynierii środowiska z zakresu zintegrowanej ochrony środowiska. W ostatnich latach zajmuje się głównie ochroną powierzchni ziemi i rekultywacją terenów zdegradowanych, ocenami oddziaływania na środowisko planowanych przedsięwzięć oraz eksploatowanych instalacji i obiektów, w tym oceną i zwalczaniem uciążliwości zapachowej obiektów gospodarki komunalnej, a także prawną ochroną środowiska.

Limanowianin z urodzenia. Absolwent Wydziału Inżynierii Sanitarnej i Wodnej, obecnie Wydziału Instalacji Budowlanych, Hydrotechniki i Inżynierii Środowiska PW, o specjalności *Ochrona Atmosfery i Meteorologia Techniczna*. Stypendysta UNESCO — odbył siedmimiesięczny staż naukowy w Królewskim Holenderskim Instytucie Meteorologicznym w De Bilt w Holandii (1985). Ukończył roczne międzynarodowe studia podyplomowe *Advanced Environmental Sanitation* w Instytucie Hydrauliki i Inżynierii Środowiska (International Institute for Hydraulic and Environmental Engineering) w Delft w Holandii (Dip. E.E., rok ak. 1990/1991). W 1995 roku otrzymał dyplom Inżyniera Europejskiego („EUR ING” reg. nr 18765 PL) przyznany przez Fédération Européenne d’Associations Nationales d’Ingénieurs (European Federation of National Engineering Associations) w Paryżu. Prowadzi badania naukowe związane z oceną jakości gleb i gruntów (przeglądy środowiskowe terenu) oraz ich remediacją i rekultywacją, a także odometryą. Pracuje w Katedrze Ochrony i Kształtowania Środowiska. W latach 2005–2017 biegle sądowy z zakresu ochrony środowiska.

Jego pasją, oprócz pracy dydaktyczno-naukowej, są wyprawy w góry wysokie oraz egzotyczne podróże w piękne i wciąż mało znane zakątki świata, a także fotografowanie i „działkowanie”. Wieloletni publicysta dwumiesięcznika „Echo Limanowskie” (autor m.in. reportaży podróżniczych, felietonów i artykułów biograficznych) i autor artykułów popularnonaukowych w kwartalniku „Almanach Ziemi Limanowskiej”. W 2013 roku uhonorowany medalem i tytułem „Przyjaciela Miasta Limanowa”.



## PÓŁ KORONY I INNE WYPRAWY

Andrzej Kulig

PODRÓŻE MAŁE,  
PODRÓŻE DUŻE

II. 1



Wędrownka w malowniczych wąwozach Parku Narodowego West MacDonnell wymaga ostrożności

Zdarzyło się, że parę pojazdów czekało na „pierwszego chętnego”. Tym chętnym okazał się Leszek, otwierając następnym kierowcom drogę przez bród. Dzięki temu „zaliczyliśmy” wszystkie spektakularne widokowo wąwozy i *viewing points* oraz... wypychanie jednego z naszych aut z brodu.



Takich przepraw w górach MacDonnella mieliśmy kilka - wszystkie zakończone sukcesem



### WYPOCZYNEK NA ZŁOTYM WYBRZEŻU

Jest poniedziałek, 21 marca 2011 roku. Pora opuszczać gościnny czerwony interior. Pokonujemy więc ponownie samochodami blisko 450 km do Uluru, aby drogą lotniczą, przez Sydney, wieczorem dotrzeć na Złote Wybrzeże – Gold Coast. Teraz będziemy trochę wypoczywać i dużo zwiedzać. Następnego dnia zajęcia w podgrupach. Ja decyduję się na wypożyczenie roweru i eksplorację raję dla surferów. Pogoda jest wymarzona. Także środe i czwartek przeznaczamy na zwiedzanie. W okolicy Surfers Paradise zajeżdżamy do górskiego ogrodu O'Reilly's z lasem deszczowym, który zwiedzamy, spacerując po wytyczonych ścieżkach na ziemi i podwieszonych w koronach drzew pomostach. Przy okazji, przypadkowo, trafiamy na *The Polish Place Mount Tamborine*, z sympatyczną i gościnną Panią Anią Sower<sup>9</sup>. W stolicy stanu Queensland – Brisbane, szczególnie interesujący jest park koala.

Wschodnie Złote Wybrzeże Australii postanowiliśmy zwiedzać na rowerze – w głębi wieżowce Surfers Paradise nad Morzem Koralowym



Wśród licznych zdjęć koali to wyróżniają szeroko otwarte oczy „misia” torbacza



Przypadkowo odnalezione ślady okolo statystycznej polonii australijskiej

<sup>9</sup> The Polish Place; <http://www.polishplace.com.au/> (dostęp 2018-03-09).

234

235

II 3

Zwias  
PÓŁ K

- II. 1 - Jede
- skrzy
- II. 2 - Frag
- PO J
- Islan
- II. 3 - Rozl
- nr 9
- II. 4 - Frag
- W JE
- i gor



II 4



PODRÓŻE MAŁE,  
PODRÓŻE DUŻE

ISBN 978-93-BRAK-NUMERU



## Autentyczna książka Andrzeja Kuliga KORONY I INNE WYPRAWY

...n z 25 projektów okładki książki (str. 1 ze ...  
...ydełkami i czwarta) (aut. D. Czudek-Puchalska)  
...ment rozdziału nr 3 WYPRAWA NA ISLANDIĘ  
...EJ UROKI I BARWY INTERIORU, część: Uroki  
...dii (aut. D. Świstak)  
...kładówka dwóch stron (234-235) z rozdziału  
...ANTYPODY, część: Australia (aut. D. Świstak)  
...ment rozdziału nr 5 RÓŻNE ATRAKCJE  
...EDNEJ WYPRAWIE DO AFRYKI, część: Safari  
...yle górskie (aut. D. Świstak)



Polski „sektor” na kempingu w Landmannalaugar



Mapa 4. Islandia – trasa wędrówek samochodowo-trekkingowych  
i zwiedzania atrakcji przyrodniczych

II. 2



Wyprowadzenie do głębi dżungli w poszukiwaniu goryli górskich



Misie są zajęte sobą więc można spokojnie  
pozować do zdjęcia

zmienia się diametralnie, gdy tylko zo-  
staną sprowokowane. Bezpośredni kont-  
takt z gorylami zakończył się dla nas  
szczęśliwie.

Teraz należało tylko zająć do Kigali,  
stolicy Rwandy, na powrotny samolot  
do Europy. Wieczorem, po przejecha-  
niu kilkudziesięciu kilometrów, w du-  
żej części malowniczą drogą położoną  
powyżej 2000 m n.p.m., jesteśmy na lot-  
nisku i prawie w ostatniej chwili  
wsiadamy do samolotu na nocny  
lot do Europy, z międzylądowaniem  
w Kampali. Na drugi dzień, po prze-  
siadce w Brukseli, powrót do Warszawy  
i pomyślne zakończenie wyprawy.

W Afryce Wschodniej można znaleźć  
wiele wspaniałych atrakcji, ale przed-  
stawiłem tylko te, które sam widziałem:  
rwący nurt Nilu Białego, „zaginiony  
świat” w Górach Ruwenzori – moją afry-  
kańską *terra incognita* oraz dzikie zwi-  
erzęta w ich naturalnym środowisku.

Warszawa, kwiecień 2009 r.



Producent Środków Czystości  
od 1991 roku

golddrop.eu



**Polecamy się  
do expresowych porządków!**

Gold Drop Sp. z o.o., ul. Rzečna 11d, 34-600 Limanowa,  
tel. 18 3376137

# Kowal z pędzlem w dłoni

Po wernisżu wystawy malarstwa Władysława Raczka taką usłyszałem opinię – Kowal, a takie subtelne w kolorach obrazy!

Kowal. W potocznej konotacji językowej pojęcie tej profesji było raczej odległe finezyjności – dla iluś tam pokoleń uczniów „kowal” lub dosadniej „kujon” to mało chwalebny przykład „zakuwającego pilniaczka” praktykującego samoedukację w sposób uporczywy i dla wszystkich wokół widoczny. Kto takiego „kującego” kolegę w szkole lubi?

Stąd we frazeologii „zakuty łeb”, co akurat wcale nie dotyczy średniowiecznego rycerza. Ale jest i budujący zwrot – Być kowalem swojego losu. Ciekawie to ujął poetycko Leopold Staff w wierszu „Kowal”: albo wykuję dla siebie serce odpowiednio hartowne, albo je wraz z sobą unicestwię.

W podstawówce miałem po drodze do szkoły kuźnię p. Czaji i zawsze należało przy jej wierzejach – dłużej przed lekcjami, krócej po – odstać; w sumie wystarczająco długo, by do kowalstwa nabrać szacunku. A do dziś używam kopaczki kowalskiej roboty, znalezionej przed laty w resztkach bączki w Gorcach, korozja prawie jej nie naruszyła. Co tam kopaczka, olbrzymi ażurowy krzyż na wieży limanowskiej fary wykonał przed stu laty wiejski kowal spod Limanowej. W tymże kościele zadziwił zwisający ze stropu koronkowej roboty kowalskiej żyrandol (pająk) wykonany przez pracowników rafinerii. Bo istnieje też kowalstwo artystyczne i metaloplastyka.

I tej dziedzinie obróbki ciepło – udarowej stali Władysław poświęca czas w swej kuźni. Kuźnia stoi przy rodzinnym domu w Pisarzowej, w miejscu nastrojowo dość korzystnym, oddzielnym zarośniętym od sąsiadującej zabudowy i otwartym ku wschodowi na pólki co nie pobudowaną rozległość pól wznoszących się lekko do podnóży odstającej od Jaworza Wielkiej Góry, po której tyraliery świerków idą do nieba. W poprzek perspektywy dawna transwersalna (poprzeczna!) linia kolejowa bez sapiących już od Nowego Sącza pociągów, ale na zarastającym plancie nie rozkradzione szyny nadal leżą w zadumie nad przemijalnością rzeczy.

Gdy się przez lata żyje w tak rozstajnym krajobrazie, trudno się w nim nie zagłębić, zainspirować, namalować. I ćwiczyć, jak nie wychodzi, aż wyjdzie.

I Władysławowi wyszło ostatnio na trzy sale wystawowe obrazów, na które patrzy się z przyjemnością, bo kolorystyka bogata i zharmonizowana, a każdy, kto widział poprzednie publiczne prezentacje

mistrza, potwierdzi postępek na drodze twórczej znaczący. Śmiałość w tworzeniu obrazu świata w barwach jasnych i słonecznych dała efekty. Trudniejsze do osiągnięcia, bo łatwiej jednak warsztatowo malować rzeczy ponure i z krzywą gębą. A na obrazach Raczka wszechświat zaczyna szumieć tuż za reliktem drewnianego płotu, trzeba tylko wrażliwości by to, co godne oka, uchwycić. Więc oczywiście górki i „góry domowe”.

*Te twoje Himalaje nad Pisarzową – pisał mi uszczypliwie przed laty kolega z Krakowa. Pisarzową zapamiętał, bo jako fan kolejowy przedreptywał lekliwie sztrekę tutejszą.*

A na Raczkowych płótnach obok owych Himalajów na naszą skalę i nasz zachwyt tutejsze domy i szopy, stodoły i kapliczki, śródpolne kępy i zapomniane wiatraki, stare sady – banalne powielanie starzyzny rzecz by można. Ale cóż zrobisz, gdy zabudowa i cała tradycyjna agricultura



Władysław Raczek

bez żadnych ustaw o ochronie krajobrazu wrastała weń bezkolizyjnie dla estetyki lub nawet jak gdyby z otaczającego ładu przyrody wyrastała. I tylko cieszyć się, że ktoś to maluje dobrze.

Dobrze też, gdy tak jak Pisarzowa swojego artystycznego dokumentalistę, ma Zygmunta Kłosowskiego Męcina, „międzygórkowe” Sowliny po Kącinę – Dozka Kulińskiego, a podlimanowskie Zalesie ś.p. Piotra Kwita – samородnego talentu na miarę już ponadkrajową. Nie znaczy, że Owi Wymienieni nie wychodzili nigdy w swych twórczych działaniach poza „sołeckie podwórko”, ważne, że w nim kreatywnie wyrosli i dobrze się Im w nim pracuje.

A w refleksji po wystawie prac Władysława chodzi mi po głowie jeszcze z lat siedemdziesiątych wiersz, na krótko związanego z Limanową Jerzego Harasymowicza – „Bukolika ze strychem”; tak jakoś się mi aktualni:

*Po dachu wrona chodzi jak tajniak  
W dół się przewiesza do samego świtu  
Z dalekich epok rozmów łowi szmery  
W Polsce coś jeszcze dzieje się  
na strychu...*

*To dobrowolne tutaj wygnanie...*

Dla porządku jeszcze dodam, że Władysław Raczek skłonnością do sztuk plastycznych zaraził (profesjonalnie) córkę Joannę, a nawet Panią Żonę. Takie małżeństwo ma tę zaletę, że jak już koniecznie musi, to może się pokłócić na tematy artystyczne.

**Fotografie: Joanna Raczek-Baran**

# To już historia

## -10. rocznica pomysłu wydania, albumu fotograficznego o Limanowej

„*Niepodobna wstąpić dwukrotnie do tej samej rzeki*”, pisał grecki filozof Heraklit z Efezu. Mędrzec uważał, że na świecie nie ma nic stałego. Wszystko przemija, zmienia się, tak jak odpływająca woda w rzece, to prawda, ale!

Warto jednak powracać i przypominać o inicjatywach społecznych, szczególnie tych, które pozwoliły na opracowanie czegoś wartościowego, co zapewne przejdzie do historii naszego miasta.

W marcu tego roku minęła 10. rocznica, kiedy pojawiła się inicjatywa przygotowania albumu fotograficznego o Limanowej. Po raz pierwszy o tym fakcie limanowskie społeczeństwo poinformowane zostało w „Echu Limanowskim” w nr. 163 z marca-kwietnia 2008 r.

W wydaniu tym wówczas pisaliśmy: „*Limanowa XX wieku*” to roboczy tytuł nowego wydawnictwa - albumu historycznego miasta, jaki ma być wydany przez Urząd Miasta przy społecznym wsparciu zespołu redakcyjnego.

Celem wydania albumu jest ocalenie od zapomnienia miejsc, ludzi i wydarzeń, które miały miejsce w niedalekiej przeszłości. Zespół uznał, że warto pochylić się nad starymi fotografiami, które zawierają ogromny ładunek prawdy i są wymownym dokumentem. Stare fotografie mogą okazać się pożyteczne dla młodego pokolenia, które chce dowiedzieć się czegoś więcej o swojej małej ojczyźnie(...).

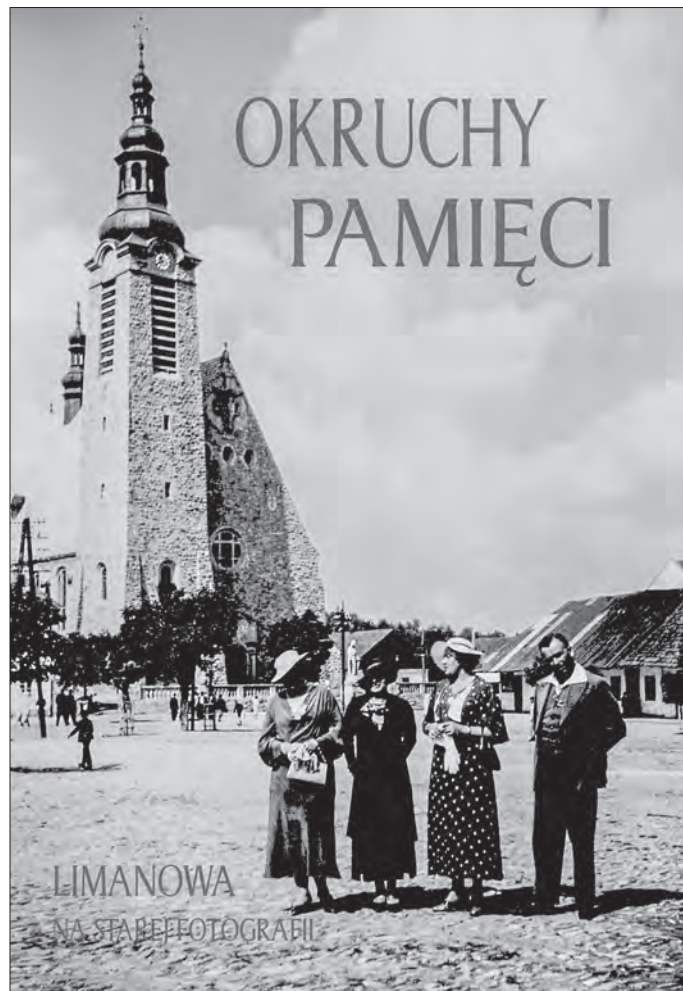
Czy 10 lat to wystarczający czas, aby z jego perspektywy dokonać oceny wartości wydawnictwa, jak się w rezultacie okazało trzech albumów fotograficznych zatytułowanych: „*Okruchy pamięci*”?

Chyba tak, jeśli weźmie się pod uwagę chociażby fakt, ile postaci związanych z wydawnictwem w tym czasie odeszło do wieczności. Dla wyrażenia wobec nich szacunku, przypomnę te osoby, które zaangażowane były zarówno przy opisie fotografii, jak i udostępniły wiele zdjęć. Byli to: *Krystyna Bączkowska-Cynke, Janina Bączkowska, ks. Jan Bukowiec, Ryszard Biedroń, Helena Dutka, Zbigniew Dutka, Władysław Frączek, Maria Kazimierzak, Krzysztof Kunicki, Grzegorz Joniec, Ludwik i Krystyna Mordarscy, Mieczysława Sakowska, Artur Struzik, Jan Wielek*.

Jaka była droga do opracowania albumów?

W wspomnianym wydaniu „Echa” (2008 r.) ukazało się ogłoszenie następującej treści: *Burmistrz Miasta Limanowa oraz zespół redakcyjny albumu „Limanowa XX wieku” - zwracają się do wszystkich o udostępnienie zdjęć lub negatywów z rodzinnych archiwów, które ukazują miasto, jego mieszkańców i wydarzenia w latach 1900-2000 (...). Fotografie wraz z ich opisem prosimy dostarczać do Wydziału Promocji Urzędu Miasta. Po wykonaniu reprodukcji fotografie będą zwrócone.*

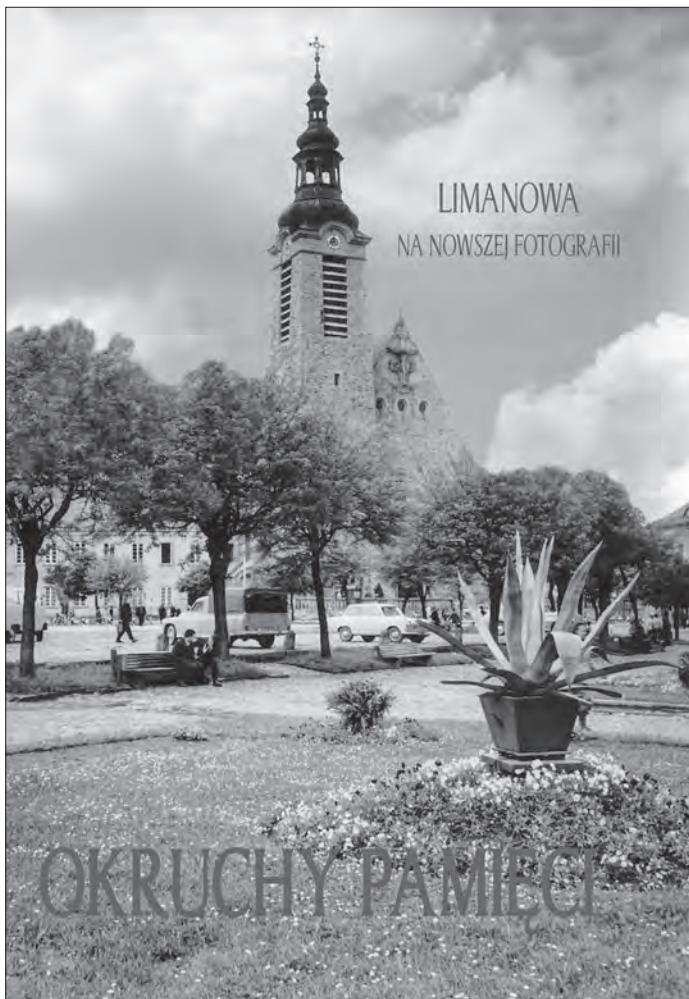
Tego rodzaju forma pozyskania fotografii i zgromadzenia zbioru na potrzeby wydawnictwa, nie spotkała się z uznaniem i nie przyniosła zamierzonego celu. Być może właściciele zbiorów uznali, iż zdjęcia które stanowiły pamiątkę rodzinną były dla nich zbyt cenne. Szanując i rozumiejąc ich stanowisko (wynikało to z bezpośrednich rozmów), członkowie



zespołu redakcyjnego postanowili osobiście docierać do poszczególnych osób i przekonywać ich o słuszności podjętego zamysłu opracowania takiego wydawnictwa. W trakcie wizyt domowych, w umówionym terminie, wspólnie z właścicielami zdjęć kwalifikowaliśmy dokumentalne perełki historii Limanowej. Spotykaliśmy się z serdecznością, zrozumieniem i wsparciem. Okazywało się także, że na taki album czekano od dawna. Było również wiele zabawnych sytuacji.

W efekcie w dość krótkim czasie około pół roku, zgromadziliśmy prawie 2 tys. fotografii, z których na 320 stronach pierwszego tomu albumu w dwunastu rozdziałach umieściliśmy 648 fotografii. Album wydano w lutym 2009 roku.

Zanim do tego doszło za pośrednictwem „Echa Limanowskiego” które pełniło patronat medialny nad wydawnictwem, na bieżąco informowaliśmy społeczeństwo limanowskie o postępach w pracach nad albumem. Na łamach tego regionalnego pisma ukazywał się szereg artykułów wzbogaconych o fotografie, które były przeznaczone do umieszczenia ich w albumie. Były to m. in. artykuły: „*Limanowa w zapomnianych obrazach*”, „*Limanowa naftą pachnąca*”, „*Miasto w dwudziestoleciu międzywojennym*”, „*Blaski i cienie II Rzeczypospolitej*”, „*Limanowa pod berłem Habsburgów - koniec belle epoque*” - wszystkie autorstwa Stanisława Króla,



Okładki I i II tomu albumów fotograficznych

czy cykl artykułów Zbigniewa Sułkowskiego, „*Motoryzacja w Limanowej - na starych fotografiach*” i wiele innych autorstwa: dr Elżbiety Wojtas - Ciborskiej, dr. Józefa Szymona Wrońskiego, Artura Struzika, Jolanty Bugajskiej, a także mojego. Powodowało to, iż coraz szersze było zainteresowanie tą formą promocji naszego miasta i z wielką ciekawością oraz z dużym niepokojem limanowianie oczekiwali na tego rodzaju album. Dali temu wyraz, przybywając tłumnie na wystawę do Galerii Miejskiej Biblioteki Publicznej z okazji „90. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości” oraz „90. rocznicy poświęcenia limanowskiego kościoła”, kiedy po raz pierwszy pokazano publicznie wybrane fotografie z albumu.



Przykładem oczekiwania na to wydawnictwo są wpisy do kroniki Galerii. Oto niektóre: „*Dzięki wspaniałej wystawie mogłam powspominać czasy mojej młodości. Serdecznie dziękuję*”, „*Wystawa ta ukazuje część wspaniałej historii miasta Limanowej. Jest rzeczą wspaniałą, gdyż ci, którzy nie mieli okazji uczestniczyć w tych wydarzeniach ani nawet słyszeć o tym wszystkim z opowieści przodków, mogą jakby wejść na chwilę w rzeczywistość poprzednich stuleci - w imieniu młodzieży limanowskiej bardzo dziękuję!*”

Można powiedzieć, że wydarzenie to było uchyleniem rąbka tajemnicy, bardzo zresztą obiecującej. Kulminacyjny moment nastąpił za rok od podjętej decyzji przygotowania albumu - w niedzielę 8 lutego 2009 r. odbyła się jego promocja.

„*Sala Limanowskiego Domu Kultury wypełniła się po brzeży mieszkańcami Limanowej zainteresowanymi zapowiadającym wydawnictwem. Większość przybyłych wchodziła na widownie z albumem w rękę. Sprzedawane na kilku stoiskach w holu, rozchodziły się niczym przysłowiowe ciepłe bułeczki. Tego wieczoru do czytelników trafiła jedna czwarta nakładu liczącego tysiąc egzemplarzy*” - napisano w „*Almanachu Ziemi Limanowskiej*” (nr 35, zima 2008/2009 r.).

Po promocji w wydaniu marcowo-kwietniowym „*Echa Limanowskiego*” (nr 174-175), ukazał się artykuł „*Echa promocji*”, w którym zostały opublikowane opinie o limanowskim albumie. Oto niektóre z nich: (...) - *jestem wzruszona! Limanowa to miasto mojego dzieciństwa (1931- 1945). Po raz ostatni byłam tam latem 1946 roku, w związku z czym obraz miasta zachowany w mojej pamięci, to miasteczko sprzed 63 lat. Wydany album jest dla mnie bardzo cenny, mówi o historii miasta, ale też przybliży mi obrazy, które zachowały się w mojej pamięci. Sprawia, że znów żyją różne domy, uliczki, ludzie ze świata mojego dzieciństwa (...)* - *Barbara Wojtowicz-Hadzewicz, Warszawa. Zobaczyłem piękny, interesujący album fotograficzny pełen starych, urzekających zdjęć z czasów mojej młodości. Odnalazłem w nim moją rodzinę, z dziada pradziada wywodzącą się z tego pięknie położonego miasteczka, w którym się urodziłem i spędziłem część mojej beztrudnej młodości, lata najpiękniejsze w moim życiu(...)* - *Grzegorz Joniec, Kraków. (...) Jak na scenie wobec licznie zgromadzonych gości ucałowałem album, tak czynię to teraz w duchu, oddając hołd przodkom, którzy tworzyli kulturę materialną i duchową oraz tym, którzy to udokumentowali w pozycji książkowej - albumowej. Myślę, że pozycja stanie się „gościem” każdego domu, każdej rodziny i będzie przemyśleniem nad przeszłością i refleksją co wnosiemy my w teraźniejszość i w przyszłość stolicy powiatu, bo z historii wyrosliśmy!* - *ks. Jan Bukowiec, Limanowa -Sowliny.*

Na koniec krótka refleksja. Niewiele miast w Polsce może poszczycić się tego rodzaju wydawnictwem, tym bardziej iż w przeciągu tak krótkiego czasu wydano trzy albumy: „*Okruchy pamięci - Limanowa na starej fotografii*” - 2008 r. i wznowienie - 2009 r., „*Okruchy pamięci - Limanowa na nowszej fotografii*” - 2010 r. oraz „*Okruchy pamięci*” - *Suplement*” - 2012 r. Łącznie w trzech tomach albumów umieszczono około 2 tys. fotografii ukazujących ludzi i wydarzenia z okresu 100 lat w naszym mieście. Zrealizowano więc pomysł sprzed 10 laty ukazania Limanowej na przestrzeni XX wieku.

# Chór chłopięcy na kongresie w Barcelonie

Chór Chłopięcy Bazyliki Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej w dniach od 7 do 17. 07. 2018 r. uczestniczył w najdłuższym w dotychczasowej 27-letniej historii zespołu wyjeździe. Tym razem odwiedził 4 kraje europejskie: Niemcy, Francję, Hiszpanię i Włochy.



Pobyt w Niemczech, w mieście Biberach był rewizytą chórzystów u rówieśników, których gościliśmy w Limanowej latem 2015 r. To miasteczko 30-tysięczne z rozwiniętym przemysłem budowlanym oraz głębokimi tradycjami historycznymi i wieloma zabytkami w starej części miasta. Urzekają drewniane kilkupiętrowe domy w różnych kolorach, z zaznaczonymi ugiętymi drewnianymi stropami pięter, ratusz, wzgórze zamkowe i zabytki sakralne. To m.in. w barokowym kościele św. Marcina, z pięknymi wewnątrz freskami renesansowo-barokowymi chór miał zaszczyt uczestniczyć we mszy świętej. Po celebrze rozbrzmiały słowa pieśni koncertowych nagradzane każdorazowo brawami niemieckiej publiczności.

Krótki sen, bo już o 2-giej ruszamy dalej. Tym razem do Lourdes w pd. Francji. Przemierzamy kraj z północy na południe. Podziwiamy krajobrazy środkowej Francji z uprawami lawendy oraz słonecznika, na południu towarzyszą nam plantacje winogron. Zmienia się roślinność. Mijamy widoczne z autostrady miasto

Carcassonne z jego średniowieczną warowną zabudową. Coraz bliżej Pireneje oraz miejsce docelowe. Zatrzymujemy się w Domu Polskiej Misji Katolickiej, skąd po posiłku udajemy się na miejsce wieczornej procesji różańcowej ze światłem – symbolem objawień.

Chórzyści z dumą wraz z innymi grupami językowymi, przy wejściu do Bazyliki Różańcowej poprowadzili kilkakrotnie w języku polskim modlitwę różańcową oraz śpiewy pomiędzy częściami różańca. Gromko zabrzmiało w kilku językach „Po górach, dolinach”, Ave Regina Celorum, nade wszystko „Bogurodzica” na zakończenie procesji. To wielkie przeżycie modlić się z wielotysięczną rzeszą pielgrzymujących do lourdzkiego sanktuarium.

Kolejny dzień (10.07.) to uczestnictwo w polskiej mszy świętej o godz. 6-tej rano odprawianej w Grocie Massabielskiej. To w niej w 1858 r. Bernadectie objawiła się Matka Boska, tam znajduje się Jej figura, tam też jest cudowne źródło z uzdrawiającą wodą. Mszę świętą wraz

z 8-ma polskimi księżmi celebrował i homilię maryjną wygłosił nasz opiekun pielgrzymkowy ksiądz Stanisław Wojcieszak. Duma, powaga i wzruszenie oblewała twarze chórzystów, zgromadzonych, w tym opiekunów grupy i członków Zarządu Stowarzyszenia, z powodu obecności w tym szczególnym miejscu, możliwości przedstawienia swoich problemów i prośb oraz wypicia i nabrania dla bliskich uzdrawiającej wody. Przed południem zwiedzamy miasteczko, miejsca związane z życiem św. Bernadety – dom rodzinny, muzeum. Zwiedzanie podziemnego kościoła – Bazyliki św. Piusa X, ogromnej budowli kształtem przypominającej odwrócony kadłub okrętu, z wystrojem wizerunków świętych, także Kaplicą z relikwiami św. Jana Pawła II i ołtarzem w centrum świątyni z modernistyczną rzeźbą Ukrzyżowania Chrystusa dostarcza wrażeń. Zwiedzanie Bazyliki Matki Bożej Różańcowej, pobyt w Bazylice Niepokalanego Poczęcia /górnego kościoła/ i krypcie oraz spacer po Esplanadzie z figurą ukoronowanej Najświętszej Marii Panny – miejscu różańcowych uroczystości zakończyło nasz pobyt w tym wyjątkowym miejscu.

Wyjazd popołudniowy w kierunku Hiszpanii. Na wybrzeżu hiszpańskim Morza Śródziemnego w Lloret de Mar chórzyści korzystali z kąpeli w ciepłej morskiej toni pod okiem fachowej opieki, przebywali na grząskiej piaszczysto-żwirowej plaży, odpoczywali. Było wózków głośno, właśnie w Mistrzostwach Świata w Piłce Nożnej swoje spotkanie rozgrywali Francuzi z Belgami i kibice ich drużyn hałasowali, także w godzinach nocnych.

Kolejny dzień (11.07.) przywitaliśmy mszą świętą na 5-tym piętrze – dachu hotelu, głośnym śpiewem „Kiedy rano wstają zorze”, przy celebrze księdza Stanisława. Trzeba nam było jechać w kierunku Barcelony – miejsca naszego chóralnego zgromadzenia. Towarzyszą nam kilometrami ciągnące się różnokolorowo kwitnące krzewy oleandrów rosnące między pasami autostrady.

Południem osiągamy cel – podziwiamy z autokaru panoramy miasta pełnego



kolorytu, ciągnącego się od wybrzeża morskiego aż po Wzgórza Montjuic i Tibidabo – najwyższego miejsca Barcelony, położonego na wysokości 542 m n.p.m. Zwiedzamy Park Güell – miasteczko ogród, dzieło Gaudiego, na które składa się system schodów, rzeźb zwierzęcych, krętych ścieżek i wiaduktów z egzotyczną roślinnością, dwupoziomowym placem i domami w stylu śródziemnomorskim z bajkowymi ceramicznymi mozaikami. Objeżdżamy miasto, podziwiając architekturę modernistyczną Gaudiego, Domenecha i Montanera – budowle Casa Mila, Casa Morera czy Casa Batllo, stadion sportowy klubu FC Barcelona, budowle Corridy, Plac Hiszpański, Wzgórza Montjuic. Spacer po terenach nabrzeżnej Barcelony z Pomnikiem Kolumba i najdłuższej promenadzie miasta La Rambla był dopełnieniem tej części turystycznej wyjazdu. Wreszcie hostel, mający być naszym „domem” przez najbliższe 4 doby. Przyciąga wystrój części recepcyjnej i głównego holu z piętrowymi tarasami w arabskim stylu zdobniczym.

Wieczorem oficjalne otwarcie 42. Międzynarodowego Kongresu Pueri Cantores na Placu Univers znajdującego się na terenach Wystawy Światowej w 1929 r. Tym razem to spotkanie 101 chórów z 14 Federacji PC, z 5-ciu kontynentów, ogółem ok. 4 tysięcy uczestników. Mogliśmy obejrzeć występy katalońskich grup folklorystycznych, scenki z majestatycznymi figurami świętych, władców Katalonii oraz współczesne z akrobatyką sceniczną grup gimnastycznych. Przywitanie Uczestników Kongresu, oficjalne otwarcie dokonane przez Prezydenta Katalońskiej Federacji PC – gospodarza i Prezydenta Międzynarodowej Federacji PC, wspólna modlitwa a nade wszystko Hymn Kongresowy w wykonaniu uczestników spotkania zabrzmiały dostojnie i były zauważone w okolicy. Potem wieczorny spacer do multimedialnego spektaklu słynnej barcelońskiej fontanny.

Kolejny dzień (12.07.) i kolejne niezapomniane chwile. Przedpołudniowa msza święta wyłącznie dla polskich chórów /9 zespołów, w tym tylko nasz z diecezji tarnowskiej/ odbyła się w kościele św. Józefa Oriol. Przewodniczył ks. Robert Tyrała – Honorowy Prezydent PC. Homilię wygłoszoną przez ks. Wiesława Hudka – Kapelana Federacji PC i Jego słowa: „Puelle i Pueri – macie zaszczyt śpiewać. Jak długo będziecie śpiewać – nie zagaśnie w Was światło Chrystusa...



Winniście umacniać swoją wiarę, szczyć się polskością, nieść Chrystusa tam, gdzie Bóg Was zaprowadzi... Królowa nasza jest Matką, która patronuje chórom i Federacji”, winniśmy zapamiętać. W mszy świętej uczestniczyli także Prezydenci Federacji PC ze Szwajcarii i Meksyku i były Prezydent PC Josep M.Torrents. Pobyt w mieście La Garriga, odległym od Barcelony o 50 km w kier. północnym, zgodnie z zaproszeniem tamtejszej parafii uzupełnił drugą część dnia. Zwiedzanie miasta z zabytkowymi prywatnymi posesjami, z mozaikowymi fasadami, wspólne zabawy z rówieśnikami a przede wszystkim koncert w miejscowym kościele parafialnym wypełnionym w pełni przez słuchaczy będzie zapamiętany. Oprócz naszego zespołu w koncercie uczestniczyli chórzyci z Niemiec, Francji oraz miejscowi. Na zakończenie znów zabrzmiał Hymn Kongresu, gromkie i długie oklaski towarzyszyły wszystkim wykonawcom. Wśród słuchaczy znów Josep Torrents, ks. Robert Tyrała oraz Prezydent Katalońskiej Federacji PC Bernat Cabré i Cercós.

Kolejny dzień /13.07./ – nowe doświadczenia, nowe doznania. Wrażenie zrobiła próba wszystkich 101 zespołów w sali Instytutu Fizyki z repertuarem na spotkanie modlitewne o pokój oraz mszy świętej kończącej Kongres. Po niej zwiedziliśmy tereny olimpijskie oraz ich obiekty. W tym czasie ks. Stanisław udał się na spotkanie księży towarzyszących chórom podczas kongresu.

Druga część dnia to wspaniała wizyta w Montserrat. To niezwykły masyw górski położony 40 km od Barcelony

o maksymalnej wysokości 1236 m n.p.m. Zachwyca niezwykłymi formami skalnymi w postaci kolumn, iglic i wieżyczek wyrzeźbionych przez czynniki atmosferyczne. U podnóża masywu usytuowany jest klasztor benedyktynów z najważniejszą budowlą jaką jest Sanktuarium Czarnej Madonny z Montserrat, zwanej przez Katalończyków *Czarnulką*. Na miejsce dotarliśmy w wagonikach kolejki torowej wijącej się po stromych zboczach masywu. Jakież wspaniałe widoki na dolinę i wzniesienia z zabudowaniami! Widać było zachwyty i podziwy z miejsca, gdzie się udajemy i zadania jakie było przed wszystkimi zespołami. Hiszpański poeta Joan Maragalla pisał o Montserrat, że „wygląda czasem jak niebieskawa, fantastycznie rzeźbiona chmura, jak wyrzucony w niebo zametek olbrzymia o stu wieżach z iglicami w otocze, z mgieł jak w oparach kadzidła, ale ponad wszystko jak ołtarz, świątynia” (cyt. Wyd. „Barcelona”). Czekać w długiej kolejce do bazyliki, mogliśmy stanąć w najbliższej odległości przed Maryją z Dzieciątkiem, dotknąć Jej wizerunku przez szybę ochronną i chwilę westchnąć, przedstawić Jej swoje problemy i prośby.

To wielkie przeżycie! Zwiedzanie wnętrza kościoła, czas na pamiątki i fotografie z miejsca pobytu zajęło dalsze chwile. Najważniejsza programowo Modlitwa o Pokój i Boże błogosławieństwo miała miejsce na olbrzymim placu przed budowlami klasztornymi w obecności miejscowego biskupa, władz świeckich i Federacji Pueri Cantores. Śpiew 4-tygodniowego chóru słyszalny był z pewnością ►

▶ bardzo daleko. Co bardziej przedsiębiorczy i szczęśliwcy po nabożeństwie mogli sobie zrobić grupowe zdjęcia przed kopią wizerunku Madonny z Montserrat usytuowanej na połowym ołtarzu w czasie naszej uroczystości. Tak minął kolejny dzień. Wracamy do Barcelony.

Kolejne dni (14 i 15.07.) to głównie spotkania w barcelońskim kościele Świętej Rodziny zwanym Sagrada Familia. Mieliśmy wyjątkowe szczęście, by w ciągu 2 dni spojrzeć na świątynię nie tylko z zewnątrz, ale być 3-krotnie w jej wnętrzu. To wciąż jeszcze plac budowy. Mimo iż początki jej wznoszenia datowane są na rok 1882 i przez wiele lat była architektoniczną gotycką wizją Gaudiego do jego śmierci w 1926 r., to do dzisiaj prace przy jej rozbudowie, dobudowie elementów fasad i wież i ich wysokości trwają. Bliskość jej gotyckiego stylu jest pozorna, iglice zwieńczone są bowiem kolorowymi kwiatkami a wieżyczki kolorowymi bukietami kwiatów. Przyciągają uwagę 3 fasady świątyni z rzeźbami Męki Pańskiej, Narodzenia Chrystusa i Chwały Bożej. Ogromne wrażenie robi na zwiedzających wnętrze kościoła. Wraz ze świetnym katalońskim przewodnikiem i przy pomocy naszej pilotki tłumaczki P. Jolanty, przekazano nam szczegółowe informacje o detalach architektonicznych budowli, wystroju, symbolice wewnętrznych filarów podtrzymujących sklepienie świątyni, szczegółach dot. drzwi wejściowych i wykutych w nich napisach w wielu językach świata, w tym polskim „Ojciec nasz”. Obejrzelismy witraże okienne, makietę kościoła w brązie, także lustra pokazujące od dołu wystrój sklepienia. Omówiony został także widok fasady budowli z zewnątrz.

To było w sobotnie przedpołudnie. Potem czekała na naszych chórzystów rozkosz skorzystania i pobytu na gorącej piaszczystej barcelońskiej plaży i kąpiel w Morzu Śródziemnym.

Tymczasem dyrygentka naszego chóru oraz przedstawicielka Zarządu Stowarzyszenia p. Ewa Czachurska uczestniczyły w spotkaniu dyrygentów wszystkich zespołów uczestniczących w kongresie.

Wieczorem znów powróciliśmy do Sagrada Familia na Koncert Galowy Kongresu. Uczestniczyły w nim chóry, zakwalifikowane podczas rejestracji na Kongres. Sześć wybranych, reprezentujących poszczególne Federacje

narodowe, zaśpiewały solo po dwa utwory. Pomiędzy nimi rozbrzmiewały pieśni chórálne różnych epok w wykonaniu wszystkich zespołów.

Niedzielne przedpołudnie (15.07.) to trzecia wizyta w świątyni, tym razem jako uczestnictwo w kończącej Kongres mszy świętej. Odprawiała ją 32 księży opiekunów chóralnych i związanych z Federacją Pueri Cantores pod przewodnictwem arcybiskupa Barcelony. Z naszej strony obecny w koncelebrze mszy był opiekun wyjazdu ks. Stanisław Wojcieszak. Limanowski zespół został wyróżniony czytaniem modlitwy wiernych w języku polskim, reprezentując w ten sposób polskich chórzystów i Federację. Dokonał tego nasz chórzysta Szymon Fiejtek.

Odśpiewaniem Hymnu Kongresu, którego hasłem były słowa Chrystusa: Vos estis Lux Mundi – Wy jesteście światłem świata (Mt. 5, 13-16), wraz z zaproszeniem na następny w 2020 r. we Florencji, zakończono Kongres Pueri Cantores w Barcelonie.

Żegnamy gościnną Barcelonę, udajemy się w kierunku Polski. W dniu 16.07. zatrzymujemy się we włoskiej Wenecji, samookreślającej się jako „Najjaśniejsza” z tytułem Królowej Adriatyku.

Autokar zostawiamy na całodziennym parkingu i z przystani płyniemy w kierunku Placu św. Marka.

Podziwiamy zabudowę miasta oraz wielopiętrowe morskie statki do przewozu turystów. Ponownie na lądzie – idziemy nabrzeżem pełnym kramów, sklepików i punktów sprzedaży pamiątek. Jesteśmy na Placu św. Marka, w samym sercu Wenecji, placu ze znajdującymi się przy nim budowlami sławnej bazyliki, dzwonnicy, Pałacem Dożów, Muzeum Kultury Weneckiej, biblioteki i różnych lokali kawiarnianych. Po zewnętrznym obejrzeniu gmachu bazyliki i spojrzeniu na piękną mozaikę ze scenami biblijnymi i historią relikwii św. Marka na jej fasadzie, udajemy się turystycznym wejściem do jej wnętrza. To tutaj, w Bazylice św. Marka przy ołtarzu ze świętą Madonną Zwycięską /ikona Nikopea z X w./ uczestniczymy w mszy świętej celebrowanej przez księdza Stanisława o godz. 12-tej. Śpiewamy i dajemy krótki koncert dla odwiedzających świątynię. Wchodzimy w kolejkę zwiedzających bazylikę, podziwiamy posadzki, ściany i sklepienie wyłożone cyklem bizantyjskich mozaik. Widzimy ołtarz z umieszczonymi pod nim relikwiami św. Marka. Mamy

szczególną możliwość obejrzenia za ołtarzem głównym średniowiecznej nastawy ołtarzowej Pala de Oro, wykładanej klejnotami i zdobionej scenami z życia świętych. Z połączanej ramy lśnią wystroje z 1300 pereł, 300 szmaragdów, 300 szafirów, 400 granatów, 15 rubinów – tzw. „Złoty Ołtarz”. Arcydzieło to pochodzi z X/XII wieku i jest dziełem bizantyjskich i weneckich złotników. Spacer weneckimi wąskimi uliczkami tłumnie wypełnionymi turystami, stacje kanałowych gondoli, liczne mosty i sieć kanałów, sklepiki z różnorodnością towarów i pamiątek, także słynnych masek karnawałowych stanowią uzupełnienie naszego spojrzenia na miasto zbudowane na palach i słupach wśród wody, spojrzenie na miasto trochę zaniedbane i trudne do opanowania i konserwacji obiektów ze względu na warunki w jakich jest usytuowane. Nasza przygoda wenecka kończy się powrotem wodnym stateczkiem do parkingu.

Przez 10 dni mieliśmy upalną pogodę, temperatury powyżej 30 stopni, a na koniec tuż przed opuszczeniem Wenecji olbrzymia burza, nie mająca większego znaczenia w naszej kongresowej wyprawie.

Podczas wyjazdu chórzyci i osoby im towarzyszące, opiekunowie, słowem wszyscy rozdawaliśmy ulotki informacyjne o zespole chóralnym z wkładkami językowymi / niemieckim, francuskim oraz hiszpańskim/ wydanyymi specjalnie na tournée oraz wydawnictwa promujące Miasto Limanowa i Województwo Małopolskie.

*Projekt p. n. „XLII Międzynarodowy Kongres Chóralny Pueri Cantores Barcelona 2018” zrealizowany został dzięki wsparciu finansowemu Województwa Małopolskiego i Fundacji PZU.*

*Wszystkim, którzy pomogli przy realizacji wyjazdu /organizacyjnie i materialnie/, także tym, którzy przekazali nam 1% podatku – serdecznie dziękujemy!!!*

**Opracował: Adam Mazuga  
Fotografie: arch. Chóru**

# Bolesław Mężyk

## – żołnierz i nauczyciel – cz. 3

### Kampania 1945 r.

W lutym 1945 r. na terenie powiatu limanowskiego odbył się przymusowy pobór do wojska, a na 6 marca Tato dostał powołanie do czynnej służby wojskowej (...).

W naczelnym dowództwie rozpoczęły się prowadzone przez 2 dni bardzo denerwujące i nieprzyjemne rozmowy z oficerami politycznymi, ponieważ wszystkich przybyłych, zwłaszcza przedwojennych oficerów, uważano za wrogów socjalizmu. Poza tym część z nich musiało złożyć egzamin, ponieważ nie posiadali żadnych dokumentów wojskowych (Ojciec spalił książeczkę wojskową we wrześniu 1939 r. tuż przed dostaniem się do niewoli bolszewickiej).

Z tych też powodów, w trakcie tych rozmów, nie ujawnił, że był czynnym żołnierzem Armii Krajowej, a jedynie wskazał na udział w wojnie obronnej w 1939 r. Nie wspomniał również, że dostał się do sowieckiej niewoli, z której zbiegł. Po tych wszystkich perypetiach odwieziono ich do Bielan pod Warszawą. Tam przebywali kilka dni, aż wreszcie załadowano 200 oficerów do 16 aut ciężarowych i odwieziono nad Nysę do II Armii Wojska Polskiego, której dowódcą był gen. Karol Świerczewski (...).

Niedługo po powołaniu do wojska na Kaninę przybył oddział NKWD, którego funkcjonariusze poszukiwali Ojca prawdopodobnie w celu aresztowania i wywiezienia do Rosji. W Kaninie, oprócz pana Górki, w budynku którego mieściła się szkoła i mieszkał również Ojciec nikt nie wiedział, że został powołany do wojska i taka informacja nie dotarła do funkcjonariuszy NKWD. Tato podejrzewał, że do aresztowania wskazał go ppłk Zołotar, dowódca sowieckiej partyzantki na tym terenie lub ktoś z jego otoczenia. Zołotar był oficerem NKWD. O tym incydencie poinformował Ojca pan Górka po zdemobilizowaniu z wojska (...).

*Dalsza część biografii zawiera opis zaciętych walk Bolesława Mężyka jako dowódcy kompanii piechoty nad Nysą Łużycką w Bitwie pod Budziszynem i Łabą aż do kapitulacji Niemiec 8 maja 1945 roku. (przyp. MP)*

Po zakończonych działaniach na terenie Czechosłowacji kompania Ojca została przemieszczona na wozach platformach aż do Pyrzyc pod Gryfice. Tam żołnierze przez 2 tygodnie czyścili się z gatunkowych wszy, których każdy miał niezliczone ilości oraz odpoczywali. Po tym okresie kompania pojechała znowu na południe i zatrzymała się w Cybince, tam gdzie Nysa Łużycka wpada do Odry. W Cybince kompania pełniła służbę graniczną, wyłapując między innymi próbujących przedostać się na zachód niemieckich żołnierzy z rozbitych w czasie wojny oddziałów, którzy w pojedynkę uciekali przed wywózką na Sybir, starając się przedostać do stref okupacyjnych zachodnich aliantów.

Do zadań Ojca należała również ochrona ludności miejscowej zamieszkującej tereny przygraniczne i pełnienie funkcji administracyjnej dla tych terenów (...).

W trakcie pełnienia służby granicznej wielokrotnie był namawiany do pozostania na stałe w wojsku z obietnicą szybkiego awansu. Obserwując jaka atmosfera panuje w wojsku w stosunku do przedwojennych oficerów zwłaszcza tych, którzy służyli w Armii Krajowej, starał się jak najszybciej zostać zdemobilizowany. Zdawał sobie sprawę z tego, że gdy wyjdzie na jaw, że jest żołnierzem AK zostanie z wojska usunięty, a może i aresztowany.

Na początku września przybył do Kaniny. Okazało się, że rozpoczęto proces ujawniania żołnierzy Armii Krajowej. Udał się więc do stosownej Komisji Weryfikacyjnej dla Spraw AK Okręgu Kraków.

Tam wydano Mu zaświadczenie weryfikacyjne, w którym potwierdzono posiadany stopień wojskowy kapitana ze starszeństwem z 1 stycznia 1945 r. (data błędna, bowiem powinno być 11 listopada 1944 r.) oraz nadane odznaczenie – Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami.

Po skończonym urlopie powrócił do swojej jednostki i przedstawił dokument weryfikacyjny. Tak jak przewidywał, w przeciągu kilku dni został zdemobilizowany w dniu 18 września 1945 r.



Bolesław Mężyk (1913-1992)

W październiku 1945 r. musiał ponownie poddać się ujawnieniu w Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa w Limanowej przed Komisją Likwidacyjną b. AK. Z tego ujawnienia otrzymał stosowne zaświadczenie z dnia 13 października 1945 r.

Z wydanymi wyżej dokumentami wyjechał do Departamentu Personalnego Wojska Polskiego w Warszawie, gdzie w dniu 10.12.1945 r. ponownie został zweryfikowany do stopnia kapitana rezerwy ze starszeństwem od 11 listopada 1944 r.

W stopniu kapitana Ojciec figurował w ewidencji do 1950 r., kiedy to w Wojskowej Komendzie Uzupełnień w Nowym Sączu bez żadnych podstaw i wyjaśnień uznano Mu tylko przedwojenny stopień podporucznika i z tym stopniem wystawiono książeczkę wojskową. Próby doprowadzenia do udokumentowania stanu faktycznego nie odnosiły skutku. Dopiero w roku 1990 (na dwa lata przed śmiercią) po wniosku do Ministra Obrony Narodowej i po interwencji Rzecznika Praw Obywatelskich Ojcu przywrócono stopień kapitana ze starszeństwem od 11.11.1944 r.

Prowadzenie tajnego nauczania zostało potwierdzone orzeczeniem Inspektora Szkolnego w Limanowej z dnia 7 grudnia 1945 r. ▶

## ► Lata powojenne

Po powrocie z wojska Tato kontynuował pracę jako kierownik Szkoły Powszechnej w Kaninie. Tam pracował do końca sierpnia 1948 r., skąd został odwołany, a następnie od września powierzono Mu pełnienie obowiązków kierownika szkoły powszechnej w Sowlinach. Zamieszkał w mieszkaniu służbowym przewidzianym dla kierownika w budynku szkoły.

Szkoła w Sowlinach prowadziła nauczanie w zakresie 7 klas. Uczęszczały do niej dzieci głównie z Sowlin, ale też z Lipowego, Słopnic i Limanowej. Szkoła ta pełniła również funkcję szkoły ćwiczeń dla Liceum Pedagogicznego.

W 1949 r. Gmina Limanowa użyła Liceum Pedagogicznemu budynek Szkoły Powszechnej w Sowlinach, włączając szkołę podstawową w jego strukturę. Istniejąca szkoła podstawowa w swej dotychczasowej formie została zlikwidowana, a w to miejsce przy Liceum Pedagogicznym utworzona została Szkoła Ćwiczeń. Z tych też powodów Ojciec z dniem 1 stycznia 1950 r. został powołany do pełnienia obowiązków kierownika Szkoły Ćwiczeń (...).

Mianowanie na kierownika szkoły uzyskał dopiero 1 maja 1961 r. Pomimo osiągnięć w pracy zawodowej, Tato traktowany był przez władze jako „podejrzany politycznie” oficer rezerwy, żołnierz Armii Krajowej. Dodatkowo sprawę komplikował fakt, że zaraz po wojnie włączył się czynnie w działalność polityczną w Polskim Stronnictwie Ludowym Mikołajczyka. Jednak po ucieczce Mikołajczyka z kraju znalazł się w bardzo trudnej sytuacji związanej z masowymi aresztowaniami członków PSL. W tej sytuacji chcąc osłabić nieco znaczenie swojej przynależności do PSL, wstąpił do PPS. Dodatkowym czynnikiem mającym wpływ na to, że nie został aresztowany prawdopodobnie miał Jego udział w walkach w II Armii Wojska Polskiego. Był jednak cały czas pod „opieką” UB. Po zjednoczeniu PPS i PPR w PZPR Ojciec został wydalony z partii (...).

Sytuacja szkoły w Sowlinach po objęciu funkcji kierownika przez Tatę była bardzo trudna. Po wyprowadzeniu się z budynku szkoły Niemców, w którym zlokalizowany w czasie wojny był szpital, zniszczeniu uległa większość mebli szkolnych.

Praktycznie wyposażenie szkoły trzeba było stworzyć od nowa. W każde



Budynek szkoły w Sowlinach

wakacje i ferie świąteczne Tato udawał się do Krakowa do Cezasu, gdzie w ramach skromnych środków finansowych starał się zakupić dla szkoły jak najwięcej pomocy dydaktycznych, tak by stworzyć warunki do bardziej praktycznego poznania przez uczniów wiedzy. Dokonywał też zakupów ławek, szaf, biurek dla nauczycieli, regałów itp. W limanowskiej Składnicy Harcerskiej dokonywane były zakupy: sanek, nart i łyżew z butami, piłkę i innego wyposażenia sportowego. Bardzo dobrze układała się współpraca z Domem Książki, prowadzonym przez państwa Pilawskich, gdzie dokonywano zakupów lektur szkolnych, a także innych książek potrzebnych w procesie dydaktycznym i rozwoju czytelnictwa wśród uczniów szkoły.

Szkoła nie dysponowała dostatecznymi środkami uzyskiwanymi z budżetu, konieczne było posiłkowanie się środkami ze składek uczniów na Komitet Rodzicielski. Aby te środki zwiększyć, wspólnie z Komitetem Rodzicielskim, organizowane były prawie corocznie zabawy karnawałowe. Z pieniędzy tych przeprowadzano na bieżąco remonty, zwłaszcza malowanie sal i korytarzy szkolnych. Środki na remonty pozyskiwano także z dzierżawy pomieszczeń szkoły na kolonie letnie a czasami i zimowe. Od końca lat 50-tych do rozpoczęcia nadbudowy szkoły co roku na kolonie przyjeżdżały dzieci pracowników Wojewódzkiego Związku Spółdzielczości Pracy w Krakowie. Dla potrzeb kolonijnych WZSP od strony zachodniej wybudował przybudówkę do sali gimnastycznej, w której zlokalizowane było

zaplecze kuchenne dla potrzeb kolonii.

Tato bardzo dbał o wysoki poziom nauczania w szkole. Starał się angażować najlepszych nauczycieli, a i tych inspirował, by podwyższali swoje kwalifikacje. Utrzymywanie wysokiego poziomu nauczania wynikało również z faktu, że szkoła była bazą szkoleniową dla uczniów Liceum Pedagogicznego. Bardzo często na lekcjach w szkole były na obserwacjach całe klasy z liceum. Dlatego metodyka i dydaktyka nauczania stosowana przez nauczycieli Szkoły Ćwiczeń musiała być na bardzo wysokim poziomie, aby dać dobry przykład dla przyszłych nauczycieli. Uczniowie najwyższych klas liceum mieli w Szkole Ćwiczeń także praktyki, prowadząc samodzielnie lekcje pod okiem nauczycieli Szkoły Podstawowej. W Szkole Ćwiczeń praktyki odbywali również studenci Uniwersytetu Jagiellońskiego i Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie. Szkoła Ćwiczeń pod względem poziomu i wyników nauczania była najwyżej oceniana w powiecie. Stąd też od początku lat 50 XX w. do połowy lat 60. co kwartał w szkole odbywały się konferencje metodyczne dla nauczycieli wszystkich szkół podstawowych w powiecie, w celu podwyższenia ich kwalifikacji zawodowych. W ramach tych konferencji odbywały się w poszczególnych klasach przedmiotowe lekcje pokazowe prowadzone przez nauczycieli Szkoły Ćwiczeń. Tato zawsze prowadził lekcję z matematyki.

W szkole starano się rozwijać poziom intelektualny dzieci znacznie ponad obowiązujące ramy programowe. W tym celu prowadzono szereg kółek



Podwórze szkolne z charakterystyczną aulą, w której mieściła się kaplica - początek lat 50. XX wieku

zainteresowań dla uczniów takich jak: matematyczne, fizyczne, chemiczne, techniczne, plastyczne, teatralne, sportowe i inne. Dzieci przygotowywały spektakle teatralne i występowały na różnych uroczystościach szkolnych.

Ponadto, wspólnie z chórem ze Szkoły Podstawowej w Mszanie Dolnej, którym kierował kierownik tamtejszej szkoły (kapitan, z-ca komendanta Obwodu Limanowa AK) występowali na scenie kina Sojusz, prezentując swoje dokonania uczniom szkół podstawowych z całego powiatu.

Starano się również rozwijać umiejętności handlowe. Zorganizowano sklepik szkolny, w którym produkty sprzedawali uczniowie, a także sami odbierali je z magazynów PZGS przy stacji kolejowej, które przywozili wózkami szkolnymi. Uczyli się także podstaw rachunkowości w zakresie prowadzonej działalności handlowej.

W pierwszej połowie lat 50-tych Tato zorganizował w szkole świetlicę, w której dzieci, zwłaszcza rodziców pracujących, spędzały czas po lekcjach, odrabiając zadania domowe pod kierunkiem nauczycieli prowadzących świetlicę a także organizowane tam były zabawy i czytelnictwo. Świetlica była bardzo dobrze wyposażona w różnego rodzaju gry dla dzieci.

Wielu uczniów Szkoły Ćwiczeń brało udział w międzyszkolnych olimpiadach matematycznych oraz zawodach sportowych, w których uzyskiwali czołowe lokaty.

Wszyscy uczniowie Szkoły Ćwiczeń, którzy chcieli się uczyć w szkołach średnich dostawali się do nich bez problemu.

Po wojnie okazało się, że wielu dorosłych mieszkańców Sowlin i okolicznych miejscowości było analfabetami. Tato organizował kursy dla tych osób, sam również prowadząc zajęcia. Po kursach tych mieszkańcy uzyskiwali zaświadczenia o ukończeniu szkoły podstawowej. Od roku 1950 do 1966 Tato uczył także matematyki w Liceum Pedagogicznym.

W połowie lat sześćdziesiątych Ojciec wraz z gronem pedagogicznym i Komitetem Rodzicielskim rozpoczął starania o nadanie szkole imienia Tadeusza Kościuszki. Za takim imieniem przemawiało znajdujące się we wnętrzu na parterze gipsowe popiersie Kościuszki i tym m.in. argumentowano pomysł. Były to jednak działania długotrwałe i dopiero pomysł udało się zrealizować w roku 1969. Niezwłocznie po nadaniu szkole imienia Tato podjął starania o ufundowanie szkoły sztandaru. Jednak była to droga przez mękę. Władze wymyślały coraz to nowe przeszkody, choć oficjalnie odmówiły zgody. Wykonano kilkanaście projektów sztandaru, które opiniowane były przez plastyków, a przede wszystkim przez władze oświatowe w powiecie i województwie. Czepiano się każdego szczegółu w prezentowanych projektach. Do odejścia Taty na emeryturę nie udało się sfinalizować pomysłu. Dopiero parę lat później doszło do nadania szkole sztandaru.

Na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych władze państwowe podejmowały bardzo intensywną walkę z Kościołem. Po wojnie w szkole podstawowej a także w szkołach średnich zlokalizowanych na terenie Sowlin prowadzono naukę religii. Katechetą był ks. Władysław Ryś, wspaniały ksiądz wielki przyjaciel młodzieży. Dobre relacje młodzieży z księdzem nie podobały się władzom. Postanowiono cofnąć zgodę na prowadzenie nauki religii w szkołach średnich i Szkole Ćwiczeń. Tato był świadkiem ustaleń, jakie prowadzili przedstawiciele Kuratorium przed rozmowami z parafią w Limanowej. Jeśliby nie doszło do porozumienia, to parafia straciłaby również mieszkanie, które zajmował ksiądz Ryś. Różne propozycje dotyczące księży były odrzucane przez Kuratorium. Dopiero zaakceptowano na stanowisko katechety ks. Władysława Śłęka. Odpryskiem tego zawirowania było (prawie dyscyplinarne) przeniesienie kilku nauczycielek m.in. Pań Gajdzianki i Czermakowej do pracy w szkole podstawowej w Limanowej. Były to nauczycielki związane ze szkołą od czasów przedwojennych i cieszyły się bardzo dużym autorytetem wśród uczniów i społeczności lokalnej. Władzy chodziło o odizolowanie od młodzieży również nauczycieli, którzy mieli znaczący wpływ na postawy uczniów. Ojcu, dopiero po roku 1956 udało się sprowadzić te nauczycielki na powrót do pracy w Szkole Ćwiczeń (...).

Dla złagodzenia napięć, związanych zwłaszcza z zakazem nauczania religii w Szkole Ćwiczeń, władze postanowiły utworzyć nową szkołę w Sowlinach, w której miało się odbywać nauczanie religii. Tak powstała Szkoła Podstawowa nr 2. Początkowo doprowadziło to do wyludnienia się klas w Szkole Ćwiczeń. Rodzice masowo przepisywali dzieci do nowej szkoły z nauczaniem religii. Jednak w krótkim czasie znaczna część dzieci powróciła, bowiem władze oświatowe postarały się, aby w nowej szkole był bardzo niski poziom nauczania.

Religia do Szkoły Ćwiczeń powróciła po październiku 1956 r., ale lekcje odbywały się do roku 1958, kiedy całkowicie zniesiono nauczanie religii we wszystkich szkołach. Był też nakaz zdjęcia krzyży w klasach, które Tato przekazał księdzu do kaplicy w Sowlinach.

We wnętrzu za sceną w sali gimnastycznej był ołtarz, który powstał w okresie budowy szkoły i przeznaczony był do

► odprawiania Mszy św. w trakcie uroczystości szkolnych. Już w latach pięćdziesiątych władze szkolne i polityczne, dbając o świeckość szkoły zobowiązały dyrektora Liceum Pedagogicznego i Tatę do usunięcia ołtarza (praktycznie poprzez jego zniszczenie i wyrzucenie). Aby temu zapobiec, Ojciec wpadł na pomysł, aby przenieść kotarę na scenie na tylną ścianę, zasłaniając nią obiekt rozdrażnienia władz. To na pewien czas poskutkowało, gdyż nie widząc go, przestał ich tak mocno irytować. Jednak w latach siedemdziesiątych, kiedy prowadzony był remont kapitalny i nadbudowa szkoły, władze wydały ponownie polecenie usunięcia ołtarza, którego to polecenia Tato nie wykonał, narażając się na poważne nieprzyjemności. Same władze bały się jednak przystąpić do działań bezpośrednich. I znowu udało się uratować ołtarz przed zniszczeniem i wyrzuceniem. Dopiero w okresie późniejszej rozbudowy szkoły, z powodów technicznych ołtarz został rozebrany i prawdopodobnie przeniesiony do nowego kościoła w Sowlinach.

W roku 1966 doszło do poważnych napięć pomiędzy dyrektorem Liceum Pedagogicznego a kierownikiem Szkoły Ćwiczeń. W roku tym rozpoczęło się wygaszanie Liceum Pedagogicznego i w to miejsce miało powstać liceum Pedagogiczne dla Wychowawczyń Przedszkoli. Przestało być też uzasadnienie dla istnienia Szkoły Ćwiczeń, która została przemianowana na Szkołę Podstawową nr 3. Władze oświatowe powiatu ponownie przejęły tę szkołę pod swój zarząd. Dyrektor Liceum Pedagogicznego chciał wykorzystać ten moment na zawłaszczenie budynku szkolnego wybudowanego jeszcze przed wojną (1929 r.) na potrzeby nauczania podstawowego społeczeństwa sowlińskiej.

W 1966 r. utworzona została w szkole 8 klasa i brakowało sal szkolnych na jej umieszczenie. Wówczas dyrektor Liceum Pedagogicznego wystąpił z wnioskiem do władz o wynajęcie sali lekcyjnej dla klasy 8 w budynku Szkoły Podstawowej nr 2. Ponieważ władze planowały w przyszłości połączyć obie szkoły podstawowe dyrektor dążył do tego aby Szkoła Podstawowa nr 3 została przeniesiona do budynku Szkoły Podstawowej nr 2 będącego w znacznie gorszym stanie technicznym. Chciał w ten sposób za władnąć całkowicie budynkiem, do którego nie miał żadnych praw, bowiem władze gminy Limanowa użyły budynek

na okres 10 lat (od 1947-1957) z przedłużeniem do 1967 r. i to nie na ulokowanie klas licealnych, lecz Szkoły Ćwiczeń dla Liceum Pedagogicznego. Tato podjął bardzo intensywne działania aby zapobiec pozbawieniu dzielnicy Sowliny budynku szkolnego. W tych działaniach wspierali Go członkowie Komitetu Rodzicielskiego szkoły. Na posiedzeniu w dniu 23 sierpnia 1966 r. Komitet Rodzicielski zdecydowanie przeciwstawił się pomysłom dyrektora liceum, nie wyraził zgody na wynajmowanie lokalu dla klasy 8 poza budynkiem szkoły, jak również na wprowadzanie do budynku klas nowego Liceum dla Wychowawczyń Przedszkoli. Batalia o budynek toczyła się przez kilka miesięcy przed władzami gminy i powiatu. Ostatecznie budynek pozostał przy Szkole Podstawowej nr 3.

W roku 1968 doszło do połączenia Szkół Podstawowych nr 2 i 3 i w wyniku tego powstała Szkoła Podstawowa nr 2 zlokalizowana we własnym budynku. Natomiast Liceum dla Wychowawczyń Przedszkoli zostało przeniesione do budynku, w którym poprzednio mieściła się Szkoła Podstawowa nr 2 (budynek porafineryjny).

Połączenie szkół, pomimo dysponowania całym budynkiem, skutkowało niedoborem sal lekcyjnych. W szkole wprowadzono dwuzmianowość. Tato podjął więc starania u władz oświatowych, ale przede wszystkim w Gminie Limanowa i w powiecie o podjęcie decyzji i zapewnienie finansowania inwestycji, która miała polegać na nadbudowie jednego piętra nad budynkiem głównym i salą gimnastyczną. W tych staraniach bardzo skutecznie pomagali członkowie władz Komitetu Rodzicielskiego. Po wielu zabiegach udało się doprowadzić do realizacji inwestycji.

Remont i nadbudowa trwały ok. 2 lat. W dotychczasowym budynku wymieniono m.in. stolarkę okienną, wykonano nowe instalacje elektryczne, wodociągowe i kanalizacyjne. Zmieniono system ogrzewania z piecowego na centralne zasilane z kotłowni koksowej zlokalizowanej w budynku.

Z dniem 1 września 1974 r. Tato przeszedł na emeryturę. Uczył jeszcze w szkole matematyki, geografii i niemieckiego przez okres około 2 lat. Później jednak, ze względu na stan zdrowia zakończył całkowicie pracę.

Tato pracował dużo społecznie. Jeszcze w latach pięćdziesiątych jako członek

różnych komisji w Zarządzie Powiatowym ZNP. Związek w tym czasie zajmował się w szerokim zakresie opieką socjalną nauczycieli, zwłaszcza pracujących w trudnych warunkach w środowisku wiejskim. Prowadził też m. in., działalność oświatową i kulturalną. ZNP w Limanowej nie posiadał jednak odpowiedniej siedziby na prowadzenie takiej działalności. Jego siedzibą był jeden pokój w prywatnym domu Jana Kalisza koło stacji kolejowej. W tej sytuacji zdecydowano o budowie budynku przeznaczonego na siedzibę zarządu z pomieszczeniami na prowadzenie działalności merytorycznej, bibliotekę i parę pokoi hotelowych dla nauczycieli z terenu, którzy musieli się zatrzymać w Limanowej dla załatwienia spraw służbowych. Utworzono Komitet Budowy tego obiektu. Tato został sekretarzem tego komitetu. Przy realizacji napotymano na szereg problemów finansowych, ale przede wszystkim materiałowych. Pomimo wielu problemów inwestycja została zrealizowana.

W roku 1962 wstąpił do Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Początkowo zaangażował się w działalność w tej organizacji, pracując w różnych komisjach tematycznych i rewizyjnej. Jednak na przełomie lat 60-tych i 70-tych do władz związku zaczęto kierować tzw. „utrwalaczy władzy ludowej”, czyli byłych funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa, eliminując równocześnie prawdziwych kombatanów, czyli żołnierzy II wojny światowej, a przede wszystkim żołnierzy Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich. Od tej pory Tato zaprzestał uczestniczenia w jakiegokolwiek działalności ZBoWiD. Dopiero w 1981 r. z inicjatywy byłego komendanta placówki AK Limanowa kapitana Zygmunta Jońca, podjęto próbę stworzenia niezależnego związku kombatanów. Tato włączył się czynnie w realizację tej inicjatywy. Udało się jednak zorganizować tylko zebranie założycielskie po odbyciu którego, w krótkim czasie, wprowadzono stan wojenny. Główny inicjator pomysłu kpt. Joniec został internowany.

Przebywając na emeryturze, Tato starał się dużo czytać, interesował się też polityką. Często spotykał się z kolegami Akowcami Panami: Groellem, Młyńcem, Balutą i innymi. Czasami odwiedzali Go ppłk Jaworz-Dutkabyły z-ca komendanta Obwodu AK Limanowa, ppor. Franciszek Król - były szef placówki AK Łukowica, a także Józef Bieniek

- twórca wielu opracowań na temat działalności AK w powiatach limanowskim i nowosądeckim.

Zmarł nagle w dniu 23 stycznia 1992 r. i spoczywa w grobowcu rodzinnym na cmentarzu komunalnym w Limanowej.

Za pracę zawodową, działalność społeczną i walkę z okupantem hitlerowskim

został odznaczony wieloma odznaczeniami: państwowymi, wojennymi i resortowymi.

**Opracował: Marek Pankiewicz –  
na podstawie biografii Bolesława  
Mężyka napisanej przez  
syna Mirosława.**

**Fotografie: arch. rodziny Mężyków**

*Serdecznie dziękuję moim kolegom –  
Markowi Pankiewiczowi (Behemotowi)  
za „przeoranie” mojego opracowania  
i dostosowanie go do potrzeb publikacji,  
a także za sympatyczne wprowadzenie  
i komentarze oraz redaktorowi „Echa  
Limanowskiego” Stanisławowi Ociepcie  
za umożliwienie publikacji.*

Karol Wojtas

# Wyzwolenie Limanowej spod władzy zaborczej – 1918 rok

W tym roku mija 100 lat od odzyskania przez Polskę niepodległości po 123 latach zaborów. W przeciągu ostatnich kilkunastu miesięcy we wszystkich mediach oraz w przestrzeni publicznej podkreśla się bardzo często tę ważną dla nas jako narodu rocznicę. Jednak na poziomie lokalnym, tu w naszym mieście, mało kto już zwraca uwagę jak wyglądał proces odzyskiwania niepodległości przez Limanową i całą Ziemię Limanowską. Warto zaznaczyć, że wiele miast i miejscowości w Małopolsce np. Kraków czy Tarnów świętuje od wielu lat, co roku rocznicę wyzwolenia spod władzy zaborczej w dniu 31 października. My w Limanowej nic takiego nie świętujemy. Nawet gdyby zapytać przeciętnego limanowianina spotkanego na ulicy o datę wyzwolenia Limanowej spod władzy austriackiej, najprawdopodobniej nie umiałby odpowiedzieć na to pytanie lub wskazałby datę około 11 listopada. Mało osób zdaje sobie nawet sprawę, że Limanowa była pod panowaniem austriackim już od 1772 roku. W tym artykule czytelnikom Echa Limanowskiego zostanie ukazane pokrótce jak wyglądała sytuacja w Limanowej i na Ziemi Limanowskiej w końcowych miesiącach wojny, w przeddzień odzyskania przez Polskę niepodległości oraz jak wyglądało samo wyzwolenie miasta w ostatni dzień października pamiętnego 1918 roku.

miesiącach nastroje antyaustriackie nie słabły, a miejscowe społeczeństwo było zmęczone trudami wojny. Żywiono jedynie nadzieję, że wojna się niebawem skończy, a Polska odzyska niepodległość. Z frontu nadchodziły coraz to gorsze informacje. Austro-Węgry na froncie włoskim, gdzie walczyło bardzo wielu mieszkańców Ziemi Limanowskiej, ponosiły kolejne klęski. W czerwcu wojska austro – węgierskie przegrały bitwę nad Piawą. Klęska ta wykazała rozkład monarchii austro – węgierskiej. W ostatnich tygodniach wojny monarchia habsburska poniosła także kolejną klęskę w bitwie pod Vittorio Veneto. ▶

W całej Galicji w tym też i w Limanowej od początku nowego 1918 roku rosły nastroje antyniemieckie i antyaustriackie. Szczególnie wzmogły się one po 11 lutego 1918 roku, gdy władze Państw Centralnych ogłosiły, że 9 lutego w Brześciu podpisały tzw. „traktat brzeski”, który odstąpił Chełmszczyznę i część Podlasia nowo powstałej Ukrainskiej Republice Ludowej. Przez całą Galicję przetoczyły się wtedy ogromne i gwałtowne antyaustriackie demonstracje Polaków. W lutym 1918 roku także w Limanowej miejscowa inteligencja zorganizowała antyaustriacką demonstrację. Przy ogromnym udziale ludzi, w tym licznej młodzieży, z centrum miasta przeszedł pochód pod krzyż grunwaldzki na Lipowem (dziś ulica Grunwaldzka), gdzie odśpiewano Rotę i wygłoszono patriotyczne przemówienia. W następnych



Wschodnia strona limanowskiego rynku w okresie odzyskania przez Polskę niepodległości

## ► Jak wyglądała w tym czasie Limanowa ?

W Limanowej nadal było widać skutki pożaru, jaki strawił część zabudowy okolic tzw. spaleniska i Rynku (tzw. „Spalenisko” był to obszar między dzisiejszą ulicą Krótką a terenem dzisiejszego Starostwa Powiatowego). Wybuchł on 10 maja 1915 roku i spaleni uległo kilkadziesiąt domów, ponieważ znaczna ich część była w całości drewniana. Pożar wywołali żołnierze austro-węgierscy i żandarmi, szukając dezertków.

W samej okolicy miasta na Jabłońcu już z oddali widać było nowo powstały monumentalny cmentarz wojenny nr 368 na którym właśnie kończono prace budowlane. Nad miastem górowała nowa świątynia, której budowę właśnie w tym czasie kończono. Limanowski kościół został poświęcony w niedzielę różańcową 6 października 1918 roku przez proboszcza ks. Kazimierza Łazarskiego. W wydarzeniu tym wzięli udział licznie mieszkańcy parafii i całego regionu. Można powiedzieć za niektórymi, że dzień 6 października 1918 roku w Limanowej był „preludium” do kolejnych wydarzeń, które nastąpiły w naszym mieście oraz całej Galicji w dniach 30 i 31 października 1918 roku.

Mieszkańcy miasta i okolicznych wsi pamiętając niedawną bitwę limanowską, żyli trudnym czasem wojny z nadzieją,



Pamiętkowy głaz poświęcony 500. rocznicy bitwy pod Grunwaldem przy ulicy Grunwaldzkiej - 1910 rok

że zbliża się już jej koniec. Codzienne życie tutejszych ludzi przepełnione było zmaganiem z wojenną rzeczywistością, np. niedostatkami jedzenia i pewnych produktów potrzebnych do życia, galopującą inflacją i było przerywane co jakiś czas wiadomościami o tym, że kolejny sąsiad lub członek rodziny zginął na froncie. Wielu mieszkańców Limanowszczyzny powołanych do wojska przebywało w tym czasie jeszcze daleko od domu na froncie włoskim, gdzie znajdowały się liczne oddziały z żołnierzami wywodzącymi się z tych stron, np. 20. Pułk Piechoty z Nowego Sącza. W ostatnich tygodniach

wojny we wrześniu i październiku 1918 roku na Ziemi Limanowskiej ukrywało się wielu dezertków z armii austro-węgierskiej oraz wielu tzw. „urlopników”. Byli to żołnierze, którzy dostawszy urlop, przedłużali go nielegalnie, aby nie wrócić już na front. Ukrywających się w rodzinnych miejscowościach „urlopników”, rekonwalescentów i dezertków ścigała C. K. żandarmeria składająca się w większości z Polaków. W ostatnich dniach października poza wyjątkami czyniła to niezbyt skutecznie, a miejscowi żandarmi często spotykając ukrywających się udawali, że ich po prostu nie znają, choć byli też pojedynczy nadgorliwi żandarmi, którzy za wszelką cenę chcieli wykonać rozkaz schwywania dezertków i „urlopników”.



Północno-wschodnia część rynku w okresie wyzwolenia Polski.



Kapral Józef Joniec - były legionista. Fot. arch. rodziny Jońców





Pracownicy i rosyjscy jeńcy w Rafinerii Nafty w Sowlinach w czasie I wojny światowej

## Jak wyglądało samo wyzwolenie Limanowej spod władzy zaborczej ?

W Limanowej, jak podaje większość dostępnych źródeł, strukturę Polskiej Organizacji Wojskowej stworzył młody kapral Józef Joniec, były legionista. Choć w ostatnim czasie podczas spotkania we wrześniu bieżącego roku w Bibliotece Publicznej w Nowym Rybiu znawca tematu profesor dr hab. Mariusz Wołos z UP w Krakowie oraz PAN podkreślał, że dokumenty dotyczące struktur i działalności POW na Ziemi Limanowskiej znajdują się od lat 40. XX wieku w archiwach w Moskwie, to jednak w najbliższych latach ze względu na sytuację polityczną dostęp do nich dla polskich badaczy będzie nadal utrudniony. Miejmy nadzieję, że za jakiś czas jakiś młody badacz z naszego regionu dotrze do nich i opíše nam jak one wyglądały i jak działały.

Jak podają dostępne nam źródła, kapral Józef Joniec przebywał jesienią 1918 roku w Limanowej od kilkunastu tygodni po zwolnieniu z obozu internowania Marmaros Siget na Węgrzech. Miał on wtedy zaledwie 18 lat, ale już posiadał doświadczenie bojowe, które nabył w 2. Pułku Ułanów w II Brygadzie Legionów Polskich. Kapral Joniec z kilkunastoma młodymi chłopakami z Limanowej i najbliższej okolicy ćwiczył musztrę wojskową i strzelanie z karabinu na Siwym Brzegu. Grupa ta posiadała jeden karabin znaleziony, po bitwie limanowskiej, który przechowany był w ukryciu. W tym czasie na terenie rafinerii w Limanowej

– Sowlinach, która była zakładem zmilitaryzowanym, znajdował się obóz jeńcecki, w którym przebywali Rosjanie, Włosi i Rumuni. Obozu jak i samej rafinerii, która była obsługiwana przez załogę wojskową, strzegł niewielki oddział austro-węgierski. Na polecenie Komendy Polskiej Organizacji Wojskowej w Krakowie miejscowi konspiratorzy opracowali plan rozbrojenia jednostki austro-węgierskiej stacjonującej w rafinerii oraz uwolnienia jeńców ze znajdującego się tam obozu.

Akcja przejmowania władzy przez Polaków na terenie Galicji zaczęła się już w nocy z 30 na 31 października w Krakowie i Tarnowie. Tej nocy Polacy opanowali między innymi wojskowe lotnisko w Krakowie – Rakowicach, które stało się wtedy pierwszym polskim lotniskiem w historii oraz dworzec kolejowy w Krakowie – Płaszowie. Następnego dnia przed południem grupa żołnierzy pod dowództwem porucznika Antoniego Stawarza rozbroiła austriacki garnizon i wyzwoliła Kraków spod władzy zaborczej. Sukces akcji porucznika Stawarza był niepodważalny. Bez jednego wystrzału i bez żadnych ofiar, dzięki jego akcji, Polacy opanowali Kraków mimo stacjonowania w nim 12 tysięcy austriackich żołnierzy. Do rangi symbolu urosło rozbrojenie żołnierzy austriackich pełniących wartę w odwachu przy Wieży Ratuszowej na Rynku. Z punktu militarnego było to bez znaczenia, ale dla Polaków ta warta była uosobieniem jarzma rozbiorów. Tego dnia 31 października stanęła tam warta złożona z polskich



Spalony fragment Limanowej (tzw. Spalenisko) - 1915 rok

żołnierzy, a cały budynek pokryły białe – czerwone flagi. Według relacji naocznych świadków entuzjazm był tak wielki, że nieznani ludzie padali sobie w objęcia i płakali ze wzruszenia.

Pierwszymi miastami całkowicie wolnymi od władzy zaborczej były Kraków i Tarnów, lecz w następnych kilkudziesięciu godzinach kolejne miasta i miejscowości w Galicji wyzwalały się spod panowania austriackiego. Do akcji w Limanowej przystąpiono wieczorem 31 października na sygnał do działania, który dotarł z Krakowa. Informację o rozpoczęciu działań przekazali miejscowym konspiratorom najprawdopodobniej kolejarze, jak to miało miejsce gdzie indziej. To kolejarze w całej Galicji byli mocno zaangażowani w działalność niepodległościową. Kapral Joniec wraz z innym legionistą kapralem Franciszkiem Jabruckim i kilkoma młodymi chłopakami najpierw otoczyli dom komendanta miejscowej C. K. żandarmerii wachmistrza Kozdronia, który znajdował się w pobliżu cmentarza parafialnego. Józef Joniec uzbrojony w karabin wszedł do środka i krzyknął do Kozdronia: „Ręcew górę!!!” Nakazał także wachmistrzowi oddać broń. Następnie, gdy ten to uczynił zaczęli rozmowę, w której komendant Kozdroń zapytał, o co chodzi? Kozdroń zdając sobie sprawę z sytuacji, powiedział do Józefa Jońca, że jeśli on zagwarantuje mu, że przyszła polska władza przyjmie go na dotychczasowe stanowisko, to on załatwi, że jego podwładni podadzą się. Dodał też, że żandarmi pomogą w rozbrojeniu załogi wojskowej rafinerii. Kapral Joniec napisał natychmiast wachmistrzowi zaświadczenie w imieniu POW o pozostawieniu go na stanowisku już pod polską władzą. Następnie wszyscy udali się na posterunek żandarmerii w centrum miasta. Tam wachmistrz Kozdroń przemówił do swych podkomendnych, którzy przystali na jego propozycję oddania się pod polską

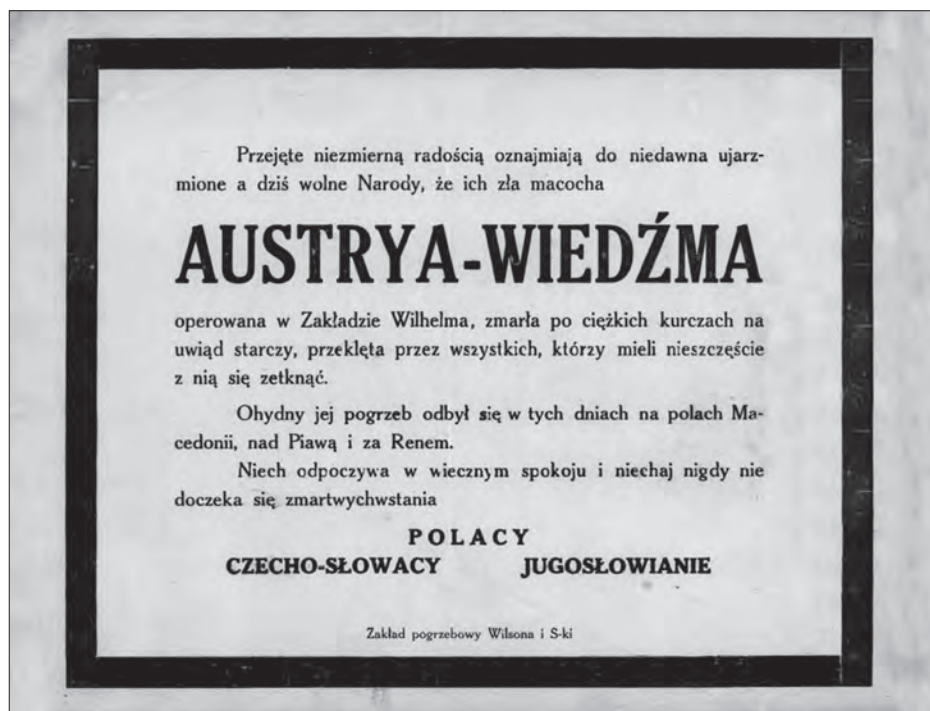
komendę. Po chwili grupa pod dowództwem kaprała Jońca wraz z żandarmami udała się do Sowlin, do rafinerii. Tam oddział żandarmerii na czele z Kozdroniem wszedł na jej teren, ponieważ wartownicy znali wachmistrza. Gdy dowódca wartowni wpuścił cały uzbrojony oddział, wtedy nakazano żołnierzom poddać się i oddać broń. Następnie żandarmi weszli do budynków koszar i rozkazali pozostałym żołnierzom poddać się oraz oddać broń. Żołnierze wykonali to bez wahania, ponieważ ich morale było już słabe i wszyscy chcieli już końca wojny i wracać do domów. W między, czasie limanowscy członkowie POW weszli do mieszkania komendanta załogi stacjonującej w rafinerii. Tam jeden z legionistów miał oświadczyć austriackiemu majorowi, że w imieniu dowództwa wojsk polskich rafineria została opanowana a jego żołnierze rozbrojeni. Przerazony oficer poddał się. Następnie uwolniono około 800 jeńców wojennych, którzy zaraz udali się w swe rodzinne strony.

## Początek Polskiej Państwowości

Następnego dnia 1 listopada 1918 roku zebrał się Polski Komitet Narodowy na czele z Zygmuntem Marssem, który dotychczas pełnił funkcję marszałka powiatu limanowskiego. Zygmunt Mars wraz z dotychczasowym starostą limanowskim Marianem Sobolewskim ogłosili koniec istnienia władz austriackich w powiecie i przejęcie władzy



Ks. Józef Joniec z siostrami Józefą i Anielą w Tatrach - 1929 rok. Fotografia z arch. rodziny Jońców



przez Polską Komisję Likwidacyjną. Administracja samorządowa poddała się wtedy pod władzę Polskiej Komisji Likwidacyjnej w Krakowie. Z budynków administracji i sądu zrzucano orły austriackie, a pojawiły się białe – czerwone flagi. Do Limanowej z Bochni 1 listopada przybył także kapitan Jan Jakubowski, który objął dowództwo nad miejscową POW oraz rafinerią. Przez następnych kilka dni przez miasto przechodziły grupy żołnierzy austro – węgierskich różnych narodowości wracających z wojny do swych domów. Legioniści z Limanowej oraz sami limanowianie odrywali przechodzącym żołnierzom z czapek bączki z monogramem cesarza Karola oraz dystynkcje, odznaczenia i medale z mundurów. Nie wszystkim żołnierzom to się podobało, owszem w większości cieszyli się, że wojna się kończy, ale Austriacy czy też Węgrzy przeczuwali, że koniec wojny to upadek ich monarchii i problemy ich nacji.

W rafinerii w Sowlinach kapitan Jakubowski uruchomił punkt werbunkowy do Wojska Polskiego. W ciągu miesiąca z niewielkiej grupy żołnierzy powstała kompania powiatowa licząca ponad 240 osób. Stała się ona załącznikiem 2. Pułku Strzelców Podhalańskich. Już w połowie grudnia znalazła się ona na Podhalu, gdzie wzięła udział w sporze Polski z Czechosłowacją o Spisz i Orawę. W styczniu 1919 roku 2. Pułk Strzelców Podhalańskich został wysłany na front polsko – ukraiński. W powiecie

limanowskim do marca 1919 roku władze sprawował Polski Komitet Likwidacyjny. W marcu 1919 roku powstało Starostwo Powiatowe w Limanowej, a w grudniu 1920 roku został zatwierdzony w strukturze administracyjnej województwa krakowskiego powiat limanowski, w granicach jakie miał przed listopadem 1918 roku. Tak wyglądało w skrócie odradzanie się polskiej państwowości na Ziemi Limanowskiej po 146 latach niewoli.

## Dalsze losy dwóch głównych bohaterów wydarzeń z 31 października 1918 roku

Józef Joniec wzięł później udział ochotniczo w walkach polsko – ukraińskich o Lwów, a następnie w wojnie polsko – bolszewickiej. Po wojnie 1920 roku wstąpił do seminarium duchownego w Krakowie i został księdzem. Zasłynął później podczas II wojny światowej, jako kapelan SBSK a później 3. DSK. Walczył między innymi pod Tobrukiem i Monte Cassino. Zmarł w Oświęcimiu w 1956 roku i tam został pochowany.

Franciszek Jabrucki walczył później ochotniczo w walkach polsko – ukraińskich o Lwów, a następnie w wojnie polsko – bolszewickiej. Po wojnie 1920 roku powrócił do Limanowej i został pracownikiem sądu powiatowego. Zmarł w Limanowej w 1966 roku.

Fotografie: arch. „Echa Limanowskiego”

# Polskie Drużyny Strzeleckie – początki „Strzelca” w Tymbarku

Zbliżająca się 100. rocznica odzyskania niepodległości przez państwo polskie obliguje do poszukiwań związanych z początkiem działalności organizacji strzeleckich na Ziemi Limanowskiej. Prawdziwą skarbnicą wiedzy pozostaje kronika Związku Strzeleckiego w Tymbarku z lat 1930-1937, której zapiski rzucają nieco światła na wydarzenia sprzed ponad 100 lat.



Drużyna Strzelców w Tymbarku. W środku odznaczony – Jan Kordeczka, komendant Oddziału. Fot. ze zbiorów Jana Kordeczki (juniora)

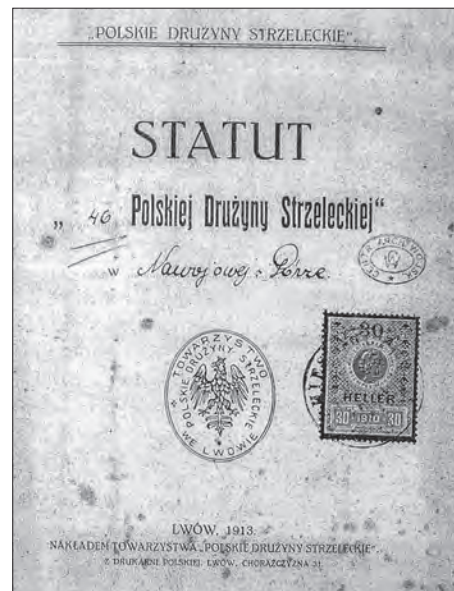
## Rocznica grunwaldzka

Tak jak wszystko w dziejach ma swój początek, tak historia organizacji strzeleckiej w Tymbarku była związana z rokiem 1910. W owym czasie różne organizacje paramilitarne, sportowe oraz patriotyczne, zrzeszające mieszkańców Galicji, przygotowywały się do rocznicy 500 lat zwycięstwa wojsk polsko-litewskich w bitwie pod Grunwaldem. W miastach i miasteczkach galicyjskich oraz gminach organizowano obchody, uroczyste akademie będące manifestacją uczuć patriotycznych. W obchodach brali udział członkowie działających organizacji niepodległościowych takich jak: Związek Walki Czynnej, Organizacja Młodzieży Niepodległościowej „Zarzewie”. Do tej ostatniej należał mieszkaniec Tymbarku, Mikołaj Pałka. Uczestnicząc w obchodach grunwaldzkich w Krakowie, dowiedział się o powstawaniu organizacji niepodległościowych: Związku Strzeleckiego we Lwowie (1910r.), Towarzystwa Sportowo-Gimnastycznego „Strzelec” w Krakowie (1910r.) oraz planie utworzenia Polskich Drużyn Strzeleckich. Mikołaj Pałka wyraził

wśród swoich zwierzchników możliwość utworzenia Oddziału Polskich Drużyn Strzeleckich w Tymbarku. W 1911r. dokładnie 31 lipca władze austriackie wyraziły zgodę na rejestrację Polskich Drużyn Strzeleckich. Głównymi początkowymi celami były: Aktywizacja młodzieży pod kątem organizacji wycieczek pieszych, górskich, biwaków, terenoznawstwo, gry taktyczne, nauka o szyfrach, podchody – manewry, podstawowe szkolenie wojskowe. Jeszcze w drugiej połowie 1911r. władze PDS we Lwowie zorganizowały tamże kurs instruktorski w celu wykształcenia kadry dla poszczególnych okręgów i rejonów.

Początki Polskiej Drużyny Strzeleckiej w Tymbarku.

17 listopada 1911r. w budynku szkoły w rynku w Tymbarku miało miejsce zebranie założycielskie. Właściwa rejestracja nastąpiła w 1912r. pod nazwą: Towarzystwo Polska Drużyna Strzelecka w Tymbarku nr XXVI. W skład pierwszego Zarządu Towarzystwa weszli: Prezes – Jan Steczowicz, Sekretarz – Mikołaj Pałka, Skarbnik – Jan Kubatek,



Pierwsza strona statutu Polskich Drużyn Strzeleckich. Fot. ze zbiorów Roberta Nowaka

Gospodarz – Marcin Kapturkiewicz. Ponieważ kasa Oddziału była pusta, należało czym prędzej zebrać środki, które pozwoliłyby pokryć koszty korespondencji i prac biurowych. Wkrótce do Towarzystwa dołączyli jako członkowie honorowi: Józef Myszkowski (właściciel dworu w Tymbarku), który wniósł darowiznę w wysokości 50 koron, ks. Szymon Kumorek, który wpłacił 40 koron, lekarz Jan Maurer – wpłata 40 koron, Mikołaj Pałka – 25 koron, Jan Kapturkiewicz – 20 koron. Dla zobrazowania wartości wpłat do stosunku rzeczywistej wartości pieniądza w tamtym czasie niech świadczą średnie ceny w koronach i halerszach dla Limanowej, jeżeli chodzi o podstawowe produkty. Np. litr mleka kosztował 16-20 halerzy, kg słoniny – 2 korony, metr pszenicy – 26 koron, ubranie – 30-40 koron, buty – 10 koron, litr nafty – 32 halerze, zapalki – 10 halerzy. Na końcu możemy sobie wyobrazić, że ceny niektórych produktów wraz z wybuchem wojny wzrosły o 200-300%. Daje nam to kolejny element obrazu przywoływanego we wspomnieniach pradziadków pod nazwą „biedy galicyjskiej”. Wracając do PDS w Tymbarku trzeba nadmienić, że początkowo składki były dobrowolne. W spotkaniach brało udział 25

► członków – którzy zgłosili chęć ćwiczeń w oddziale. Szeregi oddziału tworzyli: Ks. Stanisław Płonczyński, Jan Woźniczka, Wojciech Kaptur, Marcin Steczowicz, Mikołaj Pałka, Jan Kuc, Mikołaj Kurek, Józef Zborowski, Jan Kaim, Marcin Kapturkiewicz, Józef Piętoń, Józef Ranosz, Florian Kapturkiewicz, Józef Kapturkiewicz, Jan Kubatek, Władysław Kaim, Władysław Kuc, Antoni Natonek, Józef Steczowicz, Jacenty Sędzik, Kazimierz Kapturkiewicz, Jan Czyrnek, Jan Kordeczka, Józef Kurek, Jan Kapturkiewicz.

## Jednostrzałowy karabin i „maciejówka”

Początki działalności były trudne. Brak umundurowania i uzbrojenia należało uzupełnić z datków członków honorowych oraz zbiórki organizowanej wśród mieszkańców Tymbarku. Pierwsze ćwiczenia odbyły się na łąkach między stacją kolejową a rynkiem 12 lutego 1912r. Na wiosnę dzięki zbiorce udało się zakupić 25 szt. karabinów Werndla, 25 szt. bagnetów, 25 pasów głównych, 25 szt. czapek „maciejówek”. Karabiny, na których szkolili się strzelcy, były bronią jednostrzałową, działającą na zasadzie zamka obrotowego. W tym czasie armia austro-węgierska była wyposażona w pięciostrzałowe Mannlichery, co obrazuje kontrast w możliwościach organizacyjnych jednostki z Tymbarku. Ćwiczenia teoretyczne i praktyczne odbywały się w niedziele i święta po południu w świetlicy szkolnej oraz w terenie. W sali szkolnej przeznaczony na wykłady uczono teorii wyszkolenia wojskowego oraz przedmiotów z wiadomości o Polsce. W 1912 r. w Krakowie powołano Komisję Skarbu Wojskowego. Członkowie PDS w Tymbarku opłacali roczną składkę członkowską, wykupując symboliczne znaczki. W 1913 r. aby podnieść poziom wyszkolenia Oddziału, Zarząd oddelegował Mikołaja Pałkę do udziału w kursach instruktorskich. Odbywały się w Rabce – 14 dni, Nowym Sączu – 10 dni oraz Stróży i Limanowej (jednodniowe). W połowie 1913 r. Oddział PDS w Tymbarku był wizytowany przez przedstawiciela Okręgu Kraków w osobie podchorążego Aleksandra Narbuta-Łuczyńskiego. Rok później podobne ćwiczenia nadzorował Jan Pasiński z Lwowa. Na wiosnę 1914 r. po śmierci pierwszego prezesa – Jana Steczowicza nastąpiły zmiany kadrowe w Zarządzie Oddziału. Prezesem do



Jan Kordeczka na froncie Wielkiej Wojny. Fot. Ze zbiorów Jana Kordeczki (juniora)

wybuchu wojny pozostaje – ks. Stanisław Płonczyński. Komendantami Oddziału zostają kolejno: Władysław Kuc, następnie Jan Kordeczka. Po śmierci gospodarza Marcina Kapturkiewicza, jego funkcję pełnił: Jan Woźniczka oraz Jan Steczowicz. Należy nadmienić, że gdy 28 lipca 1914 r. doszło do wybuchu Wielkiej Wojny, Oddział był wyszkolony, wyposażony, gotowy do wyjścia na front.

## Ostatnie pożegnanie

1 sierpnia 1914 r. do Tymbarku dotarł rozkaz mobilizacyjny dla Oddziału PDS w Tymbarku. Wkrótce nastąpił wyjazd do Łososiny Górnej, koncentracja z Oddziałami Związku Strzeleckiego oraz dwudniowe manewry. Ćwiczenia polegały na prowadzeniu marszu ubezpieczonego do Mszany Dolnej i z powrotem. Wszystkie oddziały Związku Strzeleckiego wyjechały do Krakowa ze stacji w Łososinie Górnej z wyjątkiem strzelców z Tymbarku. Ostatni, powrócili do rodzinnego miasteczka na ostatnie pożegnanie. Tak o tym wydarzeniu po latach pisał autor kroniki, Kazimierz Wnorowski: [...] *Pożegnanie Oddziału w Tymbarku – odbyło się bardzo uroczyste. W tym dniu wszyscy „Drużyniaczy” przystąpili do spowiedzi poczem w czasie odprawianej na ich intencję mszy św. przez Prezesa Zarządu Oddziału – ks. Płonczyńskiego Stanisława, przystąpili do Komunii św.* [...] Po mszy św. cały Oddział został uroczystie pożegnany przez władze i mieszkańców Tymbarku. Po tym nastąpił przemarsz na tymbarską stację kolejową i odjazd do Krakowa. Do grodu Kraka Oddział odjechał w składzie: *Jan Stanisław Kordeczka* – komendant, *Władysław Natonek*, *Antoni Natonek*, *Marian Drzyzga*, *Jan Wątroba*, *Antoni*

*Kozik*, *Jan Świerczyński*, *Józef Steczowicz* (starszy), *Stanisław Biedroński*, *Wilhelm Biedroński*, *Michał Duda*, *Józef Steczowicz* (młodszy). Należy nadmienić, że Jerzy i Ludwik Myszkowscy odjechali do Krakowa oddzielnie, gdzie otrzymali przydział do 2. pułku ułanów.

## Na frontach Wielkiej Wojny

Początkowo Oddział został zakwaterowany w Pałacu Krzysztofory. Po kilku dniach, przemaszerowano na Prądnik Czerwony. Po tygodniu Oddział przeszedł na krakowskie Oleandry, uzyskując przydział do 3. Pułku Legionów Polskich. Wkrótce nastąpił wyjazd kolejną przez Cieszyn na front karpacki w rejon Syhotu Marmaroskiego. Z chwilą wyruszenia na front, Zarząd Oddziału podjął uchwałę dokonującą rozwiązanie PDS w Tymbarku. Dokumentację przekazano na przechowanie inicjatorowi – Mikołajowi Pałce. Nie był to jednak koniec działalności. Założyciel podjął się organizacji Komitetu, którego zadaniem było utrzymanie łączności z członkami tymbarskiego Oddziału PDS. W czasie działań wojennych tymbarscy strzelcy w latach 1914-1918 walczyli w Karpatach, na froncie ukraińskim oraz w latach 1919-1920 w wojnie polsko-bolszewickiej. W wyniku prowadzonych walk śmierć poniósł: Wilhelm Biedroński – pod Toporowcami w 1915 r. na pograniczu Bukowiny i Besarabii. Śmierć w wyniku odniesionych ran i chorób ponieśli: Józef Steczowicz (starszy) – 1919 r. na skutek ran otrzymanych na froncie ukraińskim, Jan Wątroba – 1920 r. w wojnie polsko-bolszewickiej (pochowany na cmentarzu w Nowym Targu). Dynamiczny rozwój wypadków na frontach Wielkiej Wojny rozproszył tymbarczan po dwóch stronach frontu. W czasie tzw. „kryzysu przysięgowego” strzelcy złożyli przysięgę na wierność władcom – cesarzom Austro-Węgier i Niemiec. Po likwidacji Legionów Polskich, w miejsce ich stacjonowania przysłano żołnierzy tworzących Polski Korpus Posiłkowy u boku Austro-Węgier. Strzelcy zostali rozlokowani jako rezerwa armii C.K. w rejonie Bukowiny. Wyjątek stanowił przypadek Jana Kordeczki. Ten był komendant Oddziału w dniach 4-6 lipca 1916 r. w czasie walk nad Styrem został wzięty przez Rosjan do niewoli.



Jan Kordeczka wraz z kolegami z 3 Pułku Legionów Polskich. Fot. Ze zbiorów Jana Kordeczki (juniora)

## Rosyjska odyseja Jana Kordeczki

Po dostaniu się do niewoli, Jan Kordeczka przez rok przebywał jako jeniec w rosyjskim areszcie. Minęło kilkanaście miesięcy, kiedy wybuchła rewolucja październikowa, w czasie której bolszewicy doszli do władzy. Jan Kordeczka w ramach „amnestii” wyostał się z obozu jenieckiego, podróżując na Syberię do tworzącego się Legionu Omskiego. W rejonie miasta działał pod fałszywym nazwiskiem Płonczyński. Wkrótce za działalność antybolszewicką zostaje aresztowany. Po szczęśliwej ucieczce z więzienia wstąpił do Polskiej Dywizji Syberyjskiej – 5. Dywizji Strzelców Polskich, pełnił służbę jako telegrafista przy sztabie. W szeregach 5. DSP będącej po stronie państw Ententy w ramach Armii gen. Józefa Hallera walczył z bolszewikami, biorąc udział w ochronie kolei transsyberyjskiej. Klęska „białych generałów” oraz kontratak ze strony bolszewików doprowadzają do rozbitcia polskich formacji. Powyższe działania zmuszają Jana Kordeczkę do organizacji ucieczki i przedostania się przez linię frontu. Na przełomie 1919/1920 wraca do Polski.

## Zakończenie działań wojennych – dalsze losy strzelców

Na wiosnę 1918 r. w Brześciu nad Bugiem, państwa centralne zawierają traktat

z nowo powstałą Ukrainą Republika Ludową (3 marca). Na wieść o tym, polscy żołnierze w szeregach C.K. armii czują się oszukani i zdradzeni. Strzelcy z Polskiego Korpusu Posiłkowego przechodzą przez front w celu połączenia się z II Korpusem Polskim w Rosji. Części żołnierzy udaje się przedostać. W Rosji żołnierze walczyli m.in. w bitwie pod Kaniowem, gdzie dostają się do niewoli niemieckiej. Do kraju i rodzinnego miasteczka wrócili po rozpadzie państw centralnych w listopadzie 1918 r. Inni zatrzymani w czasie przechodzenia frontu, byli osadzani przez Austriaków w obozach jenieckich, wcielani do armii C.K., wysyłani na front włoski. Do kraju wrócili dopiero po rozpadzie monarchii Habsburgów w listopadzie 1918 r. Wolna, niepodległa Polska upomniała się o swoich synów walczących o jej niepodległość. Członkowie Oddziału PDS w Tymbarku zostali odznaczeni za pracę w odzyskaniu niepodległości. Krzyż Niepodległości otrzymali: Śp. Wilhelm Biedroński, Śp. Józef Steczowicz, Śp. Jan Wątroba, Jan Kordeczka, Władysław i Antoni Natonek, Antoni Kozik, Stanisław Biedroński, Śp. Jan Świerczyński, Marian Drzyzga. Medalem Niepodległości zostali uhonorowani: Śp. Jan Steczowicz oraz Mikołaj Pałka.

W 1930 r. w Tymbarku reaktywowano działalność strzelecką, zakładając tym razem Oddział Związku Strzeleckiego. Doświadczenie weteranów z I wojny światowej przyniosło korzyści w postaci solidnego wyszkolenia młodej kadry strzeleckiej. W latach 1933-1936 w Tymbarku wybudowano strzelnicę, która stanowiła

nie tylko miejsce szkoleń organizacji strzeleckich z całego powiatu, ale również ćwiczenia Policji Państwowej. W 1934 r. Oddział przyjął za patrona Bronisława Pierackiego. Przed wybuchem II wojny światowej w Tymbarku powstała żeńska drużyna strzelecka oraz sekcja „Orląt”. Mam nadzieję, że na łamach „Echa” będzie jeszcze okazja, aby szerzej pochylić się nad historią Strzelca w dwudziestolecie międzywojennym. Wybuch wojny w 1939 r. przekreślił dalszy rozwój działalności młodzieży strzeleckiej. Część z niej brała udział jako żołnierze AK w ramach konspiracji cywilnej i wojskowej w szeregach placówki ZWZ-AK „Trawna”, „Trzos” Tymbark. Powojenne realia, dojście do władzy komunistów ograniczyły na kilkadziesiąt lat możliwość odbudowy działalności strzeleckiej.

## 25 lat odrodzonego Strzelca w Tymbarku

Dopiero po 1989 r., a dokładnie 2 kwietnia 1993 r. w Tymbarku odrodziła się działalność Związku Strzeleckiego. Głównie dzięki działalności animatora, przewodnika górskiego, beskidzkiego, działacza młodzieżowego – Mieczysława Wawrzyniaka. Pisząc o latach dziewięćdziesiątych, nie sposób wspomnieć działalność Piotra Dębskiego, przewodnika górskiego, beskidzkiego, członka Oddziału PTTK w Limanowej, znakarza, który podjął się niełatwego zadania reaktywowania działalności „Orląt” – narybka dla Strzelca spośród młodzieży w wieku 12-15 lat. Dzisiaj w szeregach Strzelca niestety nie ma wyżej wymienionych społeczników, którzy odeszli na wieczną wartę. Obecnie jednostka strzelecka Nr 2007 Z.S. Strzelec O.S. w Tymbarku nosi imię kpt. Tadeusza Paulone. Pomimo upływu wielu lat tradycja, historia i pamięć na stałe wpisały się w działalność młodzieży z tymbarskiego strzelca. Tak samo jak Strzelec wpisał się na stałe w historię galicyjskiego miasteczka spod znaku króla Kazimierza Wielkiego.

*W materiale wykorzystano fragmenty Kroniki Związku Strzeleckiego w Tymbarku oraz Archiwum Jednostki Strzeleckiej Nr 2007 Z.S. Strzelec O.S. w Tymbarku. Autor szczególnie pragnie podziękować za udostępnienie materiałów dowódcy jednostki strzeleckiej w Tymbarku – mł. Insp. Robertowi Nowakowi oraz Panu Janowi Kordeczce (juniorowi).*



**Weź udział w konkursie!**

**Załącz juniorKonto lub kontoMłodych  
- wygraj smartfon lub inne cenne nagrody!**

Szczegóły w regulaminie na:

➔ [www.bs.limanowa.pl](http://www.bs.limanowa.pl)

f [www.facebook.com/BSLimanowa](http://www.facebook.com/BSLimanowa)





# Już w sprzedaży ODZIEŻ I AKCESORIA BHP



## STALCO+

### OFERUJEMY :

- kurtki/spodnie/koszule/t-shirty
- odzież odblaskową
- bluzy/polary/softshelle/kamizelki
- odzież przeciwdeszczową
- sprzęt wysokościowy i asekuracyjny
- kaski/nakrycia głowy
- okulary/gogle
- naszniki/maski
- rękawice robocze
- obuwie robocze

Zapraszamy do naszego marketu budowlanego  
PSB Profi Limanowa ul. Piłsudskiego 14 c

[www.impuls-bsp.pl](http://www.impuls-bsp.pl)